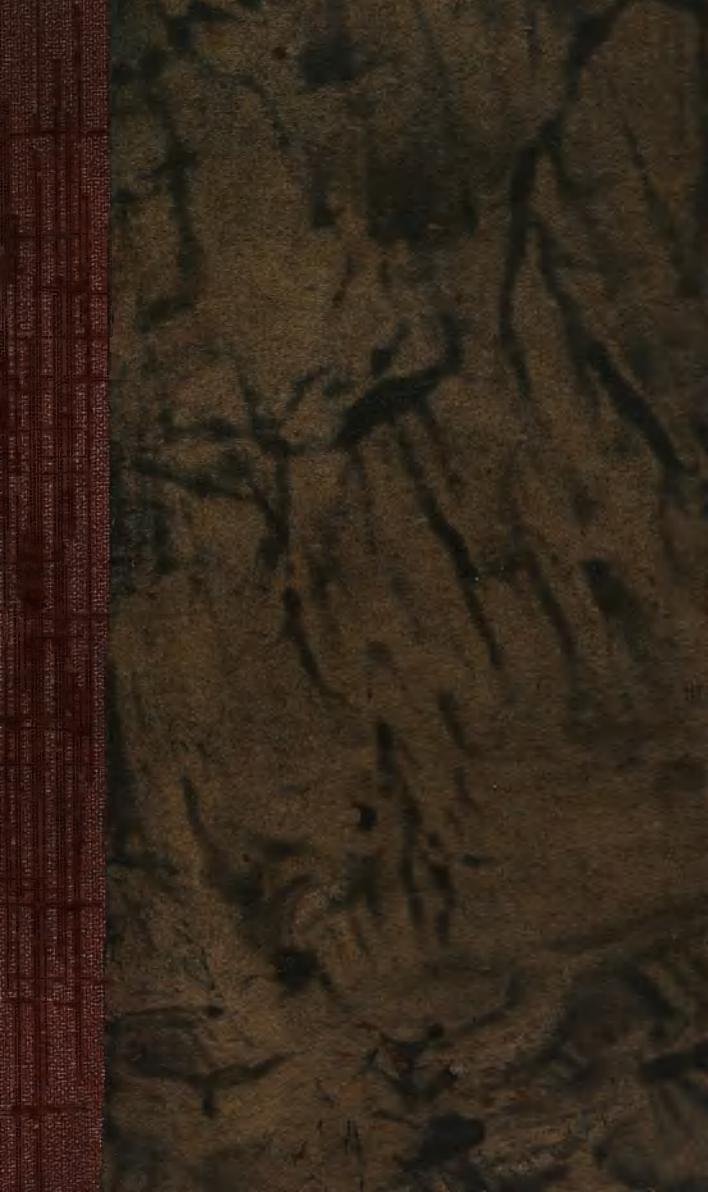








3144.

PORZĄDNI LUDZIE,

KOMEDIA W 5^{ciu} AKTACH, WIERSZEM.

Jana Chęcińskiego.



B. 348.

WARSZAWA.

NAKŁADEM KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I R. WOLFFA.

1861.

30

A 8111
B2 12449

756767 II

Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Warszawa, dnia 10 (22) Maja 1861 r.

STARSZY CENZOR, **T. Hertz.**

A 8111



WŁADYSŁAWOWI

S Y R O K O M Ł I,

NA PAMIĄTKĘ BRATERSKIEJ PRZYJAŹNI

POŚWIECA

Jan Chęciński.

WEDDSEWONE

S Y R O K O M E E

NA HATKE BRATSKIE PRZYJAZNI

WOWINTA

Jan 22 1881

O S O B Y:

ANTONI ŁADZICKI.

ADELA, siostra }
CELINA, córka } Antoniego.

MAKÓWKA.

GUSTAW, adwokat.

EDWARD, malarz.

BOLESŁAW.

WOJCIECH, służący Antoniego.

Scena w Warszawie.

OSOBY

ANTONI FADZIOŁ

ADAM, siostra } Antoni

ANTONI, brat }

MARCELA

GUSTAW, brat

HOWARD, brat

ROBERTA

ROBERTA, siostra Antoni

Główna w Warszawie

AKT I.

(Salon gustownie umeblowany w domu Antoniego. Z prawej, drzwi do dalszych pokoi, w głębi główne wejście; z lewej okno, przy nim mały stoliczek; z tejże samej strony kanapka bliżej publiczności. Z prawej stolik, przy nim fotel i krzesła, nieco dalej kominek, na którym zegar; nad kominkiem duże lustro, na ścianach obrazy).

SCENA 1.

WOJCIECH, MAKÓWKA.

[*Wojciech kończy sprzątanie, Makówka wchodzi głównymi drzwiami*].

MAKÓWKA.

Pan?

WOJCIECH.

W domu, ale...

MAKÓWKA.

Ale?

Porządni ludzie.

WOJCIECH.

Ale ma zajęcie.

MAKÓWKA

A!...

WOJCIECH.

Od świtu przy biurku.

MAKÓWKA.

Pracuje?

WOJCIECH.

Zawzięcie!

MAKÓWKA.

Tak!

WOJCIECH.

Musi mieć robotę diabelnie mozolną.

MAKÓWKA.

Więc przerwać nie każdemu...

WOJCIECH [*podchwytyjąc*].

Nikomu nie wolno!...

MAKÓWKA [*chcąc wejść na prawo*].

Jednak...

WOJCIECH [*zastępuje z uszanowaniem*].

Niech się pan wstrzyma; kto nadejdzie rano,
Tego mi najuprzejmiej prosić rozkazano...

MAKÓWKA [*z uśmiechem*].

Za drzwi?

WOJCIECH [*żywo*].

A! gdzież?... broń Boże!... aby spoczął w sali,
Aż mój pan wejdzie.

MAKÓWKA.

Prędko?

WOJCIECH.

Za kwadrans najdalej.

[*Podaje mu krzesło*].

MAKÓWKA [*siadając*].

Wprawdzie miałem interes w mieście...

WOJCIECH.

Pal go kaci!

[*Tajemniczo*].

Tu lepszy...

MAKÓWKA.

He?

WOJCIECH [*j. w.*].

Nowina!... jesteśmy bogaci!

MAKÓWKA.

To przecież nie nowina!

WOJCIECH.

Ah! ba!... ja wiem, panie!
Ale nam milioniczek przybył niespodzianie.

MAKÓWKA [zdziwiony].

Co? co?... milion?

WOJCIECH.

Drobnostka!... ale milion warta!

MAKÓWKA.

Zgłupiałeś?

WOJCIECH.

Podśluchałem.

MAKÓWKA.

Zkądże znów u czarta?

WOJCIECH

Niech pan zgadnie.

MAKÓWKA.

Czy złote miny wykopali?

Czy? [nagle przypominając sobie].

Ah!... chyba stryj z Krosna...

WOJCIECH.

Pojechał do lali!

MAKÓWKA [*zrywając się*].

Zmarł!... [*przechadza się żywo po pokoju*].

WOJCIECH.

Kichnął... i nie wstanie, choćby w szczerém słowie,
Sam Lucyper nad uchem wrzasnął mu: „Na zdrowie!”

MAKÓWKA [*zatrzymując się*].

Ależ...

WOJCIECH.

Tak!... tak!... [*Słychać dzwonek*].

Ktoś dzwoni! [*Wybiega*].

SCENA 2.

MAKÓWKA [*sam przechadza się żywo*].

Ha!... toć rzecz do wiary...

Jeśli naprawdę umarł ten męczygrosz stary,
Oni odziedziczają...

[*Po chwili*] Aj! mości Makówko!

Możesz zrobić interes, tylko pokręć główką...

O! możesz... jest czém poprzec twoje piękne plany!

SCENA 3.

MAKÓWKA, GUSTAW, WOJCIECH.

WOJCIECH.

[*We drzwiach, wpuszczając Gustawa*].

Niech pan spocznie kwadransik.

GUSTAW.

Dobrze, mój kochany,
Tylko że wy kwadranse elastyczne macie;
Zamelduj więc.

[*Wojciech odchodzi na prawo*].

MAKÓWKA.

Dzień dobry, panie adwokacie!

GUSTAW [*spostrzegając Makówkę*].

A! dzień dobry!

[*Podają sobie ręce*].

MAKÓWKA.

Cóż tutaj sprowadza w téj porze?

GUSTAW.

Na to gospodarz domu odpowiedzieć może.

MAKÓWKA [*żartując*].

Chyba pół gospodarza.

GUSTAW.

Dlaczegoż tak skromnie?

MAKÓWKA.

Bo gdy ten dom należy do niego i do mnie,
Jestem drugą połową.

GUSTAW.

Prawda, ani słowa!

MAKÓWKA.

Zatém któraż połowa?

GUSTAW.

Głowa.

MAKÓWKA.

Głowa?

GUSTAW [*wskazując na prawo*].

Głowa.

MAKÓWKA [*wesoło*].

Więc ja mam być nogami?

GUSTAW [*podobnież*].

Jakoś tak wypadnie.

MAKÓWKA.

A to jakim sposobem?

GUSTAW.

Wytłumaczyć snadnie,

Zwłaszcza...

MAKÓWKA [*przerywając*].

Gdy adwokackie pomogą wykręty.

GUSTAW [*z uśmiechem*].

Być może. Pan Ładzicki najczęściej zajęty
Przy biurku, prawda? Pan zaś, gdzie myśl jego wzywa,
Pędzisz niezmordowany, jak lokomotywa;
On myśli, a pan chodzisz, zatém stosunkowo,
Panu wypadną nogi, a on będzie głową.

MAKÓWKA [*ze śmiechem*].

Aj! dosyć!... bo jak puścisz słówka filtrowane,
On w ostatku szlafmycą, ja butem zostanę!
Już to wy...

GUSTAW.

Lecz bez żartów.

MAKÓWKA.

I ja proszę o to,

Bez żartów; w jakim celu?

GUSTAW [*przerywając*].

Służyłbym z ochotą,
Gdybym pierwój ciekawość zaspokoił własną;
Pan Ładzicki mnie wezwał...

MAKÓWKA.

A... wezwał... [d. s.] To jasno...

GUSTAW.

Jakiś pilny interes, a tu czas ucieka
Na niczém...

MAKÓWKA [d. s.].

O! jest milion... czuję go zdaleka...
Wojciech ma dobre uszy...

GUSTAW.

Co?

MAKÓWKA.

Nic... ot! szum w głowie!
Kłopoty!

GUSTAW.

Tam do licha!... Czy lokatorowie
Nie płacą?

MAKÓWKA.

No! tak nie jest; płacą... prócz Edwarda:
Z tym półgłówkiem malarzem zawsze sprawa twarda!

GUSTAW [żywo].

Nie zapłacił?

MAKÓWKA.

Wyjechał gonić wiatr po łące,
I znowu się zadłużył.

GUSTAW.

Znów!

MAKÓWKA [*szukając w pugilaresie*].

Za dwa miesiące;

Ale ja z nim poradzę.

[*Wydobył dwie karty z pugilaresu*].

GUSTAW.

A to jak?

MAKÓWKA.

Jak, panie?

Nie płaci, więc wywieszę kartę na mieszkanie,
I wyrzucę go z domu.

GUSTAW.

To dosyć wymownie.

MAKÓWKA.

Bo też po diabła jemu zajmować pracownię,
Kiedy w niej nie pracuje!

GUSTAW.

Raczej gdy nie płaci.

MAKÓWKA.

Pewno!... jak będzie płacił, to już pal go kaci;
Niech sobie zbija bąki, ja się nie oburzę!
Zresztą dziś, póki domy niby... trochę w górze,
Trzeba zbierać na później, na czasy zawziętsze;
Edward za nędzny tysiąc, ma na trzeciém piętrze
Prześliczne trzy pokoje!

GUSTAW.

Dwa!

MAKÓWKA.

Trzy!

GUSTAW.

Dwa z komórką.

MAKÓWKA.

Przytém widok...

GUSTAW [*przerываяjąc*].

Na śmietnik i ciemne podwórko.

MAKÓWKA.

Któż znowu patrzy na dół? Jest widok...

GUSTAW.

Na niebo?...

MAKÓWKA [*przekonywająco*].

Toż ono dla artystów niezbędną potrzebą;
Słońce, księżyc, jutrzienka w złotej aureoli!

GUSTAW [*ze śmiechem*].

Eh! nim się z za dymników księżyc wygramoli,
Nim słońce w to podwórko zajrzy, niby w studnię,
Gospodarz ma czas utyć... a lokator...

MAKÓWKA [*śmiejąc się*].

Schudnie?

GUSTAW.

I dobrze!

MAKÓWKA

Mniejsza o to.

GUSTAW.

Dla was mniejsza: wierzę.

MAKÓWKA.

Dziś się za taki lokal dwa tysiące bierze.

GUSTAW [*wolno, z ironią*].

Od widoku na niebo procent dość obfity.

MAKÓWKA [*pokazując kartki*].

Średni, lepszy niż strata.

GUSTAW.

A, to kwity?

MAKÓWKA [*chowając napowrót do pugilaresu*].

Kwity.

GUSTAW.

Niech je pan, jak poprzednio, pośle Edwardowi.

MAKÓWKA.

Z podpisami?

GUSTAW.

Rzecz prosta, kontrakt się odnowi...

MAKÓWKA.

Jak poprzednio? zmiłuj się, drogi adwokacie;
Znów!...

GUSTAW.

Byleś pan nie stracił.

MAKÓWKA.

Któż mówi o stracie!

Ale ten awanturnik brnie w długi po szyję!...

No!... przyznaj adwokacie, że się w tém coś kryje...

GUSTAW.

Pan wiesz...

MAKÓWKA

Chyba nie wszystko... czyż słuszną przyczyną,
Aby zła wiara ojca...

GUSTA W [*żywo i z mocą*].

Co?!

MAKÓWKA [*kończąc myśl*].

Gubiła syna.

GUSTAW [*z goryczą*].

Zła wiara!

MAKÓWKA.

Czyn podobny jakże się zwać będzie?
Malwersacją!... do licha... jeśli jestem w błędzie,
Przekonaj mnie rozmowy poufnej chwili.

GUSTAW.

Pozwól pan; nie zła wiara... ot nieszczęście tylko.
Edward, najlepsze serce, ale też nic więcej,
Odziedziczywszy w spadku pięćkroć sto tysięcy,
Zapragnął na czas jakiś swoją dolę słodką
Przenieść z bruku Warszawy...

MAKÓWKA.

Na paryzkie błotko.

GUSTAW.

Ale zanim rozpoczął marnotrawne życie,
Zostawił memu ojcu trzykroć w depozycie,

Które ten, zaufanie oceniając święcie,
Ulokował natychmiast na dobrym procencie;
Aby, co piękny Paryż pochłonie w swe prawa,
Powróciła choć w części...

MAKÓWKA.

Przebrzydła Warszawa.

GUSTAW.

Dotąd rzecz jak najczystsza.

MAKÓWKA [*przez zęby*].

Teraz przyjdą męty.

GUSTAW.

Wkrótce mój ojciec umarł...

MAKÓWKA.

Apopleksją tknięty.

GUSTAW.

Tak, wiesz pan jak był biednym, choć siwiał nad pracą;
Wiész, że prawie nie było pochować go za co,
Ale zebrał skarb inny: żal ludu, co tłumnie
Cisnął się, aby bliżej iść przy jego trumnie;
Łzy sierocój wdzięczności, pamięć w świętej cenie
Tych, którym, jako prawnik, bądź przywrócił mienie,
Bądź honor, wyrywając panów i nędzarzy
Czy to z jarzma cheiwości, czy z grobu potwarzy.
Mógłże on być wydziercą?

MAKÓWKA.

Zapewne... zapewne!

GUSTAW.

Małyż dowód w tym żalu?

MAKÓWKA.

Tak, to bardzo rzewne...

[*Widząc że Gustaw nie zważa na niego*].

To na dramat zakrawa..

[*Zbliżając się do Gustawa i budząc go z chwilowego zamyślenia*].

No, wróćmy do rzeczy.

GUSTAW.

Po śmierci ojca, wątpię czy ktobądź zaprzeczy,
Że znalazłem, objąwszy jego klijenkę,
Spraw korzystnych nie dużo, a ubogich wiele,
I zaledwie przyjąłem podwójne mazoły,
Edward wrócił z Paryża.

MAKÓWKA.

Jak pasternak goły.

GUSTAW.

Toż wiedząc...

MAKÓWKA.

Że depozyt kieszeń mu odzłoci...

GUSTAW.

Biegnę na hypotekę, gdzie zamiast trzech kroci,
Które Edward...

MAKÓWKA [*przerywając, chłodno*].

Przepuścić pragnął najgoręcej...

GUSTAW.

Znalazłem tylko prawny akt na sto tysięcy,
I dowód: że mój ojciec dniem przed śmiercią właśnie,
Podniósł dwakroć!

MAKÓWKA [*wpatrując się w Gustawa bacznie*].

Lecz na co?

GUSTAW.

Tego nie wyjaśnię,
Bo w domu, gdzieśmy szukać wrócili czempredżej,
Nie było nawet śladu jakichbądź pieniędzy.
Przewracałem papiery, biegałem do osób
Znajomych, do klientów ojca: ani sposób!

MAKÓWKA.

A cóż Edward?

GUSTAW.

Co Edward? Gdym szukał daremnie,
Najpierw niby pomagał, potem śmiał się ze mnie;
Potem rzekł: „Mój Gustawie, tu nieszczęściem całém
Śmierć człowieka, którego wiesz jak szanowałem.

Że dwakroć djabli wzięli, rozpaczać nie trzeba :
Mam jeszcze sto tysięcy!... przytém z łaski nieba
Coś... coś nakształt talentu: zostanę artystą,
Zatém.... pójdź na szampana, stroskany jurysto!”
To były jego słowa.

MAKÓWKA [z ironią].

Ślicznie! wysmieniecie!

GUSTAW.

Tak Edward rozpoczynawszy artystowskie życie,
Najął obok mieszkania salę na malarnię...

MAKÓWKA [j. w.].

Potém gdy do pomysłów zapal go ogarnie,
Zamazał ją szkicami od dołu do pował,
Aż w końcu, pustą kieszeń... bez farb odmalował!

GUSTAW.

Otóż, odkąd Edwarda po smutnej przemianie,
Ci, co już z nim nie mogli pluskać się w szampanie,
Rzucili jak butelkę do dna wytrząśniętą;
Pamięć mojego ojca znieważać zaczęto.
Na hasło zawiedzionej zgrai pieczeniarzy,
Śmielój wybuchnął odgłos tłumionej potwarzy,
Wspomnienie cnót i zasług legło w poniewierce,
I gdy w zagasłym starcu wskrzeszano wydziercę,
Ja, pewny że niewinnie cześć jego szarpano,
Za dowód... miałem tylko przeszłość nieskalaną,

Lub mogłem obrać krzywdy groźniejsze zatarcie,
Lecz cóż?... potwarz nie zwykła napadać otwarcie!

MAKÓWKA.

W istocie...

GUSTAW.

A Edwarda, którego daremno
Burzyli, by o krzywdę rozprawiał się ze mną;
Edwarda, co szlachetny, choć z mienia wyzuty,
Od grobu mego ojca odtrącał zarzuty,
Taką *niepraktycznością* zdręczeni w obłudzie,
Nazwali nieporządnym... ci porządni ludzie!
Porządni! póki prawda ich serc nie oświekli:
Porządni! bo mu jedni kieszenie wymietli,
Drudzy bratnią pomocą nie splamili ręki!
Lecz ich łaska zbytęcną była, Bogu dzięki...
Resztę pan wiesz...

MAKÓWKA.

Tak, jeśli dokładnie policzem,
Wydajesz pan w przecięciu...

GUSTAW [*przerywając żywo*].

Niech nie wie o niczem,
Niech nie wie!... aż się Stwórca zlituje nademną,
I z ojcowskiej przeszłości jedną chwilę ciemną
Rozjaśni.

MAKÓWKA.

Ha! rób jak chcesz!

GUSTAW.

Zresztą, to co czynię,
Panu i Ładzickiemu wiadome jedynie;
A on, o ilem słyszał, broni niewinnego:
Pan zaś...

MAKÓWKA [*żywo*].

I ja nie krzywdzę, niech mię święci strzegą;
Ja również, jak Antoni, bronię go z zapalem!...

GUSTAW [*siadając na kanapie, wzruszony*].

Znał dobrze mego ojca!....

MAKÓWKA.

A! i ja go znałem!

[*Adela wchodzi z prawej*].

SCENA 4.

POPRZEDZAJĄCY i ADELA, *później* WOJCIECH.

ADELA [*wchodząc*].

Witam panów. [*Podaje rękę Makówce*].

Dzień dobry.

MAKÓWKA [*z ukłonem*].

Sługa uniżony.

ADELA.

I wesoly.

MAKÓWKA [*j. w.*].

Jak zawsze.

ADELA [*zwraca się do Gustawa*].

A tu, z drugiej strony,
Syn Temidy w zadumie, poważny, milczący...

GUSTAW [*kłania się z uśmiechem*].

Jak czasem.

ADELA.

Jak zwyczajnie, a może niechcący,
Przerywając rozmowy miejsce najciekawsze,
Jestem...

MAKÓWKA [*uprzedzając*].

Zachwycającą!

ADELA [*z przesadnym ukłonem*].

A!... [*poklaskując*] Bravo!...

MAKÓWKA [*także z głębokim ukłonem*].

Jak zawsze!

ADELA.

Jak nigdy!... ale kiedy nie jestem natrętną...

[*Do Gustawa, deklamując, z wesołą przesadą*].

Piladzie! zrzuc z oblicza smutku czarne piętno!

Przebłagani bogowie tęsknotę rozchwieją,
Orest wraca z Ojcowa żelazną koleją!

GUSTAW [*wesoło*].

Co?... Edward?

ADELA.

Dziś przybywa!

GUSTAW.

Dzisiaj?

ADELA.

Oczywiście!

Tak pana Bolesława zawiadomił.

GUSTAW [*zdziwiony*].

W liście?

ADELA.

Gdzież znów? Przez znajomego: on tak pisać skory,
Że nam ani słóweczka nie dał do téj pory.

MAKÓWKA.

Próżniak!

ADELA.

A pan Bolesław, rad że go uściska,
Podobno na spotkanie ruszył do Grodziska.

MAKÓWKA.

Cudownie! Otóż obraz drugiego Pilada,
[Do Gustawa].

Co jak pan, za malarzem z czułości przepada.

GUSTAW.

Bo ceni jego talent.

MAKÓWKA.

Talent?!

ADELA [Do Makówki].

Pan się dziwi?

MAKÓWKA.

Więc widzicie w nim talent?

GUSTAW.

I wielki.

MAKÓWKA.

Szczęśliwi!

No! jeśli on ma talent, dowiodę pewnikiem,
Że Pilad był Kałmukiem, a Orest Chińczykiem.

WOJCIECH [wchodzi z prawej].

Pan prosi.

GUSTAW.

Mnie?

WOJCIECH.

Nie [*spojrzawszy na Makówkę*].

Pana.

MAKÓWKA.

Mnie; [*do Adeli*].

pozwolisz pani...

ADELA.

Proszę.

| *Makówka odchodzi na prawo, Wojciech głębia* |.

SCENA 5.

ADELA, GUSTAW.

ADELA [*wesoło*].

Niesprawiedliwy! jednych nadto gani,
Drugich chwali bez miary; lecz ja się nie żalę:
Zachwycająca, mówił, nie przesadził wcale,
Bo choć względem Edwarda wzrok jego za słaby,
We mnie dojrzał odrazu świetniejsze powaby.

GUSTAW [*z uśmiechem i lekkim ukłonem*].

A!...

ADELA [*podchwytując*].

A? Cóż to a znaczy? Przyświadczyłeś głową
Jak posąg komandora... Przemówże pan słowo!

[Z uśmiechem].

Czyś zarozumiałością moją skłopotany?
Czyli we mnie naprawdę nie widzisz odmiany?
Jednak moja uroda dzisiaj podwyższona
O...

GUSTAW [uprzejmie].

Brylantowy humor...

ADELA.

Nie.

[Wybitnie] O pół miliona!

To trochę więcej znaczy; humor brylantowy
Nie zawsze w pełnoletnie ujarzmia okowy,
Choć złączony z dowcipem, chociaż bardzo krasi,
Skazuje na panieństwo. .

[Z westchnieniem] Bo panicze nasi
Pragną innych powabów... lecz wdzięki dziewicze
W trzydziestej trzeciej wiosnie, którą i ja liczę,
Ale to w zaufaniu mówię nawiasowo,
Nie zdradź mię pan!... Nie zdradzisz?

[Niecierpliwie] Dajże znak choć głową,
Bo nie zasnę spokojnie!

GUSTAW [żywo].

Ah, pani!... nie zdradzę.

ADELA.

Otóż niech takie wdzięki, co w całej powadze
Zakwitnęły, na domiar o pięćkroć podrosną,

Można podać za pewność nowinę radosną:
Że lilja już do starych panien policzona,
Ozdobi ślubnym wieńcem... połowę miliona.

GUSTAW.

Tak, ale dotąd nie wiem...

ADELA [*uprzedzając go*].

A, panie Gustawie!

Zamiast niedowierzania, czyś w śnie, czy na jawie,
Lepiej paść na kolana, z załzawioną rzęsą,
Jęknąć: „kocham!...” aż w oknach szyby się zatrzęsą;
Przełożyć serce w kieszeń, i radząc się głowy,
Póki gorące, ukuć złociste okowy...
Tak uczy postęp wieku!

GUSTAW.

Lecz, panno Adelo...

ADELA.

Nie śmiesz pan? Mniejsza o to... inni się ośmielą.

GUSTAW.

Chciałbym wiedzieć zkąd...

ADELA [*uprzedzając*].

Posag? Brawo!... coraz lepiej!
Któż taką ciekawością dziś kogo zaczepi?

GUSTAW.

Jednak... powiedz mi pani...

ADELA.

Oto tak się stało:

Stryj Walenty szkatułę napełniwszy całą,
Że więcej w nią nie zmieści, z ciężkiego lamentu.
Zachorował, i biedny zmarł bez testamentu,
Pozostawiwszy milion: wiadomość żalosna
Wczoraj w wieczór sztafetą przyleciała z Krosna.

GUSTAW.

Zatém spadkobiercami?

ADELA.

Ja i brat Antoni,
Co po dotkliwej stracie płacząc na ustroni,
Z dowodami prawnymi skrzętnie się uwija,
By prędzej wdziać żałobę... z materiału stryja.

GUSTAW [z uśmiechem].

Czy płacze tak jak pani?

ADELA.

Ha! może inaczej;
Lecz ja nie znałam stryja... i chyba z rozpaczy,
Że zmarłszy, rzucił pięć kroć na moje ramiona,
Uczczę żałobą... szytą pamięć Harpagona.

GUSTAW.

Ależ do tego spadku należy ktoś trzeci.

ADELA.

Bolesław?



GUSTAW.

Tak. Po waszym ojcu dwoje dzieci
Zostało: pan Antoni i pani.

ADELA.

Cóż zatém?

GUSTAW.

Co? ojciec Bolesława, był waszego bratem.

ADELA.

Tak.

GUSTAW.

A zatém, stryj zmarły, był i Bolesława
Stryjem.

ADELA.

Tak.

GUSTAW.

Więc mu służą większe niż wam prawa,
Bo do całej połowy.

ADELA.

Co? Bolesławowi?

GUSTAW.

Tak jest, on wam z miliona tylko pięćkroć złowi.

ADELA.

Ani grosza.

GUSTAW.

Przepraszam...

ADELA.

Ani grosza, panie...

Tak mój brat utrzymuje.

GUSTAW.

To jeszcze pytanie.

ADELA.

To pewnoś; choć mu spadku życzę sercem szczerém,
Ale stryj...

GUSTAW.

Jego ojciec?

ADELA [z oburzeniem].

Umarł kawalerem!

GUSTAW.

Ah!

ADELA [j. w.].

Jakby panien brakło!

GUSTAW.

To historja nowa!...

ADELA.

Z którój jasno nie mogę pojąć ani słowa;
 Wiem tylko, że Bolesław przed sześcioma laty
 Przyjechał do Warszawy, gdzie choć nie żonaty,
 Wynajął apartament dosyć okazały;
 Że go zmienił w muzeum, w którym zajaśniały
 Naszych i cudzoziemskich mistrzów arcydziela;
 Że ta piękna kolekcja wszystkich tu zajęła;
 Że Bolesław wyjeżdżał potem za granicę,
 Że się zna na malarstwie, rzeźbiarstwie, muzyce,
 Choć sam nie włada lutnią, pędzlem, ani dłutem;
 Że w jego życiu z własnej miłości wyzutem,
 Rozkoszą poświęcenie, rada i zachęta,
 Któremi hojnie wspiera ojczyście talenta,
 Ale które majątek, podobno nie mały,
 Temu zapaleńcowi prawie wyczerpały:
 Bo w kimkolwiek dopatrzy jakiebądź zdolności,
 Już do opieki nad nim dziwne prawa rości:
 Ztąd przyjaźń dla Edwarda.

GUSTAW.

O tém już wiedziałem,
 Pan Bolesław cokolwiek jest oryginałem;
 Lecz jak się wam przedstawił?

ADELA.

Jak? A! doskonale!
 Powiedział że jest synem po stryju Michale,
 Mnie zaraz nazwał siostrą, Antoniego bratem,

Celinę synowicą... i zakończył na tém:
Że nim przez fale Styxu w inny świat popłynie,
Swoje zbiory zapisze...

GUSTAW.

Wiem, pannie Celinie.

ADELA.

Antoni go powitał, jak braciszek czuły,
Przytém, przez delikatność, w drażliwe szczegóły
Nie wchodziliśmy, zawsze w zapytaniach skromni...
I dziś, on się z pewnością o nic nie dopomni.

[*Wesoło*].

Zresztą... jeśli ma prawo, to ja co najwięcej
Będę brzydszą o dwakroć pięćdziesiąt tysięcy;
Zawsze druga połowa zostanie piękności:
I jeżeli pan do niej pretensji nie rości,
Rzucę dalej pociski... Wiész jak jestem prędka!...
Mam przed sobą Edwarda...

GUSTAW [*wesoło*].

Wacława...

ADELA [*podobnie*].

Podsędka...

GUSTAW.

Dwóch doktorów!...

ADELA.

Z tych Julian, przysięgłabym na to,
Że i mniej weźmie.

GUSTAW.

Prawda, jest homeopata...
Wielkich doz nienawidzi!

ADELA.

A jeżeli zerwie,
Jeszcze mi pan Makówka zostaje w rezerwie.

GUSTAW.

A gdyby ..

ADELA [*uprzedzając*].

I on zawiódł? Wtedy...

[*Traiczenie*] koniec świata!

CELINA [*wchodząc z prawej*].

Dzień dobry. Ojciec prosi pana adwokata.

ADELA [*z wesołą powagą*].

Na prawną konferencję!

GUSTAW.

Jestem na usługi.

Już też kwadrans przeminął...

[*Patrzy na zegarek*] Ba! nawet i drugi.

[*Odchodzi na prawo z pośpiechem*].

SCENA 6.

CELINA, ADELA.

CELINA.

Kochana ciotunieczko!...

ADELA [*przerwywając*].

Droga Celineczko,
Zabraniam ci od dzisiaj zwać mię ciotunieczką!

CELINA.

Ciocia?...

ADELA.

I to nie.

CELINA.

Ciotką?...

ADELA.

A! broń Boże ciotką!

I choć to w twych usteczkach brzmi niezmiernie słodko,
Zawsze się jakiś antyk snuje w tym tytule,
Zawsze wyobrażamy sobie tę ciotulę,
Z kluczykami u pasa, gdérliwą, swarliwą,
Jak około siostrzanków uwija się żywo;
Jak ciąglém jój łajaniem malcy zanudzeni,
Wykradają pierniczki z bezdennój kieszeni,

Porządni ludzie.

Albo gniotą falbany czepca na jój głowie.
A! czy ja taką jestem... niechże mi kto powie!

CELINA.

Ależ ciociu!...

ADELA.

Masz tobie!... ja swoje, ta swoje!

CELINA.

Bo nie wiem w jaki tytuł cioteczkę przystroję?

ADELA.

Zwij mię *ty*, przyjaciółką...

CELINA [*podając jój rękę z uczuciem*].

To w sercu!...

ADELA.

Adelą...

CELINA.

Dobrze, lecz...

ADELA [*przerywając*].

Śmiać się będą? Niech się poweselą:
Mogłam być nawet babcią, póki byłam biedną;
Lecz dziś, pod karą śmierci...

CELINA [*Podnosząc rękę, z wesołą powagą*].

Przysięgam!...

ADELA.

To jedno.

CELINA.

Cóż drugie?

ADELA.

Bierz manatki... i lądem czy wodą
Ruszaj za męż!

CELINA.

Dlaboga!

ADELA.

Boś mi tu przeszkodą!

CELINA.

Ja, ciociu?

ADELA [*niby z gniewem*].

Ty, babuniu!

CELINA.

Jestem...

ADELA [*żywo*].

W oku solą,

Boś młodsza, i...

[*Spogląda na Celinę, a gdy ta spuściła oczy, Adela kończy*].
bogatsza, zatem ciebie wolą.

CELINA.

Lecz, ciociu...

ADELA [*znowu niby z gniewem*].

Lecz prababko, wiedz, że się nie mylę!

Jeśli który przypadkiem spojrzy na mnie mile,

Ani śni, że do wzięcia ta samotna ręka;

Na mnie spojrzy i dosyć, a przed tobą klęka!..

I choć my, stare panny, lada uśmiech cenim,

Jam tu miłości próbą, a tyś przedstawieniem.

CELINA.

Ale za kogóż pójdę?

ADELA.

Bierz pana Gustawa.

CELINA.

Nie chce mnie, ja nawzajem.

ADELA.

Wacław?

CELINA.

Ciężka sprawa!

ADELA.

Może gustujesz w Julku?

CELINA.

Wcale.

ADELA.

Może w Kociu?

CELINA.

Nie.

ADELA.

W Makówce?

CELINA [*mocniej*].

Co? w nim? w nim? A! wyrodna ciociu!
Zkądże w tobie powstało takie podejrzenie?

ADELA.

To bierz pana podsędka.

CELINA.

Kłaniam uniżenie,
Stary, brzydki i...

ADELA.

Głupi? Któż na to uważa?

CELINA [*z znaczeniem*].

Czy wszystkich wymieniałś?

ADELA [*patrząc z boku na Celinę*].

Wszystkich, prócz malarza,
Bo go zostawiam...

[*Celina żywo spojrzała na Adelę, która z uśmiechem kończy*]
sobie.

CELINA.

A!

ADELA.

Choć główka płocha,
Będzie wybornym mężem.

CELINA.

Jeżeli pokocha.

ADELA.

Nie troszcz się.

CELINA [*z westchnieniem*].

Ale Edward wolny...

ADELA.

Jeśli łąska,
W jego myśli...

CELINA [*żywo przerywając*].

Nic, lub plan jakiego obrazka.

ADELA.

W sercu...

CELINA [*j. w.*].

Także nic!

ADELA.

Proszę!... Lecz droga Celinko,
Twoje *nic*, przyprawiłaś taką kwaśną minką,

Że z dumy moje serce bije coraz głośniej:
Więc jestem niebezpieczną! i o mnie zazdrośni!
A! nim się twoja dusza w nienawiści skąpie,
Za tę chwilę tryumfu już ci go ustąpię!

[*Uściskawszy Celinę*].

Ale ojciec...

ANTONI [*za sceną z prawej*].

I wszystko jak na dłoni macie!

ADELA.

To on... ha! zobaczymy...

CELINA [*z poruszeniem błagalnym*].

Ciociu!...

SCENA 7.

ANTONI, ADELA, CELINA.

ADELA [*do Antoniego, który wchodzi z prawej*].

Panie bracie,
Nie trać czasu, i żywo staraj się o zięcia!

ANTONI.

Aj! czemuż?

ADELA.

Bo od dzisiaj, jam także do wzięcia.

ANTONI.

Ty?

ADELA.

Ze wszystkiém. A zatém nie dumając wiele,
Komu chcesz dać Celinę, spraw sute wesele,
Wytańcz się...

ANTONI.

Zwolna, zwolna!... jak widzę, Adelko,
Chcesz mi wyrządzić krzywdę.

ADELA.

Ja, tobie?

ANTONI.

I wielką,

Bo zaledwie ci gwiazdka pomyślności złata,
Już sobie projektujesz jak opuścić brata,
A tém samém przekonać, że źle przy nim było.

ADELA.

Któż to mówi? Chcę zmiany, bo nie bardzo miło
Z tytułem starzej panny aż do samej trumny!

ANTONI.

Może; ale pomiarkuj w twój główce rozumnej:
Byłaś ładną...

ADELA [żywo].

I teraz nikt się nie przelegnie!

ANTONI.

Pełną życia, dowcipu, wychowaną pięknie,
Jednakże nie zajęłaś tém wszystkiém nikogo.
Czemu? Odpowiedz sama.

ADELA.

Bo byłam ubogą.

ANTONI.

Tak; zatém jeśli teraz zjawi się ktoś czuły,
Jego westchnienia...

ADELA [*z westchnieniem*].

Pójdą w kierunku szkatuły...
W istocie, ten argument po trochu zwycięża...

ANTONI [*z uśmiechem*].

Widzisz!... Zresztą, nie miło mieć starego męża...

CELINA [*wesoło*].

Czyż koniecznie starego?

ADELA [*do Antoniego*].

No!... tylko z téj strony
Nie zachodź!... grzyba nie chcę!

ANTONI.

Wszakże mąż od żony
Winien być starszym.

ADELA.

A więc?

ANTONI [*z uśmiechem i znaczeniem*].

Wieńc z tobą do pary,
Przyklęknie przed ołtarzem mąż kaducznie stary...

ADELA [*żywo bez gniewu*].

Jesteś niegrzecznym, bracie!

ANTONI [*ze śmiechem*].

Dziękuję! Cóż jeszcze?

ADELA

Co? Tak mię przeraziły te słowa złowieszcze,
Że muszę, sfałszowawszy metrykę tajemnie,
Koniecznie znaleźć męża młodszego odemnie.

ANTONI [*wesoło*].

Ha! jeżeli go znajdziesz, szczęśliwój podróży!
Jeśli nie—byłaś dotąd, zostań przy mnie dłużej,
Trwałego przywiązania nie miej w poniewierce;
Tu, w braku mężowskiego, jest braterskie serce,
Co nie łatwo się zmieni...

ADELA.

Na takie wyrazy...

Ale kiedy dokuczasz...

ANTONI [*z uśmiechem podając Adeli rękę*].

No, no!... bez urazy!

CELINA [z uczuciem].

Zacny ojciec!

ANTONI.

A potem... sieroctwa się boję...
Jak nam Celinka frunie, zostaniem we dwoje.

CELINA.

Jakto?

ADELA.

Prędzej czy później, zawsze cię to spotka.

ANTONI [z uśmiechem].

Masz więcej praw do tego, niżli twoja ciotka.

ADELA [do Antoniego].

Znowu?!...

ANTONI.

Już nic nie mówię.

CELINA.

Ależ, ojcze drogi,
Mnie nie spieszno porzucić twego domu progi:
Pragnę jeszcze przy tobie pożyć niezawisłe.

ANTONI.

A! ja ciebie przymuszać bynajmniej nie myślę,
To chciwych albo dumnych rodziców choroba:
Wybierzesz kogo zechcesz, kiedy się podoba.

ADELA [*cicho do Celiny*].

Góraż Edward!

ANTONI.

Majątek nie przemówi do mnie,
Dumny także nie jestem: dotąd żyłem skromnie,
A jednak mnie powszechny szacunek otacza;
Przyjmę zięcia biédnego równie jak bogacza:
Biédny znalazłby we mnie i pomoc i radę,
Bo tylko twoje szczęście za warunek kładę,
I jego zacność.

[*Celina całuje w rękę ojca*].

ADELA.

Ślicznie.

ANTONI [*całuje córkę w czoło*].

To jedynym celem;
Ale że zwykle śpiemy, jak sobie pościelem,
A miłość przez fałszywe patrzy okulary:
Trzeba i moim radom nie uskąpić wiary.
Nikt mię o egoizmu nie posądzi zbrodnię,
Że spokojny o los twój, chcę téż spać wygodnie;
Że myśląc o twém szczęściu—i w moim wyborze
Jest ktoś, komu ojcowskie ramiona otworzę
Chętniej niż innym — jeśli...

ADELA [*żywo*].

Zechce? Pokój o to,
Celina twego *ktosia* zaślubi z ochotą,
Niech tylko jedno słowo...

ANTONI.

Już je otrzymałem.

ADELA.

Co? oświadczył się?

ANTONI.

Dawno!

[*Poruszenie Celiny*].

ADELA.

I kocha...

ANTONI.

Z zapalem!

CELINA [*n. s.*].

Boże!

ADELA.

No! ktoby myślał, że on kochać umie,
Że się miłość pomieści w jego dziwactw tłumie,
Miłość i Edward!...

ANTONI [*zdziwiony*].

Edward!?

ADELA.

Wszakże o nim mowa.

ANTONI [*do Celiny*].

Czybyś?...

CELINA.

Lecz ja, mój ojczy, nie wyrzekłam słowa,
Domysł kochanej cioci od prawdy daleki.

ADELA.

Mój bracie, będąc świadkiem tak rzewnej opieki,
Jaką po ojcowsku darzysz w każdym względzie,
Myślałam, że tym biednym zięciem Edward będzie.

ANTONI.

On?... on!... i nieustanna o jej los obawa?!...

ADELA.

Któż więc?

CELINA [*spokojnie*].

Wiem: ojciec wybrał barona Wacława.

ADELA.

Eh! ten przecie nie biedny!

ANTONI.

No... to swoją drogą.

CELINA [*skromnie, ale z postanowieniem*].

Lecz że ja nie wybrałam dotychczas nikogo,
Że sobie dotąd nową przyszłości nie roję...

ANTONI [*spokojnie*].

Zaczekam...

CELINA [*patrząc w oczy ojca z zaufaniem*].

Aż na wybór zgodzim się oboje.

ADELA [*cicho do Celiny*].

Bravo!

CELINA [*j. w.*].

Prawda, mój ojczy?

ANTONI [*całując ją w czoło*].

Tak, córko jedyna,
I choćbym rad Wacława uścisnąć jak syna,
Zaczekam, [*wybitniej*] aż się spełni to, co pragnie dusza.
Nie przymuszam cię.

ADELA [*z lekką ironią*].

Widzisz... ojciec nie przymusza.

CELINA [*smutno*].

Widzę...

ADELA [*j. w.*].

On tylko pragnie...

SCENA 8.

POPRZEDZAJĄCY i WOJCIECH,
potém MAKÓWKA i GUSTAW.

WOJCIECH [*wchodząc głębią*].

Pan Edward w téj chwili

Wrócił.

ANTONI.

A pan Bolesław?

WOJCIECH

Oba powrócili,
Ale każdy do siebie poszedł na minutę.

ANTONI [*do Wojciecha*].

Słuchaj...

[*Wymuje z kieszeni list i oddaje go Wojciechowi z cichym rozkazem,
potém Wojciech żwawo odchodzi*].

MAKÓWKA [*wchodząc z prawej*].

Otóż i wszystko jak z kłębka wysnute...
Nasz kochany adwokat ma wyborną głowę!

GUSTAW [*wchodzi z papierami z prawej*].

Zaraz postępowanie ogłosim spadkowe,
A *potém*...

ANTONI.

Zróbmy pierwsze, reszta pójdzie gładko.

GUSTAW [*klaniając się*].

Żegnam. [*Odchodzi*].

ANTONI.

[*Odprowadziwszy Gustawa do drzwi razem z Makówką, wraca i przerywa Adeli cichą rozmowę z Celiną*].

O czém jój prawisz niedoszła mężatko?

ADELA.

O niedoszłym małżeństwie.

MAKÓWKA [*żywo*].

Jakto?... czyżbyś pani?...

ADELA [*z znaczeniem do Makówki*].

Tak, trafiałam się komuś, lecz kiedy brat gani
Zmianę losu, mój zamiar mimowolnie skona,
I mąż projektowany straci pół miliona.

MAKÓWKA.

Szkoda!

ADELA.

Mnie, czy pieniędzy?

MAKÓWKA [*z wyrzutem*].

Al... któż się tak pyta?

Porządni ludzie.

GUSTAW [*za sceną*].

Jak się masz? Aj! co robisz?

EDWARD [*za sceną*].

Zaduszę i kwita!

ADELA.

Aha! to powitanie Pilada z Orestem!

MAKÓWKA.

Na sposób Samojedów!

EDWARD [*w progu, do Gustawa*].

Bądź zdrów!

[*Wbiegając na scenę*] Otóż jestem!

SCENA 9.

CELINA, ADELA, ANTONI, EDWARD,
MAKÓWKA.

ANTONI [*witając Edwarda*].

Jak się masz, nic dobrego?

EDWARD [*witając go z uczuciem*].

Tak sobie, od biedy!

MAKÓWKA.

Tęskniłeś pan?

EDWARD [*witając Adelę, odpowiada Makówce*].

Za panem? Nie, nie miałem kiedy,
Bom pracował.

MAKÓWKA [*ze śmiechem*].

Pracował!! Aj! słyszycie panie?
Nasz Rafael pracował!

EDWARD [*witając Celinę*].

I jak!... niesłychanie!
Najpierw poznałem każdy Ojcowa zakątek...

CELINA.

To urocze ustronie cudów i pamiątek,
Co w najzimniejszej piersi uczucie rozbudzi!

EDWARD.

Tak—a poznawszy ziemię, patrzyłem na ludzi,
Jak żyją, jak pracują, jak się bawią w święta,
Jak tam grają grajkowie, jak tańczą dziewczęta...
Byłem na trzech weselach...

ADELA.

Teraz się nie dziwię,
Żeś pan o nas zapomniał.

MAKÓWKA.

Pracował straszliwie!

EDWARD.

Uniosłem dosyć wspomnień.

CELINA [*z lekką przymówką*].

A wszystkie zapewne
Wesołe.

EDWARD.

Nie koniecznie.

ADELA [*z uśmiechem*].

Jakto? Są i rzewne?

EDWARD.

Są nawet i bolesne.

ADELA.

Tak? Bardzom ciekawa.

CELINA.

A! ciociu, do tajemnic...

ADELA.

Wiem, nie mamy prawa.

EDWARD [*do kobiet*].

Żadnych tajemnic! oto, gdym wśród wiejskich chatek,
Spotykał częściej nędzę, niż skromny dostatek,
Żałowałem majątku, który ze szczodrota
Dla kilku pasożytów wyrzuciłem w błoto;
Bom jeszcze nie pojmował, jaką rozkosz mieści
Oszczędzenie biednemu westchnienie boleści!
Pierwszy raz żal mi było pieniędzy...

MAKÓWKA.

Tak... ale...

EDWARD [*do Makówki*].

Zapóźno... prawda?

ANTONI.

Jednak ja taki żal chwale,
I podzielałam... [*ściska za rękę Edwarda*].

MAKÓWKA [*półgłosem do Antoniego*].

Czy Dafnis przy jakiej pasterce
Nie wzdychał nad niedolą?

CELINA [*do Adeli*].

Ciociu, on ma serce.

ADELA [*do Celiny*].

Dowód, że ma czém kochać...

MAKÓWKA [do Edwarda].

A po tém nie miłém
Wzruszeniu, spałeś pewno?

EDWARD [wracając do humoru].

Nie, pstrągi łowiłem.

MAKÓWKA.

No, to sielskiego życia prawdziwy początek.

ANTONI [do Edwarda].

Szkoda jednak, żeś trwalszych nie przywiózł pamiątek..

EDWARD.

Chciałem, ale...

MAKÓWKA.

Zapewne nie starczyła kiesa...

EDWARD.

Tak, byłbym panu przywiózł *pałkę Herkulesa*,
Drobnostkę, ale ją tam cenią bardzo drogo,
A ja... aj!... zapomniałem, mam tu list!...

ANTONI.

Do kogo?

EDWARD.

Do mnie—kwit za komorne dobrych gospodarzy,
Wręczony przez Wojciecha...

[*Wesoło*] Ale mnie się marzy,
Żem dotąd nie zapłacił...

ADELA [*do Celiny*].

Znowu pomoc cicha...

EDWARD [*pokazując papier Makówce*].

Wyraźnie—zapłacone — kiedy? Co u licha?
Kiedyż ja zapłaciłem?

MAKÓWKA [*z uśmiechem*].

Ha! gdy zapłacone...

EDWARD [*podobnież*].

Więc musiałem zapłacić!...

MAKÓWKA.

Tak jest!

EDWARD.

Zart na stronę;

Jak tylko moja kieszeń ostatkami goni,
Zaraz pilnej roboty pragnie pan Antoni;
Lecz gdy zapłaci z góry, najcierpliwiej czeka.
[*Podaje rękę Antoniemu*].

ANTONI [*cofając się*].

Dajże pokój!...

MAKÓWKA [*poważnie*].

Wspomagać z talentem człowieka,
Jest naszym obowiązkiem... to ofiara sztuce.

EDWARD [*ściskając rękę Antoniego*].

Dziękuję.

ANTONI.

Ale wierzaj...

EDWARD.

I nowy dług zwrócę...

ANTONI [*odtrącając Edwarda z uśmiechem*].

Idźże!

EDWARD [*kończąc myśl*].

W portretach panny Celiny i pana.

ANTONI.

Ależ ja nie w téj myśli...

MAKÓWKA [*n. s., patrząc na Antoniego, z ironią*].

Skromność niesłychana!

WOJCIECH [*meldując*].

Pan Bolesław!

MAKÓWKA [*ciszej do Antoniego*].

Ciekawym, czy już wie o spadku?

ANTONI [*podobnie*].

Bolesław? Bardzo wątpię... a w każdym wypadku
To go nic nie obchodzi.

SCENA 10.

POPRZEDZAJĄCY i BOLESŁAW (*).

BOLESŁAW [*wchodząc głębia*].

Jak się masz, Antoni?

[*Do innych*].

Dzień dobry!... Biegłem tutaj jakby we sto koni,
Podzielić się radością, co mi błysła w chacie;
Pono i wy niegorsze wiadomości macie,
I choć darów fortuny niepotrzebni bardzo,
Winszuję... takim spadkiem rozumni nie gardzą!

MAKÓWKA [*do Antoniego*].

Aha! już wié!

BOLESŁAW [*uderza Edwarda w ramię*].

No, zuchu! jedziem za granicę!

EDWARD.

Jakto?

BOLESŁAW [*do Edwarda*].

Jakbyś już siedział na ładownój bryce.
Boć przecie niekłamane owe piękne wieści:

(*) Bolesław cokolwiek starszy od Antoniego, ubrany w czamare; buty lakierowane na wierzchu, zawieszisty wąs i broda hiszpańska:—nieco szpakowaty.

Jest fundusz; odebrałem list dobitnej treści:
Stryjaszek, który służył przez oszczędne życie,
Obdarzył swoich krewnych, raz, ale obficie,
I mnie nie mało spłynie z tej złotej powodzi!
Chwała Bogu!

MAKÓWKA [*do Antoniego*].

Do licha!... jakoś go obchodzi!

ANTONI [*n. s.*].

Dziwna rzecz!

BOLESŁAW [*zwraca się do Antoniego*].

No, braciszku, smutnyś? Co to znaczy?

MAKÓWKA [*z powagą*].

Żałoba...

BOLESŁAW [*śmiejąc się*].

Co?... żałoba?... Jesteście w rozpaczyle..

ANTONI.

Taka strata...

BOLESŁAW.

Zapewne. Ależ moi mili,
Sądzę, żeście zyskali więcej niż stracili;
Niepotrzebna komedja... lepiej bądźmy szczerzy,
Po co kłamać uczucie, gdy go nie ma w piersi?
Ja tego nie potrafię. Wreszcie zkad tu żale?
Pan stryj nie znał nas prawie, a nie kochał wcale;

Ludzkość też nie straciła, bo choć wyznać smutno,
Jego miłość i dla niej nie była rozrzutną...
A wdzięczność... któż nią nazwie spadkobiercze jęki?
O!... raczej pozostałość chwyciwszy do ręki,
Powinniśmy tak użyć nieboszczyka pracy,
Żeby coś skorzystali i kraj i biedacy;
Żeby bogactwo, które przez chciwość nieczułą,
W biednych budziło zazdrość, możnych w oczy kłuło,
Dzisiaj błogosławili i mądrzy i prości:
Tém mu pono najlepiej dowiedziem wdzięczności!

ADELA.

Niezawodnie.

BOLESŁAW.

Co do mnie, mam zamiary czyste;

[*Wskazując na Edwarda*].

O!... i z niego dam Polsce tegiego artystę,
Ma zdolności, ma talent, tylko że spaczone;
To też srogie lamenta rzuciwszy na stronę,
Zajmij się bracie żwawo spadkowym podziałem;
Ja po prawnych manowcach nigdy nie stapałem,
A twoja mózgownica, słyszę, doświadczona.
Wiem tylko, że mam zgarnąć połowę miliona,
I że ciebie obarczę tym prawnym kłopotem:
Zgoda, Antku?

ANTONI.

Natychmiast pogadamy o tém,
Ale niechaj dziewczęta odejdą na chwilę.

BOLESŁAW [*ze śmiechem*].

Dlaboga!... na cóż znowu ostrożności tyle?
Wszak tu się tajemnica żadna nie ukrywa.

ANTONI.

Nie, ale kwestja dla nich cokolwiek drażliwa...

EDWARD [*ciszej do Adeli*].

Pójdę z paniami, bo tu nie trzeba natręta.

ADELA [*do Edwarda*].

Dobrze; no, Celineczko, pójdźmy *my* dziewczęta!

[*Odchodzą na prawo*].

SCENA 11.

MAKÓWKA, ANTONI, BOLESŁAW.

MAKÓWKA.

A to co? Czy i Edward do dziewcząt się liczy?

BOLESŁAW.

Może.

MAKÓWKA.

Ja nie należę do kasty dziewiczej,
I nie lękam się wcale zgorszyć tą rozmową,
Chyba gdybym przeszkadzał.

BOLESŁAW.

Eh! nie... daję słowo!

[*Do Antoniego*].

No, cóż tam?

ANTONI.

Przedewszystkiém, wybacz Bolesławie,
Jeśli ci mimowolnie jaką przykrość sprawię;
Lecz trudno... kto pretensję do dziedzictwa rości,
Rad nie rad, musi przebyć prawne formalności,
I dlatego...

BOLESŁAW [*swobodnie*].

Co trzeba, to się skuteczni,
Wszak synowcy zmarłego, a bracia stryjeczni,
Łatwo owe formuły prawne zaspokoją;
A że cała połowa dziedzictwa jest moją,
Rzecz jasna: po twym stryju Ładzickim Michale
Zostałem jedynakiem: o tém wiesz...

ANTONI [*trochę zakłopotany*].

Wiem, ale
Pozwól, jedno pytanie, reszta pójdzie gładko.

BOLESŁAW.

Naprzykład?

ANTONI [*ostrożnie, patrząc Bolesławowi w oczy*].

Gdzie stryj Michał brał ślub z twoją matką?

BOLESŁAW.

Czyż nie wiesz? We Florencji.

MAKÓWKA.

Czemuż tak daleko?

BOLESŁAW.

Bo znękany serdecznych przyjaciół opieką,
Którzy jego rodzicom klektali nad głową,
Że najgorzej na świecie z ubogą synową,
Że ich syn, bez posagu nie będzie szczęśliwy;
Nie tylko wziął ślub zdala od rodzinnej niwy,
Ale jeszcze ukrywać związek był zmuszony.
Biędny ojciec, dopiero przy stracie swój żony
Wyznał prawdę. Toćże to w całej okolicy
Było głośnie.

ANTONI.

No, proszę!... a my tu jak dzicy!...
Na honor, o tém wszystkiém poraz pierwszy słyszę;
Lecz chociaż wieść obiegła waszą wiejską ciszę,
Związku twoich rodziców historia ciekawa,
Bez czarnego na białém nie przekona prawa:
Trzeba złożyć dowody, a rzecz się wywikła.

BOLESŁAW.

Jakie?

ANTONI.

Jakich wymagać procedura zwykła:
Akt małżeństwa rodziców...

BOLESŁAW [*zakłopotany*]

Czy tak?...

MAKÓWKA.

Bezwątpienia.

ANTONI.

Prócz tego, akt formalny twego urodzenia.

BOLESŁAW [*j w.*].

Aj!... prędko?...

ANTONI.

Jak najspieszniej.

MAKÓWKA [*n. s., widząc kłopot Bolesława*].

Coś pan brat się gmatwa.

BOLESŁAW.

Jak najspieszniej, do licha!... to sprawa nie łatwa;
Rodziłem się aż w Rzymie. Wprawdzie, dokumenta
Ojciec chował u siebie, ale któż pamięta
W jakiej one kryjówce na wsi pozostały?

ANTONI.

Wypraw list.

BOLESŁAW.

Bagatela!... tam kawał nie mały,
A ów przekłety pośpiech mając na uwadze.

MAKÓWKA.

No, byle się znalazły...

BOLESŁAW.

Jeśli nie, sprowadzę
Z za granicy... lecz na to czekać jeszcze dłużej!...

[*Do Antoniego*].

Ha! tu już twoja pomoc chyba mi posłuży,
Zyskaj zwłokę... toć przez nią nie poniesiem szkody...
Wszak masz stosunki... a gdy nadejdą dowody,
Wówczas...

ANTONI.

No!... wówczas wszelką porzuciwszy trwogę,
Przychodź do mnie.

BOLESŁAW [*ściskając go za rękę*].

Tymczasem...

ANTONI.

Uczynię co mogę.

BOLESŁAW.

Bywaj zdrów!

ANTONI.

Do widzenia.

BOLESŁAW [*żegnając Makówkę*].

Spieszę pisać listy! [*wychodzi*].

SCENA 12.

ANTONI, MAKÓWKA.

ANTONI [*po chwili milczenia, do siebie*].

Co on myśli?

MAKÓWKA [*uwważając Antoniego*].

Spadł z tonu, interes nieczysty!

ANTONI [*d. s., mocniej*].

Żle!

MAKÓWKA [*zbliża się, z lekką ironią*].

Czemu? Że z pretensją brata nie odpalem?

ANTONI [*z oburzeniem*].

Nie, że pamięć swój matki okryje skandalem,
Jeśli zechce rozmazać tę sprawę nie miłą.

MAKÓWKA [*ucieszony*].

Tak?!... więc dowodów...

ANTONI.

Nie ma, bo ślubu nie było!



AKT II.

(Dekoracja taż sama. Pod oknem portret na stalugach, przy nich na małym stoliku przybory malarskie; z drugiej strony na stoliku przed kanapką, koszyczek z damską robótką).

SCENA 1.

ADELA, GUSTAW.

ADELA [z prawej, trzymając kilka listów].

Czy mam poprosić brata?

GUSTAW.

Nie, pani łaskawa,
Zaczekam na przybycie pana Bolesława.

ADELA.

I owszem, proszę. [Wskazuje Gustawowi krzesło].

GUSTAW [wskazując na prawo].

Z obcych nie ma tam nikogo?

ADELA [*siadając*].

Oprócz pana Makówki.

GUSTAW [*siadając*].

No, to swoją drogą:

On nie obcy.

ADELA.

Cóż słyszać?

GUSTAW

Ha! krąży po mieście,
Że państwo wybrańcami fortuny jesteście,
I skarb wasz, zwykłych plotek przechodząc koleje,
Tak na żwawych językach rośnie, olbrzymieje,
Zwłaszcza między spragnioną posagów młodzieżą,
Że już prawie na sążnie kubiczne go mierzą!

ADELA.

Wiem!... żałuj, adwokacie; gardzisz ręką moją,

[*Pokazując listy*].

Patrz, pretendenci do niej tłumami się roją:
Jeden, dwóch, trzech... niedługo i ich grono liczne,
Będziemy mogli mierzyć na sążnie kubiczne.

[*Z goryczą*].

Oh! dzisiaj los mnie szczęściem obdarza rozrzutnie,
Roją się niby pszczoły... lub raczej jak trutnie,
Co przemyślają tylko, krążąc ponad kassą,
Jak na cudzym dobytku bez pracy się spasą.
Przyszłość zachwycająca!

[*Rzuca na stół listy pogardliwie*].

GUSTAW.

Więc z natrętnych gości?...

ADELA.

Kilku godnych szacunku, lecz żaden miłości.
Jeden tylko Makówka zadziwił mię nieco:
Dziś, gdy na lep złocisty owe muchy lecą,
On jeden, dawniej grzeczny, więcej niżbym chciała,
Odsunął się odemnie; wprawdzie strata mała,
Nawet żadna: jednakże zrozumieć nie mogę,
Czyby współzawodnictwo wzbudziło w nim trwogę;
Czy też, ceniąc mnie samą, przez godność, nie dzieli
Posagowych zabiegów reszty wielbicieli.

GUSTAW.

Nie wiem.

SCENA 2.

POPRZEDZAJĄCY i BOLESŁAW.

BOLESŁAW [*wchodząc z żywością*].

Jak się miewacie?

[*Spostrzega portret i biegnie zaraz od drzwi ku niemu*].

Aha!... proszę... proszę!...

To wcale nie złe!

[*Wpatruje się z zajęciem; Adela i Gustaw zbliżają się także*].

Z tego co tu widzę, wnoszę,
Że jeśli w trwałej pracy panicz nie zadrzymie,

Uczyni w swoim czasie postępy olbrzymie!
Podobieństwo... koloryt... nie najgorszy wcale!

ADELA [*ze znaczeniem*].

Widocznie malarz myśli o oryginale...

GUSTAW [*do Adeli*].

Jakto?

BOLESŁAW [*zajęty ciągle obrazem*].

Ładny portrecik, ładny; niechaj zginę!...
Tylko... [*wpatruje się bliżej*].

GUSTAW [*do Adeli*].

Ha! gdyby Edward pokochał Celinę...

ADELA [*do Gustawa*].

Kto wie?

GUSTAW [*j. w., z radością*].

Co pani mówisz?

BOLESŁAW [*j. w.*].

Aj! państwo łaskawi!...

Tu błąd!

GUSTAW [*do Adeli*].

Edward ją kocha?

BOLESŁAW [*j. w.*].

Ale się poprawi!

ADELA.

Kto?

BOLESŁAW.

Błąd.

ADELA.

Eh! my mówimy: może niespodzianie
Artysta, oryginał za kopję dostanie.

BOLESŁAW.

Co, co?

GUSTAW.

Jeśli w istocie przywiązania władza,
Jego talent na lepszą drogę naprowadza;
Kto wie, czy go małżeństwo nie pojedna z pracą,
A miałby śliczną żonę.

BOLESŁAW.

Żonę? A to na co?

ADELA.

Żeby go otoczyła...

BOLESŁAW [*cierpko*].

Dziećmi, wrzaskiem, krzykiem?
Żeby wkrótce z artysty został rzemieślnikiem,
Troszczącym się o jutro dla swych niewiniątek?

GUSTAW.

Przecież panna Celina dostanie majątek,
Co potrafi oddalić mozół gospodarczy,
I jeszcze na kształcenie talentu wystarczy;
A później, Edward własną pracą wzbogacony,
Mógłby powrócić więcej niż przyjął od żony:
Naostatek, ja także, jeśli Bóg pozwoli,
Święty dług mego ojca spłacę mu powoli.

BOLESŁAW.

Majątek!... posag... to i szczęście!... oczywiście!
Myślicie, że gdy żona wniesie trzos artyście,
To już złoconą ręką—nachyli mu nieba!
Oj nie! tu nie takiego posagu potrzeba!
Tu trzeba przedewszystkiém serca, poświęcenia,
Współczucia, co w nim twórczy zapal rozplomienia,
Co nie stłumi go, kiedy w chwili uroczystej,
Bóg, cząstkę swój potęgi wlewa w pierś artysty!
Zbyt zakres posłannictwa takich żon rozległy,
Aby świętego ognia jak Westalki strzegły;
To też ich bardzo mało... posag!... wielkie gody!...

[Żywić].

A jeżeli za niego zapragną swobody?
Jeśli zbyt wielki przedział dwojga wyobraźni,
Codzień, pierś boleśniejszym zawodem rōzdrażni;
Jeśli trzos, kapłan sztuki, zdrętwieniem opłaci?
Dziękuję za majątek: bierz go wszyscy kaci!
Tak nie jedno natchnienie do niebios uciekło,
Tak nie jeden artysta sprzedał raj za piekło;

Nie miał siły podźwignąć męczeńskiej korony,
I Bogu zda rachunek za skarb powierzony!

GUSTAW.

Zapewne, tak się dzieje; jednak powiem śmieie,
Że i innych przykładów spotykamy wiele,
Zwłaszcza, gdzie się pojęcia, jak serca dobrały...

BOLESŁAW.

Pojęcia! bagatela!... w tém téż sęk nie mały:
Trzeba dobrze dobierać...

ADELA [*wesoło*].

Wszystko się dobierze,
Jeśli się państwo młodzi pokochają szczerze:
Miłość niesie natchnienia, troski ich nie spłoszą,
W niej poświęcenie szczęściem, ustępstwa rozkoszą...
A Celina...

BOLESŁAW [*z uczuciem patrząc na portret*].

Celina!... tak, to dobre dziecko,
W jój oczach piękna dusza!... Ha! róbcie jak chcecie,
Byle Edward...

ADELA [*z uśmiechem*].

Nie płakał za straconym rajem?

BOLESŁAW [*serjo*].

Byle za jój uczucia, pokochał ją wzajem;
Bo że ona go kocha, odgadną i ślepi,

Ale on... kto tam zbada, jak mu będzie lepiej?
Kto odgadnie artystę, zwłaszcza gdy zamłody!...
Trzeba mu jeszcze trochę świata i swobody;
Wezmę go za granicę i miejcie nadzieję,
Że Celinie ta miłość z główki wywietrzeje;
Nie ma się czego spieszyć z swatania posługą...

ADELA [*zniecierpliwiona*].

Adwokacie, tam brat mój czeka już dość długo!...

GUSTAW [*ockniony z chwilowego zamyślenia*].

Aj! prawda, prawda!... pójdźmy, panie Bolesławie!

ADELA [*ciszéj do Gustawa*].

Bez obawy!... ja wszystko na naszém postawię!

[*Bolesław z Gustawem odchodzą na prawo*].

SCENA 3.

ADELA [*sama*].

Zamłody!... No, i czyjaż winą, że na świecie
Starych panien jak maku? Toć nie nasza przecie!
To tych grzybów, co nie dość, że do późnej chwili
Świętego obowiązku sami nie spełnili,
Jeszcze buntować młodych mają zwyczaj słodki,
Powtarzając małżeńskich malkontentów płotki!
Prawią im o tym stanie, jakby o truciznie,
Którój skutek zna każdy, choć żaden nie liźnie!...

I jakże się tu panny nie mają marnować?
Skosztuj sam, potem dyskurs o małżeństwie prowadź!..
Przecież ono nie wszystkich potraça do zguby...
A! gotowam pójść za mąż chociażby dla próby!..
I Edwarda wyswatam... niech się zmniejsza kasta
Tych samolubów!...

[Zegar bije jedenastą].

SCENA 4.

ADELA, EDWARD [który się ukazuje w głębi].

EDWARD.

A co?... bije jedenasta...

[Kłania się Adeli]

Ja w progu, zegar kończy...

[Siadając przed stalugami i biorąc do rąk potrzeby, o których mówi
dalej].

A ja na usługi,
Z paletką i pęzlami czekam u stalugi.

ADELA.

Prawda!

EDWARD

Jednak mnie państwo próżniakiem zowiecie.

ADELA.

Nie wszyscy.

EDWARD.

A wzór przyjdzie?

ADELA.

Wzór przy toalecie.

EDWARD [*ustawiając krzesło dla Celiney*].

Nic nie szkodzi, spóźnienie przeminie bez straty:
Nim królowa tron zajmie, uwieńczę ją w kwiaty!
[*Maluje*].

ADELA [*siadając z prawej*].

Ślicznie!... ja także biorę szydełko i nici...

EDWARD [*po chwili spojrzawszy na Adelę*].

Teraz niech kto zaprzeczy żeśmy pracowici!

ADELA.

Teraz nikt, ale dawniej, przyznaj pan w pokorze,
Nie lubiłeś pracować...

EDWARD [*malując*].

Jak nad czém.

ADELA.

Być może;

Lecz ja dopiero teraz widzę w panu zmiany,
Z których wnoszę, że jesteś...

EDWARD [*nieco żywiej, spoglądając na Adelę*].

Jestem?

ADELA.

Zakochany.

EDWARD.

Doprawdy?

ADELA.

Nieinaczéj.

EDWARD.

Zkądże wniosek taki?

ADELA.

Ztąd, że dostrzegłam w panu niezawodne znaki...

EDWARD.

Miłości?

ADELA.

Tak,—szalonéj!... Znaki tajemnicze!...

EDWARD [*opuszcza kij i pęzel*].

Tajemnicze?... ciekawym.

ADELA [*wstając*].

Zaraz je wyliczę:

Zwiedziłeś cały Ojców...

EDWARD.

Jakto? Sądzisz pani,
Że Ojców odwiedzają sami zakochani?

ADELA.

Chwilę. Tam uwielbiając majestat natury,
Wywijałeś oberka...

EDWARD [*z uśmiechem*].

Aż się trzęsły góry;

Prawda.

ADELA.

Nic nie pisałeś do nas...

EDWARD [*z pokornym ukłonem*].

Prawda święta!...

ADELA [*z przycinkiem*].

Bo pana lud zajmował... a zwłaszcza dziewczęta...

EDWARD [*j. w.*].

Prawda... [*Spostrzegłszy się*] Aj!...! nie...

ADELA [*j. w.*].

Zwiedzałeś różne dziwolągi

W jaskiniach, jamach...

EDWARD.

Prawda!

ADELA.

Łowiłeś pan pstrągi,

Które później...

EDWARD.

Na obiad zajądałem chciwie!
Czy to miłość?

ADELA [*przekonywająco*].

A miłość!

EDWARD [*pomagając do żartu*].

Teraz się nie dziwię...
Ja się często w Ojcowie tém uczuciem pasłem...

ADELA.

Wierzę, bo któż nie kocha!

EDWARD [*poważnie*].

Pstrągów z świeżém masłem!
Ha! jestem zakochany!...

ADELA [*j. w.*].

A widzisz pan!

EDWARD [*j. w.*].

Widzę,
I jeżeli głos wieszczki nie uległ fatydze,
Przez znaki, które odtąd uznaję i cenię,
Niech wiem, w kim się jój sługa kocha tak szalenie?

ADELA.

I do tego przyjdziemy.

EDWARD.

O!... to najciekawsze!...

ADELA

Wróciłeś pan z wycieczki weselszy niż zawsze,
I przez trzy dni, do pracy zasiadłszy ochoczo,
Portret Celiny, siłą talentu uroczą
Wykonałeś, że błędu szukać w nim daremnie...
Dowód najlepszy, że...

EDWARD [*niespokojny, żywo*].

Że?...

ADELA [*przerywając*].

Że się kochasz we mnie.

EDWARD.

Czy tak?...

ADELA.

A rzecz najprostsza.

EDWARD [*d. s.*].

Żart nie bez znaczenia.

[*Do Adeli*].

Nieinaczéj, kto panią pozna i ocenia,
Kocha cię, jak...

ADELA [*przerywając*].

Romeo!... Wiem, panie Edwardzie,
I twoja włoska miłość nie ulegnie wzgardzie.

EDWARD [*z uśmiechem*].

Doprawdy?

ADELA.

Samo szczęście wieniec ci uplata,
Na dowód... [*podając mu rękę*]. Tutaj ręka...
[*Wskazując na prawo*] Tam pięćkroć u brata.

EDWARD [*wesoło, całując rękę podaną*].

Dziękuję.

ADELA.

Nie ma za co.

EDWARD.

Więc rzecz dokonana.

ADELA.

Najzupełniej.

EDWARD [*zmieniając ton*].

A teraz...

ADELA [*przerywa*].

Chcesz paść na kolana?
Padaj, na przekonanie, żeś moim rycerzem.

EDWARD.

Ale nie...

ADELA [*j. w.*].

Więc nie padaj, i tak się pobierzem.

EDWARD [*z uśmiechem*].

Dobrze!... lecz...

ADELA [*przerywa*].

Tysiąc przeszkód pewno cię zatrzyma,
Co kochankom w komedjach bronią do ołtarza;
Nie bój się pan, największa usunięta prawie:
Wiadomo, że przy bracie dla Celiny bawię,
Ponieważ idzie za męż...

EDWARD [*żywo*].

Co?

ADELA.

Za dwa tygodnie.

EDWARD [*miarkując się*].

Panna Celina?

ADELA.

Za nią, ja pójdę swobodnie...

EDWARD.

Za kogo?

ADELA.

No, za pana.

EDWARD.

Za mnie?

Porządni ludzie.

ADELA.

A za pana:

Wszakżeś mi się oświadczył, chciał paść na kolana.

EDWARD.

Ale ona?

ADELA [*spokojnie*].

Zaślubia barona Wacława.

EDWARD [*zdziwiony*].

Co?

ADELA [*niby serjo*].

Eh! pańska ciekawość na zdradę zakrawa,
I...

EDWARD [*j. w.*].

Barona Wacława?

ADELA.

Zresztą mniejsza kogo,
Oni się żenią swoją, a my swoją drogą.

EDWARD [*mocniej*].

Pani! na miłość Boga!...

ADELA [*obojętnie*].

Co pan sobie życzy?

EDWARD.

Czy żart bolesny z prawdą tak blisko graniczy?

ADELA [*serjo*].

To nie żart.

EDWARD [*z coraz większym zajęciem*].

Cóż ją skłania?

ADELA.

Przecież nie rachuba.

EDWARD.

A więc Celina...

ADELA [*kończąc myśl*].

Kocha.

EDWARD.

Tego samoluba?

To być nie może!

ADELA.

Czemu?...

EDWARD.

A cóż pan Antoni?

ADELA.

Ojciec jój nie przymusza, ale też nie broni.

EDWARD.

Od nieszczęścia?!

ADELA.

On myśli, że będzie szczęśliwą;
Wszakże miłość...

EDWARD.

Nie, pani! nie, nie, jako żywo,
Tu się co do osoby chyba mylić muszą!
To tak z panny Celiny charakterem, duszą
Niezgodne, tak jest dla mnie niepojęte, nowe,
Że biorę na karb żartu całą tę rozmowę.

ADELA.

Nie wierzysz pan?

EDWARD.

Nie mogę.

ADELA.

Może cię przekona

Sama.

EDWARD [*z mocą*].

Jakto?... czyby w istocie?...

ADELA

[*słyszając otwierające się drzwi, któremi Celina wchodzi*].

Ostrożnie!... to ona!

SCENA 5.

CELINA, ADELA, EDWARD.

EDWARD [*j. w., do Celiny*].

Pani!!...

CELINA [*zdziwiona*].

Aj! cóż się stało?

EDWARD

[*spojrzawszy w jej oczy przenikliwie, ciszej do Adeli*].

To żart...

ADELA.

Nie.

EDWARD [*znów z wybuchem*].

Nie!?

CELINA [*z uśmiechem, patrząc na Edwarda*].

Panie!

Na Boga! co to znaczy? jakież pomieszanie?

EDWARD [*miarkując się*].

Nie... obmówiono panią.

CELINA [*zdziwiona*].

Mnie?

EDWARD.

Tak.

CELINA.

Obmówiono?

Gdzie?

EDWARD [*wskazując na Adelę*].

Tutaj.

CELINA [*z uśmiechem*].

W jaki sposób?

EDWARD [*wpatrując się w Celinę*].

Że chcesz zostać żoną...

CELINA [*żywo*].

Czyją?

ADELA [*cicho do Celiny*].

Nie przecz!

CELINA [*ciszéj*].

Rozumiem...

ADELA [*głośno*].

Barona Wacława...

CELINA.

I to pan zwiesz obmową?

EDWARD.

Tak, pani łaskawa.

CELINA [*tłumiąc wzruszenie*].

Ależ to prawda.

EDWARD [*mocno, przystępując do Celiny*]

Prawda!... pani mówi szczerze?

CELINA.

Jak najszczerzej.

ADELA [*do Edwarda*].

No, teraz wierzysz pan?

EDWARD.

Nie wierzę!

ADELA.

Jeszcze?

EDWARD.

Nie! Nawet wtedy, gdy w ślubnej zasłonie
Ujrzę panią, gdy stula zwiąże wasze dłonie;
Gdy posłyszę życzenia szczęścia młodej parze,
Powiem sobie: nie, to sen! ja boleśnie marzę!

CELINA [*z powściąganym zajęciem*].

Boleśnie?...

EDWARD.

Bardzo.

ADELA.

Czemu?

EDWARD [*smutno*].

To przyszłość wysłowi.

CELINA.

Możnażby co zarzucić panu Wacławowi?

EDWARD [*żywo*].

Jemu?... [*powściągając się*].

Nic, jemu dzisiaj winszować jedynie,
Ale pani... a! pani wielki zarzut czynię,
Żeś go mogła pokochać.

CELINA.

Jakto?

EDWARD [*szczerze*].

O mój Boże!

Gdyś pani poprzestała na takim wyborze,
Myśl moja wyda ci się szaleństwa pomroką,
Bom ciebie w nięj postawił zanadto wysoko;
Bom sądził, że gdy Stwórca w taki wdzięk uroczy,
Piękną i czystą duszę, jak twoja, otoczy,
Ona w nadbiegłych chwilach dziewiczej tęsknoty,
Zapragnie duszy w równe bogatęj przymioty,

Że pięknu jest konieczna ku pięknemu droga,
Jak kwiatu, co się zwraca do słońca, do Boga!
Byłem w błędzie, dziś smutne to rozczarowanie
Boli mię... biedny Gustaw!

ADELA [zdziwiona].

Gustaw?

CELINA [podobnież].

Gustaw, panie?

ADELA.

Cóż mu jest?

EDWARD [z goryczą].

A! już teraz do żartów nie pora!

ADELA.

Zapewne, i jam do nich w téj chwili nie skora;
Pytam, bo nie wiem.

EDWARD [wskazując na Celinę].

Tu więc zwrócić się ośmielę.

CELINA.

Ja wiem tyle co ciocia.

ADELA.

To nie bardzo wiele.

EDWARD [*mocniej*].

Biedny!... bo panią kocha!

CELINA i ADELA.

On?!

EDWARD.

Miłość tak czystą

Stargać...

ADELA [*przerywając*].

Ależ powoli gromiący artysto!...
Gdzież pewnoś, że ją kocha?

EDWARD.

Przekonany jestem.

ADELA.

Czy się zwierzył?

EDWARD,

Nie.

ADELA.

Zdradził słowem, wzrokiem, gestem?

EDWARD.

I tego nie potrzeba; gdzie przyjaźń prawdziwa,
Myśl w braterskim uścisku z serca w serce spływa.

ADELA [*zdziwiona*].

Co to znaczy? No! teraz ja posadzę pana
O żart!... ależ to miłość improwizowana;
Bo adwokat ją kocha, ani mniej, ni więcej,
Jak pan mnie, albo moje piećkroć sto tysięcy.

EDWARD [*zdziwiony, tłumiąc radość*].

Co pani mówisz?

ADELA.

To, co podług wszelkich ustaw
I formalności prawnych, zaręczy pan Gustaw,
Mimo wiedzy okuty w urojone pęta.

EDWARD [*j. w.*].

Czy podobna?

ADELA [*lekko*].

Powtarzam: prawda, prawda święta
Jak wasza przyjaźń, jak rzecz również dla mnie jawna,
Że *pan* kochasz Celinę i cierpisz oddawna.

EDWARD [*wzruszony*].

A!... pani!...

CELINA [*ciszej, z wyrzutem*].

Ciociu... przy mnie!...

ADELA.

Cóż chcesz, moje życie?
Kiedy mówię z osobna, wy mi nie wierzycie,

Boście na niedowiarków oboje stworzeni,
Więc chociaż się Celinka, jak pons zarumieni,
Powiem: że jój serduszko także głośniej tętni
Przy... [*Celina czyni gest błagalny*].

No, żeście dla siebie równie obojętni.

CELINA.

Ciociu!...

ADELA.

Cóż?... *obojętni*, mówiłam z ostrożna.

CELINA.

Gniewam się!

EDWARD.

Pani! pani!... to oszaleć można!

[*Do Celiny*].

Mamże wierzyć?

ADELA [*do Celiny*].

Pocieszże tego bohatera,
Co dla przyjaźni własnych uczuć się wypiera,
Uspokój go choć słówkiem... no! ciocia pozwala,
Bo sobie znów uroi jakiego rywala!

EDWARD [*z uczuciem*].

A! nie dziwcie się panie! Zostawszy, jak wiecie,
Zbyt wcześnie bez opieki, bez rady na świecie,
Biegłem ślepo w otwarte przepaści ramiona,

I gdy miłość, jak z niebios pomoc upragniona
Wstrzymała mię, uczuciem owładnąwszy całém,
Wówczas dopiero wielkość strat moich poznałem,
Bom ujrzał do współczucia potargane prawo
Nierozważną przeszłością... bo drżałem obawą,
Byś pani nie dostrzegła głębi mojej duszy,
Nim czas, tłumioną boleść do reszty zagłuszy...
A dziś...

CELINA [*szczerze*].

Panie Edwardzie, dziś już bez obawy
Spojrzyj w przyszłość, i ufaj, że Stwórcą łaskawy
Wspiera tych, co przebywszy chwilę gorączkową,
Do szlachetniejszych celów budzą się na nowo;
Kto umie błąd swój uczuć sercem, duszą całą,
Temu z smutnej przeszłości dość światła zostało,
By promieniami nadziei wskazać dalszą drogę!

EDWARD [*j. w.*].

Oh! dziękuję, dziękuję!... teraz wyrzec mogę,
Żem silniejszy... [*biorąc rękę Celiny*].

Bo komu Bóg nadzieję wraca,
Tego powiedzie dalej...

CELINA [*przerrywając*].

Modlitwa i praca!

[*Edward z uczuciem całuje rękę Celiny*].

ADELA [*figlarnie, do Edwarda*].

A cóż z nami?

EDWARD [*zwracając się do Adeli*].

A! pani... ja cię nie pojąłem!

ADELA [*niby z wyrzutem*].

Jestem zdradzona!

EDWARD [*całując jej rękę*].

Jesteś litości aniołem!

SCENA 6.

POPZEDZAJĄCY i GUSTAW.

GUSTAW [*wchodząc z prawej*].

Czy wolno?

ADELA [*przechodzi do Gustawa*].

Wolno... Właśnie w porę nam obrońca.

GUSTAW [*z uśmiechem*].

Portret skończony?

ADELA.

Gdzież znów!... daleko do końca!

GUSTAW.

Jednakże posiedzenie trwało czas nie krótki.

ADELA.

Eh! tutaj nikt nie siedział ani pół minutki,
I jeśli pan ze swojej nie pomożesz strony,
Portret podług życzenia nie będzie skończony!

GUSTAW.

Rozumiem; dobrej sprawie służyć jestem gotów,
Ale jak?

ADELA.

Dołącz twoje do naszych obrotów,
Aby z dymem pofrunął zamiar mego brata
Wpierw, nim z panem Wacławem Celinę wyswata.

[*Gustaw, Adela, Celina, Edward*].

EDWARD

[*do Celiny, z którą rozmawia z lewej strony*].

Więc to prawda?! [*Celina stara się go uspokoić*].

ADELA [*do Gustawa*].

A, z bratem będzie trudna sprawa.

GUSTAW.

Widać jeszcze, jak trzeba, nie poznał Wacława,
Ależ znów nie przymusi...

CELINA [*do Gustawa*].

Ojciec mnie?... broń Boże!

ADELA [*n. s., patrząc na Celinę*].

Biedna!

GUSTAW.

Zatém gdy zwolna oczy mu otworzę,
Co to za jeden, ... ręczę...

ADELA.

Dołóż pan starania,
Bo właśnie Antoniego to najbardziej skłania,
Że człowiek tak porządny...

GUSTAW [*z życiem*].

Jak on!?!... Moje panie!

Teraz już się obelgą staje to nazwanie;
Na honor!... tu znaczenie rzeczywiste znika.
To zupełnie tak samo, jak gdy nikczemnika,
Bez namysłu psem zowią, krzywdząc wierne zwierze,
Co pocziwym instynktem od napaści strzeże!
Porządny!... Prawda, Wacław pięknie się ubiera,
Trzyma konie, kocz, grooma i kamerdynera,
W pokojach gdzie drobnostek na tysiące liczą,
Wszystko na swoim miejscu leży niewolniczo,
W jego życiu, podobnież bez żadnej odmiany,
Jak w maszynie bieg pewny ściśle zachowany.
Podług zegarka sypia, wstaje, chodzi, jada,
Jeździ, bawi się, modli, grzeszy i spowiada;
Lecz zejdźmy z tych poddańczo-formułkowych grządek,
I zajrzyjmy w pierś jego, jaki tam porządek?
A!... przestraszyć się można!... gdy wszystko co lepsze,

Dłoń samolubstwa z serca wydrze i odeprze,
Zostaje potwór, jak on, do siebie przykuty,
Co pilnując nawyknień codziennych minuty,
Konającego brata obojętnie minie,
Byle usiąść do stołu o zwykłej godzinie!

ADELA [*do Gustawa*].

Tém właśnie Antoniego z błędu pan wyprowadź,
I ja téż, co wiem o nim, nie myślę zachować.

CELINA [*tuląc się do Adeli*].

Droga, najlepsza ciociu!...

ADELA [*uściskawszy ją z uczuciem*].

No, no, nie chwal ciotki,
Wiesz, że intryżki, kłótnie, zgody, swaty, plotki,
Są wynalazkiem starych panien, to ich gody!
Ich wyrób... [*z westchnieniem*].

A ja także mam patent swobody!...

[*Pociągając za sobą Celinę*].

Panie Edwardzie, jutro znowu posiedzenie...
Do widzenia!

CELINA [*ciszéj do Edwarda*].

Bez trwogi. [*Odchodzi z Adelą na prawo*].

EDWARD [*patrząc za odchodzącymi*].

To chyba marzenie!

SCENA 7.

GUSTAW, EDWARD.

EDWARD [*chwytając Gustawa za obie ręce*].

Gustawie! mój Gustawie, ledwie temu wierzę!...

A teraz patrz mi w oczy.

GUSTAW [*z uśmiechem*].

Patrzę...

EDWARD.

I mów szczerze...

GUSTAW.

Zapytaj, a odpowiem...

EDWARD.

Prawdę?

GUSTAW.

Prawdę całą.

EDWARD.

Ty nie kochasz Celiny?

GUSTAW [*zdziwiony*].

Ja? Co ci się stało?

EDWARD [*żywiej*].

Nie?

GUSTAW.

Jako przyjaciółkę, poważam i cenię;
Ale zkądże ci mogło przyjść wyobrażenie?...

EDWARD.

No proszę!... byłbym przysiągł...

GUSTAW.

Żeśmy dwaj rywale?

EDWARD.

Żeś dawniej...

GUSTAW.

Dajżeż pokój!

EDWARD.

Nigdy? nigdy?

GUSTAW.

Wcale.

EDWARD [*odetchnąwszy*].

Ah! pozwól się uściskać!

GUSTAW [*śmiejąc się*].

Z największą ochotą!...

EDWARD [*uściskawszy go*].

I nie mi nie mówiłeś!

GUSTAW.

Boś nie pytał o to.

EDWARD.

Tak, lecz téj nieufności nie bierz ze złej strony.

GUSTAW [*z uśmiechem*].

Nie chciałeś mię zniechęcić... Szalony!

EDWARD [*szczerze*].

Szalony!

Nie, ja widziałem tylko, że twoje zalety,
Są godniejszemi takięj, jak ona kobiety.

GUSTAW [*ściskając mu rękę z uczuciem*].

Dziękuję! to coś wyrzekł, pochlebia mi bardzo...
Lecz bywają, co ducha przymiotami gardzą,
Przenosząc inne... [*Edward spogląda z obawą*].

Nie bierz do nięj tego słowa,
Że Celina cię kocha, rzecz dla mnie nie nowa,
I możesz być zupełnie spokojny w tym względzie,
Ale z ojcem... hm... z ojcem nie tak łatwo będzie;
On...

EDWARD.

Eh! waszëj obawy w przyjaźni przyczyna,
Wiesz przecie, że Ładzicki kocha mię jak syna,

Zamierzonego związku z pewnością zaniecha,
Gdy się wszystko wyjaśni...

GUSTAW.

Wątpła to pociecha;
Daj Boże! Mnie się jednak zdaje, że go więcej
Wzruszyłyby te rzewne dwakroć sto tysięcy,
Które masz u mnie.

EDWARD.

Co, co? które mam u ciebie?
Znowu bredzisz? przestańże! W najgorszej potrzebie,
Własną moją zasługą wszystkiemu zaradzę,
Czuję do walki z losem pokrzepione władze,
I z wiarą patrzę w przyszłość; Bóg pomocy doda!

GUSTAW [*smętnie*].

Zapewne, niech cię wspiera téj myśli pogoda...
A tymczasem troszeczkę wyjdźmy na ulicę;
Może, skoro świeżego powietrza uchwyczę,
Znajdę więcej ufności, lub skuteczną radę...

[*Gdy mają wyjść, Bolesław wchodzi z prawej*].

SCENA 8.

BOLESŁAW

[*patrząc z gniewem na odchodzącego Edwarda*].

Jednak ja z tobą ptaszku za granicę jadę!

[*Przechadzając się*].

Niech sobie o miłości dumając z daleka,
Pierwój niż na małżonka, wyjdzie na człowieka...
Chcą go żenić... zdolności zaledwie z powicia,
Posłać pod topór troski domowego życia!

[*Zbliżywszy się do stalug*].

A Edward ma i talent i błyska zapałem,
Hm!... jam go nie miał, jednak beżżennym zostałem!

[*Po chwili, wpatrując się w malowidło, mówi z uczuciem*].

Tak, nie miałem talentu... z bólem wyznać muszę,
Ale mi Bóg poczuciem udarował duszę,
I miłością dla sztuki wielką, uroczystą!...
To téż tu, w głębi serca, jam zawsze artystą;
Mniejsza, że w zapomnienia przepadnę otchłani...
Cóż?... wielu powołanych, nie wszyscy wybrani!

[*Zamyśla się*].

SCENA 9.

ANTONI, BOLESŁAW.

ANTONI [*wchodząc z prawej*].

A, jesteś tutaj jeszcze, to dobrze, bo właśnie
Com mówił tam mniej jasno, sam na sam wyjaśnię.

[*Zbliża się do Bolesława, który teraz dopiero spostrzega jego obecność*].

BOLESŁAW [*ocknawszy się*].

He?... co?...

ANTONI.

No, względem spadku, może jaka rada...
[Zamyśla się].

BOLESŁAW.

Eh! ja marzę o sztuce, ten o spadku gada!
Lecz prawda, jedno z drugim musi dążyć w parze,
Bo duch, swoje komorne chlebem płacić każe!

ANTONI [nie zważając na te słowa].

Cóżeś zrobił?

BOLESŁAW.

Com zrobił? Rozesłałem listy,
I czekam, aż nadejdzie dowód oczywisty...

ANTONI [przerzuwając].

Otóż za nim nadejdzie ów akt spodziewany,
Proszę cię, uskuteczniaj ostrożniej twe plany,
Bez hałasu, bez zwierzań lada pisarkowi;
Czasem, ktoś, byle słówko nierozważne złowi,
I stworzy dziwoląga; ludzie są złośliwi,
Wiész dobrze, niech cię moja obawa nie dziwi;
Często dla mniejszych zysków, droższy się skarb traci,
Bo dobrą sławę .. której biedni czy bogaci,
Winniśmy strzedz...

BOLESŁAW.

Zapewne, wiem żeś człowiek prawy,
Lecz gdzie niebezpieczeństwo dla twój dobrej sławy?

ANTONI [*łagodnie*].

Nie wiesz?... to źle!... do dziś dnia najmniejsze zgor-
(szenie ,

Honoru mego domu, który jak skarb cenię,
Nie przyćmiło... i jeśli znienacka zapłynie
Plama, nieprzypuszczana w Ładzickich rodzinie...

BOLESŁAW [*wpatrując się w Antoniego*].

Mówisz to do mnie... Czyżby pamięć mojej matki?...

ANTONI.

Ha!... mój kochany... różne bywają wypadki,
Kto wie, czy śmierć zawczesna... lubo mam nadzieję...

BOLESŁAW

[*zbierając myśli i więcej przekonując samego siebie niż Antoniego*].

Ależ moich rodziców akt ślubny istnieje,
Był... lecz gdzie? próżno myśleć do zawarcia powiek!

ANTONI [*z wyrzutem*].

Bo też z ciebie doprawdy nieporządny człowiek!
Tu i na wsi w twym domu, posążki, obrazki,
Figurki, sztychy, głupstwa, mają więcej łaski,
Niż takie ważne rzeczy... hm!... pojąć nie mogę,
Że ty... ha!... zawsze przyjmij braterską przestrożę,
I nie krzywdź może zbytnej, lecz pocziwój twogi.
Nie wątpię, że ci honor twojej matki drogi...

BOLESŁAW [*ockniony z zamyślenia*]

A mój Boże!...

ANTONI [*szczerze*].

Jeżeli akt przysłał, tém lepiej!
Górą nasza!... i mnie to ucieszy, pokrzepi,
Jeśli nie, w grobie wdzięczni będą ci rodzice,
Że umiałeś szanować smutną tajemnicę,
I ja niemniej, żeś spełnił święte obowiązki,
Boć na cały ród idzie wstyd jednej gałązki.

BOLESŁAW [*bijąc się z myślami*].

Doprawdy... to co mówisz... w głowie mi się kręci!
Zaczynam niedowierzać oczom i pamięci...
Chociaż... a! biedna matko!... bądź spokojną w grobie;
Syn twój ci nie ubliżył!... nim jaki krok zrobię,
Muszę mieć dowód... gdyby zaś... o! wierz mi bracie,
Żadna strata pieniężna nie wyrówna stracie
Czci, jaką na grób ojca wraz z modlitwą kładę!...

[*Ściskając go za rękę*].

Dziękuję ci, pojmuję twoją zacną radę,
Nie napróżno on mówił, że w każdej potrzebie
Po jego śmierci mogę rachować na ciebie;
Że będziesz dla mnie więcej niż rodzonym bratem!

ANTONI [*ściskając Bolesława z uczuciem*].

Miał słuszość!...

[*Po chwili*]. Czy mówiłeś z jakim adwokatem?

BOLESŁAW [*biorąc kapelusz*].

O spadku? Nie, nic jeszcze, i od dziś nikomu
Nie wspomnę, aż...

ANTONI.

Gdzież spieszysz?

BOLESŁAW.

Pobiegnę do domu,

Może nadeszły listy... Aj! w oczach mi ciemno!...

Bywaj zdrów.

ANTONI [*odprowadzając go aż do drzwi*]

W każdym razie zobacze się ze mną!

[*Podczas ostatnich słów Antoniego, Makówka wchodzi ostrożnie z prawej*].

SCENA 10.

MAKÓWKA, ANTONI.

MAKÓWKA [*do Antoniego, badawczo*].

Cóż?... rezultat?

ANTONI [*trochę zamyślony, niby zły*].

Rezultat? Taki, mój szlachcicu,
Że nasz stryj z jego matką brał ślub na księżycu.

MAKÓWKA [*wesoło*].

To daleko!

ANTONI [*j. w.*].

Daleko, współniku łaskawy!

MAKÓWKA.

I akt ślubny nie prędko przyjdzie do Warszawy.

ANTONI [j. w.].

Nie prędko.

MAKÓWKA.

Szkoda!

ANTONI [żywo].

Jaka?

MAKÓWKA.

Ha!... że dla wygody

Nie kursują na księżyc nasze parochody!

ANTONI [szczerze].

Eh! tobie żarty w głowie, a mnie smutek bodzie,
Że się taki czyn brzydki gnieździ w zacnym rodzie;
Boć gdyby ów akt istniał, ten niby nasz krewny,
Ruszyłby sam po niego i przywiózł, bądź pewny!
Ale on kręci, gmatwa... hm! głowa szalona!
Wolałbym mu coś wreszcie odstąpić z miliona,
Byle się tylko wstrzymał nad tą drogą śliską...
Ale gdzie!... splami całej rodziny nazwisko!...
Co tu począć, by w plotki nie szła ta rozpusta?

MAKÓWKA [z uśmiechem].

Daj pan wszystko bez aktu, a zamkniesz mu usta.

ANTONI [*z wybuchem*].

A jakimże mam prawem pokrzywdzić Celinę,
Jak mam dla kogoś, dziecię okradać jedyne?
Nic nie dam!

MAKÓWKA.

Słusznie, summa i tak się podzieli,
Bo połowa należy do panny Adeli.

ANTONI.

Oh! należy!... ciekawym, na co jój pieniądze?!

MAKÓWKA.

Prawda! gdyby szła za męż... no!... [*z lekką ironią*].

Ale ja sądzę,
Że siostrzyczka zaufa braterskiej powadze,
I zostanie przy panu.

ANTONI.

Bo wie, że jój radzę
Dobrze... bo moją radę rozumem oceni.

MAKÓWKA [*sentencjonalnie*].

I cały milion w jednej zostanie kieszeni.

ANTONI [*żywo*].

Jak zostanie, do grobu nie wezmę go przecie!

MAKÓWKA.

A! cóż znów!... to dla panny Celiny; nikt w świecie
Zbytniej czułości ojcu zarzucać nie może;
Jednakże ja w tym względzie ważną rzecz przełożę...
Ale czy mi odpowiesz na dwa zapytania?

ANTONI.

Pierwsze?

MAKÓWKA.

Radbym zrozumieć, co pana nakłania
Do barona Wacława, w którym pragniesz zięcia?
[Z przyciskiem].

Co *głównym* jest powodem chętnego przyjęcia?

ANTONI [z zaufaniem i chlubą].

Wszystko w co położenie jego jest bogatém;
Ma tytuł, piękne imię, żyje z wielkim światem,
Ma rozległe stosunki!... Ręczę, że Celinie
Druga się taka partja nie łatwo nawinie.

MAKÓWKA [przez zęby].

Hm!... rozległe stosunki...

ANTONI [nie zważając].

A drugie pytanie?

MAKÓWKA [wybitnie].

Czy Celina prawdziwie szczęśliwą zostanie?

ANTONI [*dobrodusznie*].

Śmieszny jesteś!... Niech ojcu zaufa w tym względzie;
Kiedy ja chcę jój szczęścia, więc szczęśliwą będzie.

MAKÓWKA.

Ale czy kocha?... Bo to spojrzmy z innéj strony;
Kto powszechnym szacunkiem jak pan otoczony,
Komu droga opinja i przyszłość dziecięca,
Ten dla marnych błyskotek córki nie poświęca!

ANTONI [*urażony*].

Błyskotek?... a to jakich?

MAKÓWKA [*coraz mocniej*].

Niech się pan nie żżyma,
Wiem, bo patrzę na wszystko zdrowemi oczyma.

[*Z przyciskiem*].

Że ci z jakimś urzędem, o którym plół baśnie,
Przyszły zięć ma wyjednać szumny tytuł *jaśnie*;
Że ci do wielkich domów otworzy podwoje,
Nie dbasz, czy cię przeklinać będzie dziecko twoje,
Czy z ziarna dumnych marzeń wyrosną pokrzywy.
Nie, tak nie postępuje prawdziwie uczciwy!

ANTONI [*j. w.*].

Mnie, tytuł, on?...

[*Z mocą*] Co czynię, dla jój szczęścia czynię,
A jeżeli słuchałem przez przyjaźń jedynie
Twoich niedorzeczności, skończ je, proszę o to.

MAKÓWKA [*podobnież*].

Nie, bom nierad, ażebyś brnął samochcąc w błoto,
Aby miejsce szacunku zajęła pogarda!
Celina go nie kocha!...

ANTONI [*z gniewem*].

A kogóż?... Edwarda?

MAKÓWKA.

Ani jego.

ANTONI [*z zajęciem*].

Więc kogo?

MAKÓWKA [*z powagą*].

Człowieka bez skazy.

ANTONI [*ledwie wstrzymując śmiech*].

To już chybaby ciebie!...

MAKÓWKA [*bez zarozumienia*].

Ha! nie mów dwa razy!

ANTONI.

Ciebie!... [*wybuch śmiechem*] Ha, ha, ha!...

MAKÓWKA.

Biorąc pod rachunek ścisły,

To com zbadał...

ANTONI [*zawsze ze śmiechem*].

Wypadnie, że straciłeś zmysły!...
Wyborny Makówka!... gadaj, gadaj dłużej!...

MAKÓWKA [*nie tracąc powagi*].

A jeżeli Celina sama to powtórzy?...
Bez śmiechu, bo cię boki od niego załupią,
Co powiesz?

ANTONI [*j. w.*].

Że mam córkę nieskończenie głupią!

[*Zmieniając ton*].

Lecz słuchaj: myśmy ludźmi, a ludzie są słabi,
I zgaduję co ciebie do Celiny wabi...

Jednak, ażeby dowieść, że dla swych widoków
Nie poświęcam dziecięcia...

[*Z uśmiechem*] Bez łupania boków,

Jeśli sama za tobą przemówi choć słówko,
Oddam ci ją... [*wybitnie*] i posag wyliczę gotówką!

MAKÓWKA [*ożywiony, wyciągając rękę*].

Słowo?

ANTONI [*uroczyście, podając rękę*].

Słowo honoru!

MAKÓWKA.

Bez zwłoki?

ANTONI.

Bez zwłoki.

MAKÓWKA [z radością wstrząsa rękę Antoniego].

Do widzenia!

ANTONI [z wesołą powagą].

Racz przyjąć mój ukłon głęboki!

[Przy drzwiach, ku którym odprowadził Makówkę].

No?... masz mi co zarzucić?

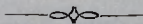
MAKÓWKA [na wpół za drzwiami].

Teraz z żadnej strony.

[Znika ze sceny].

ANTONI [sam, po chwili wracając na środek sceny].

Zkąd jemu?... Nie!... na honor, ten człowiek szalony!



AKT III.

(Dekoracja taż sama. Stalugi z portretem i przybory malarskie jak w drugim akcie).

SCENA 1.

EDWARD, BOLESŁAW

[*Edward wykończył portret, Bolesław mówi doń zagniewany*].

BOLESŁAW.

Więc cię od żony wszyscy święci nie ustrzegą?

EDWARD [*z uśmiechem*].

Chyba nie.

BOLESŁAW.

Cóż pilnego?

EDWARD.

Jakto, co pilnego?

BOLESŁAW.

A no, z tém...

EDWARD.

Z ożenieniem nie tak pilno wcale,
Ale...

BOLESŁAW.

Właśnie najgorzej, że masz jakieś *ale*!
Jakież tam?

EDWARD [*przestając malować*].

Ale wiedzieć, czy mi pan Antoni
Gwiazdki przyszłego szczęścia chmurą nie osłoni;
Czy go zjednam poprawą i pracą usilną,
Przyznam się najotwarciéj, że mi bardzo pilno.
[*Maluje*].

BOLESŁAW [*niechętnie*].

Przecież cię lubi.

EDWARD.

Prawda.

BOLESŁAW [*j. w.*].

Przyjaźnią zaszczyca.

EDWARD.

Cóż ztąd? Zięć a lokator, to djabła różnica;
Pókim nie chciał być synem, kochał niby syna,
Lecz jak się dowie... Gustaw coś wątpić zaczyna.

BOLESŁAW [*stając za Edwardem*].

Eh! Gustaw!... [*spojrzawszy na portret*].

Ot! chwileczka, i portret skończony!

[*Z radością, całując go w głowę z po za krzesła*].

Ślicznie!... Aj!... gdybym wiedział, że ci cztery żony
Dodadzą chęci, abyś zdolności nie trwonił,
Nietylkobym natychmiast Antoniego skłonił
Do zapewnienia jednej, ale bez skrupułu
Gotówbym cię po więcej zawieźć do Stambułu...
Jednak nim pomyślimy o takiej wyprawie,
Trzeba się wpierw zapewnić o chlebie, o sławie;
Trzeba zrosnąć się z pracą, aż zamięłowanie
Myśli i czynu, życia potrzebą się stanie;
Pozyskać cześć ogółu, a gotówbym przysiądz,
Że wtedy znajdziesz teściów co godzinę tysiąc.

EDWARD [*z uśmiechem*].

Ale teraz...

BOLESŁAW.

Oh! teraz... wezmę Waści w kleszcze!
Pojedziem do Włoch, może w tym tygodniu jeszcze:
To zależy potrochu od mojego brata.

[*Zapalając się stopniowo*].

Zobaczysz arcydzieła sztuki mistrzów świata!
One cię w pierwszej chwili ogromem przygniotą,
Ale później, jak w ogniu przetrawione złoto,
Duch zabłyśnie zapalem, do walki się wzmoże,
W serce wstąpi wytrwałość, w pierś natchnienie Boże;
Porzuciwszy drobiazgi, ten miernostek narów,

Z głębszą myślą do większych zateśknisz rozmiarów,
Przyjdą ciernie zwątpienia: dobry znak!... tém lepiej,
Przebolesz, nadzieja znów odwagę skrzepi;
Tęsknota do swój ziemi da ogień proroczy,
Zaduma o kochance urokiem otoczy,
Stworzysz dzieło, co Bogu i nam się podoba!
A potem, jeśli zechcesz, ożeniem się oba!
Zgoda?

EDWARD

[który przestawszy malować, słuchał Bolesława z zajęciem, wstaje i podaje mu rękę].

Oh! zgoda, panie!... zgoda!... Twoja mowa
Czucie nawet w kamieniu pobudzić gotowa!
Pojmuję całą duszą jój szlachetne cele,
Wiem jak daleko do nich, wiem jak mi brak wiele...
Ale... ot, znowu *ale*... jeśli na nagrodę
Zasłużę, niech wiem, że się na niój nie zawiodę,
Niech mam pewność: to moje żądanie jedyne,
A potem w drogę pracy, i da Bóg nie zginę!

BOLESŁAW *[z radością]*.

O to ci tylko idzie? *[całując go w czoło]*.

No, toś walny chłopak;
Zaraz zamiary brata polecą na opak,
Zgodzi się z nami, ręczę, dobry jak baranek;
Ale potem bez zwłoki, zamiast pogadanek,
Do czynu!... słowo?

EDWARD.

Słowo.

BOLESŁAW.

Szykuj się do drogi!

EDWARD.

Oh! jeżeli z nadzieją, opuszczę te progi...

BOLESŁAW.

No, no! lecz wpierw jak ojcu, niech mi Wasze powie,
Dość masz długów?

EDWARD.

Mniej trochę niż włosów na głowie.

BOLESŁAW [*śmiejąc się*].

Tylko tyle!... Ha! żeby za kark nie ujęli,
Trzeba będzie uciszyć twoich wierzycieli.

EDWARD.

Jakoś nie bardzo krzyczą.

BOLESŁAW.

To cud!

SCENA 2.

ANTONI, BOLESŁAW, EDWARD.

ANTONI [*wchodząc głębia*].

Jak się macie!

[*Do Edwarda*].

Jak się miewasz Rembrancie?

EDWARD.

Nieźgorzėj.

BOLESŁAW [*wskazując na portret z chlubą*].

Patrz bracie!

ANTONI [*zbliżając się do obrazu*].

A! na honor, skończony!

BOLESŁAW.

Brak jėj tylko mowy.

EDWARD [*do Antoniego*].

Lecz mój dług...

ANTONI [*patrząc na portret z zadowoleniem*].

Zapłacony, i za kwartał nowy,
Choćby Makówka wszystkie podrożył lokale,
Proszę się o komorne nie frasować wcale.

EDWARD.

Oceniasz pan drobnostkę zanadto łaskawie.

BOLESŁAW [*ciszej do Edwarda*].

Odejdź.

EDWARD [*głośno*].

Za chwilę wrócę, może co poprawię.
Do widzenia [*ciszej do Bolesława*].

Eh! jeszcze nie zwątpił do szczętu.

[*Wybiega, Antoni patrzy na obraz*].

SCENA 3.

BOLESŁAW, ANTONI.

ANTONI.

Na honor, ten półgłówek ma trochę talentu!

BOLESŁAW [z oburzeniem].

Trochę?

ANTONI.

Mniejsza z tém. No, cóż?... przysły jakie wieści?

BOLESŁAW.

Aj! prawda... mam list ze wsi.

ANTONI [ciekawie].

Jest? Cóż w sobie mieści?

BOLESŁAW.

Że aktu nie znaleźli.

ANTONI [żywo].

Nie?... Widzisz! mówiłem!

BOLESŁAW.

To téż w tém położeniu przykrém i zawiłem,
Mam do ciebie prośbęczkę...

ANTONI.

Uczynię co mogę.

BOLESŁAW.

Widzisz... braknie mi kilku tysięcy na drogę
Do Florencyi; a wolę w bracie wierzyciela,
Niż opóźnić mój wyjazd.

ANTONI.

No, to bagatela.

BOLESŁAW.

Teraz prośba ważniejsza. Doszły mię nowiny,
Że masz jakieś zamiary względem twój Celiny.

ANTONI [*patrząc nań z podziwieniem*].

Nie taję.

BOLESŁAW [*z zaufaniem, wesole*].

Otóż, bratku, pofolguj w zapale,
Bo my się na twój wybór nie zgadzamy wcale.

ANTONI [*j. w.*].

Co?

BOLESŁAW [*niby tajemniczo*].

Kochamy innego.

ANTONI.

Tak?

BOLESŁAW [z przechwałką].

Z mojej poręki!

ANTONI [udając coraz większe zdziwienie].

A!

BOLESŁAW.

Za rok będzie gotów... i złożysz mi dzięki.

ANTONI.

Za rok?

BOLESŁAW.

Inny zięć.

ANTONI.

Inny?

BOLESŁAW.

A rzecz oczywista!

ANTONI.

Któż znów?

BOLESŁAW [wskazując na portret].

Spojrz na ten obraz.

ANTONI.

Spoglądam.

BOLESŁAW [z dumą].

Artysta,

Co wkrótce będzie naszą i kraju ozdobą!

ANTONI.

Co to znaczy?

BOLESŁAW.

To znaczy, że go biorę z sobą,
Że się wykształci w sztuce, wyjdzie na człowieka,
I że Celina chętnie na niego poczeka;
Słowem, ja daję zięcia, ty myśl o wyprawie.

ANTONI.

Co ty pleciesz? Bóg z tobą!... panie Bolesławie!
Ten ladaco!

BOLESŁAW.

Ladaco!... przebył chwile płocze...

ANTONI

Przeszastał ojcowiznę...

BOLESŁAW.

Stracił grosza trochę,
Lecz nie zdeptał honoru, podłość go nie plami:
Z takich ladaco, ludzie bywają czasami!

[Żywieć].

Naostatek, oporem nie psuj krwi daremno,
On ją kocha, Celina także mu wzajemną,
A z miłością nie wskórasz.

ANTONI.

Mój łaskawy panie,
Żartujesz, czyś w gorączce?

BOLESŁAW.

Ot! także pytanie!

Nie żartuję... i mogę podzielić się zdrowiem.

ANTONI [*serjo*].

Zatém na wszystko razem, tyle ci odpowiem:
Myśl o sobie, to dosyć, jak na twoją głowę,
Byś nie wglądał w niczyje stosunki domowe;
Zamiast na lada głupców pieniądze marnować,
W nierozważnych wydatkach oszczędność zaprowadź,
Ażebyś, naprawiając cudze przewinienia,
Sam nie wchodził, dla braku, na drogę zgorszenia!

BOLESŁAW [*zdziwiony*].

Zgorszenia? Nie rozumiem... zwiesz to głupstwem we
(mnie,
A pierwszy Edwardowi pomagasz tajemnie.

ANTONI [*żywo*].

Ja!?... [*miarkując się*] No, ja co innego!...

BOLESŁAW [*z uśmiechem*].

A! złapałem ptaszka!

ANTONI.

Ja mam więcej od ciebie... i mnie byle fraszka
Nie zrujnuje...

BOLESŁAW [*ściskając go, wesoło*].

Pocziwiec! No, no, licz pieniądze
Na drogę... resztę, bratku, bez ciebie urządzę!

ANTONI [*bez przesady*].

Na drogę? Pókim myślał, że jedziesz w istocie
Po ów akt nieszczęśliwy, byłbym wydał krocie,
Byle cię uratować; lecz gdy widzę jasno,
Że ci idzie o skórę czyjaś, a nie własną,
Że chcesz na marnotrawcy nadzieje zwodnicze,
Stracić resztę fortuny: nic ci nie pożyczę.

BOLESŁAW.

Jakto?

ANTONI [*z większą powagą*].

Tak, znam co dobre, co złe, Bogu dzięki,
I do niczyjój zguby nie przykładam ręki.

BOLESŁAW [*z uśmiechem*].

Ależ, zmiłuj się, bracie...

ANTONI [*przerywając*].

To daremne rzeczy,
Zwykle złe większe, mniejszém skutecznie się leczy.
Opraw sobie w brylanty twojego artystę,
Bylebym ja w téj sprawie miał sumienie czyste.
Do widzenia! [*odchodzi na prawo*].

SCENA 4.

BOLESŁAW [*popatrzywszy chwilę za Antonim*].

Ma słuszość!... lecz nie w każdój mierze;
Naprzykład, mój upadek tak do serca bierze,
A nie myśli, że jego zasady, acz prawe,
Spóźnieniem aktu, mogą pogorszyć mi sprawę...

[*Z gniewem*].

A to wszystko przez miłość!... Niech ją diabli wpłaczą
Do czego-bądź, jest bięda!... Wszystko nam szło rączo,
Aż gdy Edward z Celiną popsuli mu plany,
Nasrożył się... bo pewno o to rozgniewany.
Ale cóż z niemi robić?!

SCENA 5.

CELINA, BOLESŁAW.

CELINA

[*wbiegłszy z prawej, spogląda po pokoju, jakby kogoś szukała;
do Bolesława*].

Stryj sam?

BOLESŁAW.

Sam, Celino.

Pewno tu z niepocieszną przychodzisz nowiną.

CELINA [*wesoło*].

Bynajmniej; szukam cioci, miała wrócić zaraz...

BOLESŁAW.

Aha! jest!... niezawodnie masz jakiś ambaras,
Kiedy jój szukasz; ojca widziałas?

CELINA [*j. w.*].

W téj chwili.

BOLESŁAW.

Cóż? źle spojrzał na ciebie?

CELINA.

Przeciwnie, najmiléj.

BOLESŁAW [*zdziwiony*].

Najmiléj?

CELINA.

Szedł do siebie z twarzą tak wesołą...

BOLESŁAW [*j. w.*].

Co? co?

CELINA.

I pocałował...

BOLESŁAW [*j. w.*].

Pocałował?

CELINA.

W czoło.

BOLESŁAW.

Ciebie?

CELINA.

Mnie, stryju.

BOLESŁAW.

Proszę!... ja tu głową kręcę

Jak...

CELINA.

To nic jeszcze; ojciec...

BOLESŁAW [*żywo*]

Cóż?

CELINA.

Zacięrał ręce!...

A to rzadki u niego znak zadowolenia.

BOLESŁAW [*ucieszony*]

Także!

CELINA.

Tak!

BOLESŁAW [*j. w.*].

To się, widzę, postać rzeczy zmienia!

CELINA.

Jakto?

BOLESŁAW.

Nic... i cóż dalej?

CELINA.

Co?... przychodzę właśnie
Wyjaśnić powód...

BOLESŁAW

[z radością, ciszéj, spoglądając na drzwi z prawej].

Cicho!... ja ci go wyjaśnię!

[Szczérze].

Pocziwe człowieczysko! zachmurzył twarz srodze,
A w sercu... ot, interes na najlepszej drodze!
Rozmyślił się, i wola z pozoru tak twarda...

CELINA.

Nic nie rozumiem.

BOLESŁAW [tajemniczo].

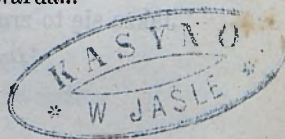
Cicho! zaślubisz Edwarda!

CELINA.

Czy być może?

BOLESŁAW [j. w.].

Ojczyisko choć niby nie sprzyja,
Zezwoli... [z przechwałką] A to wszystko przezemnie!



CELINA [*zdziwiona i uradowana*].

Przez stryja!?

BOLESŁAW

Tak, przezemnie i dla mnie... lecz jeszcze nie pora,
Musisz rok najmniej czekać.

CELINA.

O! choćby... [*miarkując się*] półtora.

BOLESŁAW

Przewybornie! małżeństwo ułożone prawie!
Tylko gdyby ci ojciec wspomniał o Wacławie,
Nie chciój go!

CELINA.

A! broń Boże! Lecz stryju, dwa słówka:
Jakże się to zrobiło?

[*Drzwi w głębi otwierają się*].

BOLESŁAW.

Jak? [*spostrzegając że ktoś idzie*].

Cyt!... pan Makówka!

SCENA 6.

CELINA, MAKÓWKA, BOLESŁAW.

MAKÓWKA [*kłania się Celinie*].

Najniższy!

BOLESŁAW

[nie czekając przywitania, prowadzi go do stalug].

A co, panie, podobna?

MAKÓWKA [patrzy na portret].

Do kogo?

BOLESŁAW [z oburzeniem].

Hę? [miarkując się].

Eh! prawda, nie wszyscy sądzić o tém mogą.

MAKÓWKA [j. w.].

To niby pani.

CELINA [z uśmiechem].

Niby?

MAKÓWKA [porównyując].

Na diabła te róże!?

Czoło nizkie, nos gruby, warkocze za duże...

BOLESŁAW [zniecierpliwiony].

Sądź pan zdrow! [bierze kapelusz].

CELINA [do Bolesława].

Gdzież tak pilno?

BOLESŁAW.

Mam jeszcze niektóre

Sprawunki...

[*Ciszej do Celiny*] Do Edwarda pobiegnę na górę,
Pocieszę go...

CELINA.

A niechże stryj nie zapomina...

BOLESŁAW

[*kładzie palec na usta wskazując na Makówkę, uspokaja Celinę
wzrokiem, potem mówi do Makówki*].

Sługa wielkiego znawcy!

[*Odchodzi, Celina odprowadza go do drzwi*].

MAKÓWKA [*ciagle patrzy na portret*].

Nędzna bazgranina!

[*Celina wraca*].

SCENA 7.

CELINA, MAKÓWKA.

MAKÓWKA.

I to państwo koniecznie talentem zowiecie?

[*Odwraca się i spostrzega że Bolesława już nie ma*].

A!... poszedł... dziwak!

CELINA.

Ojciec w swoim gabinecie,
Jeżeli pan... [*wskazuje na prawo*].

MAKÓWKA.

Bynajmniej, mój wspólnik kochany,
Ma dziś zaciągnąć do ksiąg finansowe zmiany,
Z podwyżki komornego tym co płacą tanio;
Niechże pracuje z Bogiem... ja pomówię z panią,
Tylko się muszę pierwój ośmielić potrosze...

CELINA.

A!... czy rzecz taka ważna? Siadajże pan, proszę.

[*Siada, wskazując obok miejsce*].

MAKÓWKA [*z powagą, siadając*].

Bardzo ważna.

CELINA [*wesoło*].

Tém więcój ciekawości budzi.

Cóż takiego?

MAKÓWKA.

Idzie tu o los trojga ludzi.

CELINA.

Oh! zaczyna się serjo!

MAKÓWKA.

Zależy od pani

Ocalić ich.

CELINA [*nieco zaciekawiona*].

Ocalić? [*żartując*]. Któż są ci skazani?

MAKÓWKA [*ciągle z powagą*].

Pierwszy, twój ojciec.

CELINA.

Ojciec?

MAKÓWKA.

Pani jesteś druga.

CELINA.

Ja?

MAKÓWKA.

Trzeci, wasz przyjaciel i życzliwy sługa.

CELINA.

Pan?

MAKÓWKA.

Tak jest.

CELINA [*z uśmiechem*].

To już na coś wielkiego zakrawa!

MAKÓWKA.

Nieinaczéj.

CELINA.

Więc słucham, bom bardzo ciekawa.

MAKÓWKA.

Pan Ładzicki, w Warszawie znany z pięknej strony,
Tak jest powszechnie czczony, wielbiony, ceniony,
Taki go zewsząd słusznie szacunek otacza,
Że spytaj kogokolwiek, biednego, bogacza,
Spytaj dziecko o niego, natychmiast odpowie:
„To jest człowiek porządny, zacny co się zowie.”
Pojmujesz pani, ile przyczynia wesela,
Ile to daje chluby sercu przyjaciela,
Co z twym ojcem zjadł soli z dziesięć beczek blisko,
Co ci nieraz piosenkę śpiewał nad kołyską,
Co, jak to pani mówisz, przez kwiaty, czy ciernie,
Tój pocziwój przyjaźni dotrzyma wam wiernie,
Wam żyjącym, jak również pamięci twój matki.

[Ociera łzę].

CELINA [podaje mu rękę].

Dziękuję.

MAKÓWKA

[złożywszy pełen uszanowania pocałunek na podanej ręce,
z westchnieniem].

Ale losów panami wypadki;
Czasem... nieprzewidziany skutek... czasem zdrada...
I z jak najlepszej chęci człowiek w błąd upada;
Gdy spokojny w sumieniu, nie przypuszczał prawie,
Aby coś mogło grozić jego dobrej sławie,
Złe, Bóg wie z kąd przybiega, i z niém, w oczach świata,
Ogólnego szacunku rozdziera się szata...

CELINA [*z zajęciem*].

Do czego to prowadzi?

MAKÓWKA.

Ujrzymy za chwilę;
Wszak pani kochasz ojca, wszak się nie omyłę,
Gdy powiem, że miłości twój nikt nie wysłowi.
Otóż, gdyby nieszczęście jego honorowi,
Gdyby skaza czystemu życiu zagroziła,
Powiedz, panno Celino, co byś uczyniła
Dla człowieka, któryby z poświęceniem całym,
Odwrocił to nieszczęście?

CELINA [*spokojnie*].

Nic.

MAKÓWKA.

Nic? Nie myślałem.

CELINA [*j. w.*].

Nic, nie przez obojętność, uchowaj mię Boże!
Lecz z pewności, że w ojca mojego honorze
Nie ma plam, więc potrzeby żadnej nie doznamy
Bronić go.

MAKÓWKA [*wolno*].

Słońce jasne, a przecież ma plamy,
Tylko tak silnym blaskiem olśniewa i mroczy,
Że ich bez szkielek, najlepsze nie dopatrzą oczy...

CELINA [*uderzona temi słowy*].

Co, co? [*żywić*] Jakie znaczenie kryją te wyrazy?

MAKÓWKA [*j. w.*].

Takie, że pan Antoni nie wolny od skazy.

CELINA [*niedowierzająco*].

Mój ojciec?

MAKÓWKA.

Na nieszczęście!... ale Bogu dzięki,
Jest ktoś co panią kocha, co w zamian twój ręki,
Ocali go od hańby, siebie od rozpacz!

CELINA [*niespokojna*].

W zamian ręki?...

[*Wpadając na myśl*] Ah! teraz wiem już co to znaczy!...

W zamian ręki!... zgaduję, czyja tutaj sprawa!

Pan jesteś przyjacielem barona Wacława,

Co wiedząc, że na niczém jego chęci spłoną,

Pragnie skłonić mnie, ojca mniemaną obroną!...

[*Mocniej*].

Lecz jeżeli zwiódł pana, ze mną trudniej będzie...

[*Chcąc iść na prawo*].

Spytam natychmiast...

MAKÓWKA [*wstrzymując ją*].

Chwilę!... pani jesteś w błędzie;
Wacław o niczém nie wie, wysłuchaj do końca.

CELINA [*wraca*].

Jakto?

MAKÓWKA.

Ręczę honorem.

CELINA.

Któż więc ten obrońca?

MAKÓWKA [*z ukłonem*].

Jest przed tobą, jednego spojrzenia przyzywa...

CELINA [*mocno zdziwiona*].

Pan?!... pan?!... [*wpatruje się chwilę w niego*].

[*Serjo*] Nie!... to igraszka, lub próba dotkliwa
Wiary w ojcowski honor!...

MAKÓWKA [*wolniej*].

Bynajmniej... to próba,
Czy córka zbawi ojca, gdy mu grozi zguba.

CELINA.

Zguba?!

MAKÓWKA [*wskazując krzesło*].

Racz pani usiąść [*Celina czyni to mimowolnie*].

Nie wszystkim wiadoma

Okoliczność, że ojciec przed laty kilkoma,
Na korzystném nabyciu zrobił grosza kawał.
Był poprzednio majętnym, nie wiele wydawał,

Więc gdy mu błysnął nowy blask złotego runa,
Nie zwróciła uwagi zdwojona fortuna.
Ja tylko wiem, że owo korzystne nabycie,
Wymagało pięciu-kroć na stół nieodbicie;
A Antoni w gotówce miał trzykroć jedynie:
Jednak wypłacił wszystko — i zyskał w terminie.

CELINA.

Cóż ztąd?

MAKÓWKA.

W tym samym czasie dobiegła wieść smutna
Gustawa, który zaraz przybył tutaj z Kutna,
Aby po zmarłym ojcu objąć klijentelę,
A w dwa miesiące potem i dni nie wiem wiele,
Edward wrócił z Paryża, gdzie żyjąc jak książę,
Puścił...

CELINA [*żywo*].

Ależ to z tamtém wcale się nie wiąże!

MAKÓWKA.

Przeciwnie. Otóż Edward potrzebny pieniędzy,
Pospieszył do Gustawa, ażeby co prędzej
Odebrać sumę, ojcu jego powierzoną;
Lecz, jak pani wiadomo, z trzechkroć znaleziono
Tylko trzecią część... reszta... [*wolno*] reszta zaginęła,
I wszelkich poszukiwań najtroskliwsze dzieła
Na nic się nie przydały.

CELINA.

Wiem.

MAKÓWKA.

Teraz wyjaśnię
Gdzie poszła owa reszta... to jest, tyle właśnie,
Ile twojemu, pani, ojcu brakowało,
By owego nabycia spłacić wartość całą.

CELINA [*niespokojnie*].

Ojcu!...

MAKÓWKA.

Oh! nie drzyj pani... wszak to tajemnica...

CELINA.

Gdzież więc?

MAKÓWKA.

Jeden z klientów Gustawa rodzica,
Udał się doń po radę, znalazł i w téj chwili,
By nie zapomnieć środków jakie uradzili,
W pośpiechu pierwszą lepszą kartkę chwycił z biórka,
Skręślił na niej notatkę, schował do tużurka
I wyszedł. W dniu następnym zmarł adwokat stary;
W kwartał o malwersacyi gwarzono bez miary;
Aż gdy ludzie ucichli plotką nasyceni,
Może w rok, klient znalazł notatkę w kieszeni,
Oddawna zapomnianą. Sądzę pani, jak dłonie
Zadrżały mu, gdy spostrzegł na odwrotnéj stronie,
Skręslony własną ręką zgasłego prawnika
Ślad, po którym wątpliwość co do dwóchkroć znika...
To téż klient, karteczkę najstaranniej chowa...

CELINA.

Cóż na niej napisano?

MAKÓWKA.

Nie wiele; te słowa:

„Z Ładzickim do rejenta jutro, względem sumy Edwarda,” później data; znać mając spraw tłumy, Adwokat nie dowierzał znużonej pamięci. A teraz pomyśl pani, co się ztąd wyświeci?

CELINA.

Ależ ja nie rozumiem, czego to dowodzi?

MAKÓWKA.

Czego? Że pan Ładzicki, jój ojciec dobrodziej,
W zaufaniu, popartém przyjaźnią wzorową,
Mógł od ojca Gustawa wziąć sumę na słowo,
Którą nazajutrz prawnie ubezpieczyć miano.
A że adwokat umarł śmiercią niespodzianą
W nocy, zatém z Antonim nie był u rejenta...
I pożyczka, w najczystszej chęci rozpoczęta,
Czy skutkiem nierozwagi, czy też zapomnienia,
Bez dowodu... przybrała inny kształt z niechcenia...

CELINA [*wstaje z uczuciem*].

Jakto?... mój ojciec miałby... on? on! a mój Boże!...
Dosyć spojrzeć na niego!... Ja się tylko trwożę
O potwarz, którą zawiść na najczystszych ciska;
Nie wierz pan!... on nie splamił serca i nazwiska

Sióroczą krzywdą, ani synowską rozpaczą,
Gustawa... Nie!... te słowa albo nic nie znaczą,
Albo...

MAKÓWKA [*smutno, wstrząsa głową*].]

Ja ich znaczenie pojmuję ze wstrętem;
Zwłaszcza, że jak obrońcą, tak owym klientem,
Któremu los dał w rękę to pismo złowieszcze,
Jestem ja...

CELINA [*z mocą*].

Pan!?

MAKÓWKA.

Niestety!

CELINA [*j. w.*].

Pan?... jeszcze pan?

MAKÓWKA.

Jeszcze!

CELINA [*napół z płaczem*].

Nie! nie!... to sen zapewne!...

[*Siada na krzesło, zakrywając twarz chustką*].

MAKÓWKA.

Powiedziałem pani,
Czasem... zacna chęć, wtrąca do błędu otchłani,
Moje słowa acz przykre z czystych źródeł płyną,
Bo miłość i nadzieja całą ich przyczyną!

Dotąd milczałem, ale gdy tą tylko drogą,
Najdroższe mi zamiary do skutku przyjść mogą...

CELINA [*wstaje, ze stałością*].

Dosyć, panie! Nie jestem bohaterką dramy,
Co sobą płaci długi, lub zaciera plamy,
I tym sposobem ziszcza złych ludzi rachuby;
Ja bez najmniejszej trwogi wyjdę z pańskiej próby!
Aby dowieść, jak mocno w prawość ojca wierzę,
Proszę z sobą do niego!

MAKÓWKA [*łagodnie*].

Niech się pani strzeże,
Bo nagle wyjawiona rzecz, z pozoru drobna,
Może go zabić!...

CELINA [*wstrzymuje się, ze drżeniem*].

Zabić!...

[*Po chwili, jakby sama siebie chciała przekonać*].

Nie! to niepodobna!

SCENA 8.

CELINA, ANTONI, MAKÓWKA.

ANTONI

[*wchodząc z prawej, z kapeluszem w ręku, wesoło do Makówki*].

A! jesteś don-Żuanie, straszliwy Lejcestrze!

Cóż? Błysnął nowy tryumf na dawnych rejestrze?

Oświadczyłeś się? Serce skała, czy nie skała?

[*Do Celiny*].

Powiedzże mi Celinko...

[*Wpatrując się w nią*] Cóż to? tyś płakała?

CELINA

[*stara się uspokoić, i przez całą tę scenę bacznie wpatruje się w ojca*].

Przecież i radość czasem do łez rozwesela.

ANTONI.

Radość?... zkad?

CELINA.

Że ci niebo dało przyjaciela,
Któregoś drogi ojciec nie poznał jak trzeba!

ANTONI [*wesoło, wskazując na Makówkę*].

Eh!... jeżeli on owym przyjacielem z nieba,
Znam go dobrze!

CELINA.

Lecz oprócz znajomych przymiotów,
Ani wiesz, do jakiego poświęcenia gotów.

ANTONI.

Proszę!

CELINA.

Aby oddalić grom, co czyha skrycie,
Chcę ciebie ojciec zabić, mnie...

ANTONI [*drwiąc*].

Odebrać życie,
Jego, zatruć rozpaczą i wtrącić do grobu...

CELINA

Pan Makówka...

ANTONI [*j. w.*].

Nie widzi innego sposobu,
Jak usunąć natrętnych współrywali hufce,
Zdmuchnąć wszystkim z przed nosa twój posag w go-
(tówce,
Nadać ci tytuł żony, mnie odrzecz ze skóry,
I tém odwrócić od nas piorunowe chmury!
Widzisz, znam go dokładnie: bohater nie lada!

MAKÓWKA [*urazony*].

Panie Antoni!...

ANTONI [*klepiąc go po ramieniu*].

No, no!...

CELINA [*coraz spokojniejsza*].

Jednak, jabym rada...

ANTONI [*ze śmiechem*].

Co? Może pójść za niego dla braku młodzieży?

CELINA [*wolniej*].

A jeżeli od tego honor twój zależy?

ANTONI.

Honor?

CELINA.

I szczęście nasze...

ANTONI [*j. w.*].

Szczęście? Co ta plecie?!

CELINA.

Rozważ dobrze, mój ojcze...

MAKÓWKA [*do Antoniego*].

To wyraźne przecie!

ANTONI.

Tak, wyraźne szaleństwo!

MAKÓWKA.

Tu nikt nie szalony.

ANTONI [*ze śmiechem*].

No!... myślałem, że skoro poczniesz pleść androny,
Celina ci na głupstwa żartami odpowie,
A tyś, widzę, po trochu przewrócił jęj w głowie!

[*Do Celiny*].

Co on ci tutaj prawił?

CELINA [*wahając się*].

Co?... mój ojcze...

ANTONI.

Śmiało!

CELINA [*mocniej*].

Pan Makówka...

[*Wstrzymuje się, uważając ciągle na ojca*].

ANTONI.

Zapewne z uczciwością całą
Przekonał, żem najgorszy z złych na ziemskiej kuli,
Bo się dotąd, jak owi tatulkowie czuli,
Kaprysem jedynaczki kochanej nie pieścę,
I do Wacława bardziej zniechęcił cię jeszcze;
A natomiast, zbawiając od nieszczęścia niby,
Wzbudził w tobie apetyt na spróchniałe grzyby,
I ofiarował siebie... to figielki płocze!
Ot, pójdź ze mną braciszku...

[*Bierze Makówkę pod rękę*] Przejdziemy się trochę,
Może fałszywa chętką do amorów minie,
Jak cię chłodny wiaterek liźnie po czuprynie...
Pójdź! [*do Celiny*] A ty gadaninę pogardzaj daremną!

[*Puszcza Makówkę i zbliża się z uczuciem do Celiny*].

Nie wierz, ja cię nie zmuszę, bo jak Bóg nademną,
Pragnę twojego szczęścia!...

[*Całuje ją w czoło; Celina, której twarz zupełnie się wypogadza, całuje go w rękę, poczem Antoni wraca do Makówki, i znów wzięwszy pod ramię, prowadzi ku drzwiom*].

Daléj Buckinghamie!

MAKÓWKA [*opierając się, mówi ciszej*].

Daleś słowo honoru, a kto słowo łamie...

ANTONI.

Sam je powrócisz, bratku, nim dojdziem do bramy.

MAKÓWKA.

Na honor, ani myślę!

ANTONI [*ze śmiechem, wyciągając go*].

No, no!... pogadamy!

[*Odchodzi, prowadząc głośno dalszą rozmowę*].

SCENA 9.

CELINA [*sama, po małej chwili*].

Nie! nie!... jego spokojność całą bojaźń kruszy!
Wszak oko, powiadają, jest zwierciadłem duszy;
A on spoglądał na mnie tak jasno, tak szczerze,
Jak troskliwy, co dziecka swawolnego strzeże!
On mnie kocha... przez miłość trwa w swoim wyborze...
Toż dobry ojciec, złym być człowiekiem nie może!
Wstydzę się, że na chwilę udzieliła wiary...
Nie! pewno ten potwarca miał inne zamiary...

[*Wpada w zamyślenie*].

SCENA 10.

CELINA, EDWARD

[wchodzi głębią, wzruszony, i zatrzymuje się blisko drzwi].

CELINA

[sposstrzegłszy Edwarda, biegnie żywo ku niemu].

Panie Edwardzie, jedno zapytanie rzucę:
Wszak istotną zasługą w waszój trudnej sztuce
Nie jest, jak to w mierności za regułę wzięto,
Że portret, musi tylko mieć twarz uśmiechniętą,
Cokolwiek podobieństwa i złote pierścienie:
Lecz artysta, którego talent w większej cenie,
Wspierając głębszą myślą rękę umiejętną,
Do podobieństwa rysów łączy ducha piętno,
Aby na płótnie, które życiem przyobleka,
Oniemal można poznać charakter człowieka...

EDWARD *[cokolwiek zdziwiony].*

Bezwątpienia...

CELINA.

Więc zdolność, jak twoja prawdziwa,
I znajomości ludzi kształcąc się nabywa,
I żadnej sposobności badania nie traci.
Powiedz mi pan, czy człowiek szlachetnej postaci,
Z wejrzeniem, które oko napotkawszy czyje,
Nigdy śmiałej źrenicy powieką nie kryje,

Może taić w swém sercu złe, coby zadało
Fałsz, że Bóg pięknym duchem zdobi piękne ciało?

EDWARD [*tłumiąc boleść*].

Może...

CELINA.

Może?

EDWARD [*j. w.*].

Tak, pani, przykładem dowiodę.
Znam istotę, bogatą w prześliczną urodę,
Istotę, w której rysach nie dojrzysz zboczenia,
Któręj rozumne oko dobroć opromienia,
Usta, uśmiech, jak gdyby ku myśli radosnej,
Wzniosłe czoło, pogoda, jak niebo w dniach wiosny,
Któręj pierś, niby w złoto uderzenie złota,
Brzmi czystym, pewnym dźwiękiem; jednak ta istota
Kryje obłudę, którą najboleśniej rani
Tych, co wie, że gotowi życie oddać dla niej!

CELINA [*żywo*].

O kim pan mówisz?

EDWARD [*z wyrzutem*].

O kim? [*z wybuchem*] A! panno Celino!
Patrząc w twe łzawe oczy tutaj, przed godziną,
Wierzyłem, że w nich święta prawda promienieje;
Na twój głos, coby z grobu pobudził nadzieję,
Ucichła w biednej piersi niepewności burza,

Jak na głos dobrej matki, głos anioła stróża!
A tyś kłamała!

CELINA [z mocą].

Ja?!

EDWARD [z goryczą].

Oh! zdziwienie wzorowe.
Schodząc tu, usłyszałem przygłosną rozmowę
Twego ojca z Makówką; a o czém mówili,
Pewno pani pamiętasz, bo wyszli w téj chwili...

CELINA.

Ah! rozumiem!...

EDWARD.

Ja także! Chcecie mnie od siebie
Oddalić, abym nie był na złudzeń pogrzebie;
Aby mię rozłączenie może kilkoletnie
Uspokoilo...

CELINA.

Ależ...

EDWARD.

To dosyć szlachetnie,
To litość!... a Bolesław daje wam poparcie...

CELINA.

Nie! nie, panie Edwardzie; powiem ci otwarcie,
Bo nie odgadłbyś ciosu, jakim mię dotknęto!

Pan Makówka, z czelnością prawie niepojętą
Zażądał mojej ręki, oświadczając stale,
Że nas okryje hańbą jeśli go oddalę!

EDWARD [zdziwiony].

Hańbą?

CELINA.

Mówi, że ojciec bez pisma, na słowo,
Pożyczył twoje dwakroć...

EDWARD [j. w.].

Dwakroć?

CELINA.

Summę ową
Co u ojca Gustawa przepadła bez wieści...

[Z płaczem].

Oh! jeżeli to w sobie częśćkę prawdy mieści,
Umrę!... [pada na krzesło, zakrywając oczy].

EDWARD [j. w.].

Co pani mówisz? Makówka... Makówka!
Ten serdeczny przyjaciel, te miodowe słówka,
On poważił się?!...

CELINA.

Tak jest.

EDWARD.

Cóż twój ojciec na to?

CELINA.

On nie wie, moja ręka ma zostać zapłatą
Milczenia.

EDWARD.

A! zgaduję!...

CELINA [*biegnąc do Edwarda*].

Panie!... w imię Nieba!

Co począć?

EDWARD [*uspokojony*].

Co? Czyż tutaj namysłu potrzeba?

Co począć? śmiać się, wzgardzić potwarzą tak podłą,
Dowieść, że kartowanie nikczemne zawiodło;
Z krzywd cudzych wasz majątek? Któż uwierzy chwilę,
Że twój ojciec, twój ojciec!... człowiek, który tyle
Zjednał sobie szacunku, on, to serce złote,
Co wspomaga biednego, przytula sierotę;
On, do którego wszyscy po ulgę się garną,
Splamił imię, cheiwością uwiedziony marną...
Nie, Celino!... łotr skłamał!...

CELINA.

Oh! skłamał niegodnie!

EDWARD.

A dlaczego to zrobił, zaraz udowodnię;
Tutaj, tu zedrę maskę; zasłużonej kaźni
Dam tego, co was olśnił pozorem przyjaźni,

I za twoje cierpienie zapłacę sownie!...
Oh! zapłacę!...

CELINA.

Edwardzie, powracasz mi życie!
Nie wiesz, jakim ta pewnośc szczęściem mię napawa!...

EDWARD [*całuje jej rękę*].

Dobrej myśli! [*wybiegając, d. s.*]

No, ptaszku!... teraz ze mną sprawa!



AKT IV.

(Dekoracja taż sama).

SCENA 1.

CELINA, WOJCIECH.

WOJCIECH

[*patrzac na wchodzącą z prawej strony Celinę*].

Pierwszy raz taka smutna, odkąd u nich służe.

[*Do Celiny, która go spostrzegła*].

Już portret i stalugi na górze.

CELINA [*roztargniona*].

Na górze?

WOJCIECH.

Tak, u pana Edwarda; powiedział dziś rano,
Żebym do wykończenia...

CELINA [*j. w.*].

Zrób co ci kazano.

WOJCIECH.

Już zrobiłem.

CELINA [*j. w.*].

A!... dobrze.

WOJCIECH [*n. s.*].

Mówi nieprzytomnie.

CELINA.

Odejdź.

WOJCIECH.

Co jój się stało?

[*Chce odejść, ale Adela zatrzymuje go*].

SCENA 2.

CELINA, ADELA, WOJCIECH.

ADELA

[*oddając Wojciechowi kapelusz i okrycie*].

Masz odnieść to do mnie,

Tylko nie pognieć.

WOJCIECH.

Słucham. [*odnosi rzeczy na prawo*].

CELINA [*biegnąc ku Adeli*].

Ciociu droga, miła!

ADELA.

Daj buziaka!

CELINA [*po przywitaniu*].

A! przecież Bóg mi ciocię zsyła!
Czekam jak na zbawienie!

ADELA.

Jestem w ogniu cała,

Biegłam...

CELINA.

Gdybyś wiedziała...

ADELA [*przerywając*].

Gdybyś ty wiedziała!...

CELINA.

Co tutaj pan Makówka...

ADELA [*j. w.*].

A z czém ja przychodzę!

CELINA.

To gorsze!

ADELA.

Bardzo wątpię... spotkałam po drodze...

CELINA.

Przed godziną myślałam, że ducha wyzionę!

ADELA.

Czekaj, powiem ci kogo...

[*Wojciech wchodzi z prawej*].

[*Do Wojciecha*] Co chcesz?

WOJCIECH.

Odniesione.

CELINA [*do Wojciecha*].

Odejdź!

[*Wojciech odchodzi w głąb, Celina mówi dalej*].

Siadaj i słuchaj.

ADELA.

Ja się prędzęj sprawię.

Pan Wacław...

CELINA [*żywo*].

Co pan Wacław?

ADELA.

W Warszawie.

CELINA [*z trwogą*].

W Warszawie?

Już!

ADELA.

Już; widzisz Celinko, to gorsza wiadomość.

CELINA.

Powrócił!... [*zamyśla się*].

ADELA.

A powrócił... spiesz się jegomość!
A w jakim pędził koczku, jaki zaprzęg rączy!...

CELINA [*budząc się z zamyślenia*].

Ciociu, ciociu!... doprawdy, złe ze złem się łączy!
I choć wiem, że masz ze mną kłopot nieustanny,
[*Prowadzi Adelę do krzesła*].

Słuchaj i radź!

[*Siadają*].

SCENA 3.

CELINA, ADELA, BOLESŁAW.

BOLESŁAW [*wchodząc*].

Bóg z wami, moje śliczne panny!

[*Stawia kapelusz w głębi na krześle i zdejmuje rękawiczki spiesźnie*].

ADELA [*do Celiny*].

Masz tobie!

CELINA [*do Adeli*].

Poczekajmy, aż będziemy same.

BOLESŁAW [*zbliżając się*].

Ah!... myślałem, że nogi z pośpiechu połamię!
No, jestem na usługi, jakież tam zdarzenie?
Co każecie?

ADELA.

My?

BOLESŁAW.

Tak.

CELINA i ADELA [*spojrzawszy po sobie*].

Nic.

BOLESŁAW [*zdziwiony*].

Proszę uniżenie!

Jakto nic? Spóźniłem się z obiadu troszeczkę,
Tymczasem, Edward u mnie zostawił karteczkę,
Żebym pospieszył do was, bo się tu bezemnie
Nie obejdzie.

ADELA [*pytając spojrzeniem Celinę*].

Celino?...

BOLESŁAW.

Toćby mnie daremnie

Nie trudził.

CELINA [*odpowiadając Adeli*].

Nie rozumiem.

BOLESŁAW.

To może Antoni...

CELINA.

Ojciec jeszcze nie wrócił.

[*Słysząc dzwonek*].

ADELA.

Zapewne on dzwoni.

BOLESŁAW.

Edward pisał, że *panie* powiedzieć mi macie.

ADELA.

My?

WOJCIECH [*meldując*].

Pan Gustaw!

ADELA.

Proś!

[*Wojciech otwiera drzwi*].

SCENA 4.

CELINA, ADELA, GUSTAW, BOLESŁAW.

GUSTAW [*wchodząc*].

Sługa!

BOLESŁAW.

Witaj adwokacie!

GUSTAW [*zbliżając się do kobiet*].

Stawiam się na żądanie. Co panie każecie?

ADELA.

Panu?

GUSTAW.

Mnie.

ADELA [*zdziwiona*].

My nie wiemy o niczém na świecie.

GUSTAW [*zdziwiony*].

O niczém?

BOLESŁAW [*z uśmiechem*].

Chyba także?... Bo byłby traf rzadki,
Żeby dwóch...

GUSTAW.

Ledwie odszedł od sądowej kratki,
Edward, cały zdyszany, prosto na mnie wpada,
Mówiąc: że tu konieczną będzie moja rada,
Kazał się spieszyć, — jestem!

[*Adela gestem prosi Gustawa, aby usiadł*].

BOLESŁAW.

Powiedziałem zaraz!...

Edward!... bodaj cię lichy!... zawsze z nim ambaras!
[Siada].

CELINA [n. s.].

Co za myśl!?

ADELA [siadając].

Ah! zgaduję... to słuszna obawa,
Pewno się o powrocie dowiedział Wacława,
Lub spotkał go, i w blizkiej obleżenia chwili,
Zwołał kongres, abyśmy wspólnie uradzili
Środki przeciw...

BOLESŁAW.

Czemu znów?

ADELA.

Uporowi brata,

Co do losu Celiny.

BOLESŁAW.

Losu?... Eh! do kata!

Co za los?... jaki upór?... co wam w głowach świta?
Brat ją da Edwardowi, a z Wacławem kwita!

GUSTAW.

Kiedy?

BOLESŁAW.

Jak powrócimy z Włoch.

ADELA [*do Bolesława*].

Mówił do pana?

BOLESŁAW.

Nie, ale wiem.

ADELA.

Od kogo?

BOLESŁAW [*niecierpliwie*].

Eh! moja kochana,
Od kogo? Wiem od siebie, toć Antek ma serce,
Wy bo robicie z niego ojca-dzieciożercę,
Tyрана... i doprawdy że się ująć muszę:
Poczciwe człowieczysko, winien Bogu duszę,
A oni...

ADELA [*szczerze*].

Że poczciwy, nie zaprzeczam zgoła.

BOLESŁAW.

No, a kiedy poczciwy, toć przecie nie zdoła
Struć dziecku całe życie zmuszoném zameżciem.
Jednę ma, więc jój szczęście będzie jego szczęściem,
Inaczéj, toby była zgroza oczywista!...
Eh! co wam będę prawił?! weźmie ją artysta,
I po troskach!... Antoni, człowiek zacny, prawy!

CELINA

[*która z wrastającym zadowoleniem słuchała Bolesława*].

Tak, tak!... powiem mu wszystko!...

BOLESŁAW [*idąc za swoją myślą*].

Powiedz bez obawy!

SCENA 5.

CELINA, ADELA, ANTONI, BOLESŁAW,
GUSTAW.

ANTONI

[*wchodzi głębią wesoło, i stawia kapelusz*].

No, dziś nie próżno dłużej zabawiłem w mieście!

A! Bolesław, pan Gustaw! dobrze że jesteście!...

[*Gustaw i Bolesław wstawszy, witają Antoniego, który potem mówi dalej*]

Rozśmieszę was nowinką wesołej osnowy.

BOLESŁAW.

Cóż takiego?

ANTONI.

Słuchajcie, pomysł wyborowy:

Pan Holofernes, Dydak, dwóch imion Makówka,

Któremu się trafiała dość pieniądze wdówka,

Dość stateczna, acz niedość powabna, i który

Do mojej siostry także uderzał w konkury,

Dziś, zdradził dawne serca swojego boginie,

I oświadczył się...

BOLESŁAW [*z uśmiechem*].

Komu?

ADELA [*śmiejąc się*].

Aj! komuż?

ANTONI.

Celinie!

ADELA [*żywo, j. w.*].

Co? [*rozmawia po cichu z Celiną*].

GUSTAW [*niedowierzając*].

On?... pannie Celinie?

BOLESŁAW [*żywo*].

Oszalał wyraźnie!

Trzeba mu zgolić głowę, sprawić zimną łaźnię!

ANTONI.

Czekajcie, nie dość na tém!

BOLESŁAW [*j. w.*].

Przystawić pijawki!

ANTONI [*wolniej*].

Panna Celina, serjo, czy téż dla zabawki,

[*Z przyciskiem, patrząc na Celinę*].

Bo dotąd nie odgadłem téj szarady słowa...

Odpowiedziała przy nim...

BOLESŁAW [*z ciekawością, wstrzymując śmiech*].

Że?...

ANTONI.

Że pójść gotowa!...

GUSTAW [*zdziwiony*].

Co?... za pana Makówkę?

BOLESŁAW.

Za Holofernesa?

ANTONI.

Celinko, czyż nieprawda?

CELINA.

Ależ...

BOLESŁAW.

Tfu! do biesa!

A Edward?

ANTONI [*półgłosem, serjo do Bolesława*].

No, no, schowaj niepotrzebne słówko...

[*Do wszystkich*].

W trakcie tego, wyszedłem na spacer z Makówką,
Sądząc, że mu powietrze wróci rozum zdrowy,
Wraz z miłością do trzosa opuszczonej wdowy.

CELINA.

I cóż?

ANTONI.

Gdzietam!... nie mały przebiegliśmy kawał,
Drwiłem z niego, ten ciągle przy swoim obstawał,
[Ze śmiechem].

Upewniam się, żeście się wzajem pokochali!!

BOLESŁAW

[oburzony, chwytając się za głowę].

O kobiety! kobiety!... niech was piorun spali!

ADELA [widząc cierpienie Celiny].

Celino!

GUSTAW [do Antoniego].

To żart chyba!

ANTONI [serjo].

Jeśli żart, nie w porę;
Zatém chęć żartów ze mnie, dowcipnym odbiorę.
Zgaduję ja potrosze, a nawet wyjaśnię
Powód... wybieg dla zwłoki...

CELINA [żywo].

Dla zwłoki?

ANTONI.

Lecz właśnie

Powrócił baron Wacław...

[Do Celiny] Mówiłem ci nieraz,
Że przymuszać nie myślę... ale widzę teraz

Potrzebę objawienia rodzicielskiej woli,
Aby uniknąć...

CELINA [*zbliżając się do ojca*].

Chwilę... niech ojciec pozwoli:
Jakikolwiek względem mnie masz postanowienie,
Kocham cię, jak mi każą: Bóg, matka, sumienie;
Żart dzieci względem ojca uważam za zbrodnię!

ANTONI.

Więc?...

CELINA.

Wierząc w twoję dobroć, jak w szczęścia przewodnię.
Pewna, że mnie nie zmusisz w takim ważnym względzie,
Czyż mogę żądać zwłoki tego co nie będzie?

ANTONI [*zdziwiony*].

Tedy w obec Makówki prawdę usłyszałem?

CELINA.

Bynajmniej; oto mojem przewinieniem całym
Była trwoga, jaką ten człowiek wzbudził we mnie,
Najczarniejszą potwarzą, krzywdząc cię nikczemnie!

ADELA i BOLESŁAW.

On?

ANTONI [*zdziwiony*].

Mnie?

CELINA.

Przy oświadczeniu, dał mi do wyboru
Swoją rękę, lub zgubę twojego honoru.

ANTONI [z uśmiechem].

Honoru?

CELINA.

Przebacz, ojcze! to mój błąd jedynie;
Należało mi głośno, jak w téj chwili czynię,
Oskarżyć go...

BOLESŁAW.

Zapewne napłótl jakich baśni.

ANTONI [lekceważąco].

Powtórz śmiało!...

CELINA.

Powiedział, że skoro wyjaśni
Tajemnicę o dawno zaginionej summie...

ANTONI [nagle].

Jakić?

CELINA.

Pana Edwarda.

GUSTAW [żywo].

Co?

ANTONI [*starając się panować nad sobą*].

Czyż on rozumie,
Że...

GUSTAW [*z zajęciem*].

Jakto? pan Makówka wie o depozycie?

CELINA.

Tak! powiedział...

[*Wszyscy, prócz Gustawa, zwracają oczy na Celinę, na której ostatnie wyrazy Antoni zadrżał*].

GUSTAW [*patrząc na Antoniego*].

Zmieszał się...

CELINA [*niemogąc wstrzymać łez*].

Oh! czyż uwierzycie?

Powiedział, że to...

ADELA [*niespokojna*].

Dokończ!...

BOLESŁAW [*z oburzeniem*].

Ah! podstępna żmija!

Śmiał przed tobą...

EDWARD [*za sceną*].

No, dalej!... niech się pan uwija,
Czekają cię z tęsknotą!

MAKÓWKA [*za sceną*].

Z tęsknotą?

EDWARD

[*otwierając drzwi i przepuszczając przed sobą Makówkę*].

Szaloną!

SCENA 6.

ADELA, BOLESŁAW, CELINA, ANTONI,
EDWARD, MAKÓWKA, GUSTAW.

EDWARD.

Patrz pan, co tu tęskniących!

[*Z ukłonem*] Witam całe grono!

MAKÓWKA [*z dobrą miną*].

I ja także.

EDWARD [*głośno do Makówki*].

A teraz, przyjaciół ozdobo,
Powiem, po com cię tutaj przyprowadził z sobą!

MAKÓWKA.

Po co?... wszakże...

EDWARD.

Milczenie!... stać i słuchać skromnie.

MAKÓWKA [zmieszany].

Cóż to znaczy?

EDWARD.

Że pierwszy głos należy do mnie.

ANTONI.

Ależ...

EDWARD [przerywając łagodnie].

Za pozwoleniem... [do Gustawa] Mości adwokacie,
Pójdź bliżej, i jak gdyby w urzędowej szacie,
Wymień karę ciężącą nad fałszywców zgrają,
Co na sławę bliźniego milczkiem napadają;
Nad ludźmi, którzy łudząc przyjaźnią kłamaną,
Z pocałunkiem Judasza hańbią czyste miano;
Co kryjąc pod uściskiem nikczemne zamiary,
Odzierają niewinnych z czci, honoru, wiary...
Wypowiedz, w jaki sposób ludzkie prawa karzą
Zbrodnię, co się powszechnie nazywa...

GUSTAW [przerywając].

Potwarzają...

Rozumiem.

BOLESŁAW.

Dobrze chłopcze! broń przyszłego teścia!

ANTONI [n. s., spojrzawszy na Bolesława].

Do pioruna!...

GUSTAW [*zbierając myśl*].

Artykuł... a! tysiąc dwadzieścia
Kodexu kar...

MAKÓWKA.

Na honor!...

EDWARD [*z ironią*].

Tylko o honorze

Na potém...

MAKÓWKA [*spokojnie*].

Ha! więc milczę i słucham w pokorze.

EDWARD [*z ironią*].

Ja się pokorą pańską bardzo nie rozczulę,
[*Do Gustawa*].

Dalejże adwokacie, co w tym artykule?

GUSTAW [*z uśmiechem*].

Do licha! on nie bardzo piękne rzeczy wieści!
[*Zwalniając*].

Za rozsiewanie plotek, za potwarcze wieści,
Kto się niemi z zamiarem krzywdzić kogo waży,
Stosownie do rodzaju rzuconej potwarzy,
Może siedzieć w areszcie kwartał...

EDWARD [*zdziwiony*].

I nic więcej?...

GUSTAW.

Albo téż w wieży od trzech do sześciu miesięcy.

EDWARD.

I to mało!... podług mnie, powiesićby warto,
Za cześć, choćby na chwilę przez potwarz wydartą!
Lecz trudno!...

[*Do Antoniego*] Otóż pański przyjaciel od serca,
Spotwarzył cię przed córką, jak podły oszczerca,
Że dwakroć, usunięte z pod opieki prawa,
Pan wziąłś bez rewersu z rąk ojca Gustawa!

ANTONI [*mocno wzruszony*].

Ja!... [*spojrzawszy na Celinę*] Celino!!

CELINA [*tuląc się do ojca*].

Tak, ojcze!... to są jego słowa!

ANTONI [*przyciskając ją do piersi*].

Nie wierz!

CELINA.

Ah! któżby wierzył!

ADELA.

Nikczemna obmowa!

BOLESŁAW [*do Makówki, wskazując na Celinę*].

Czyż pomyślałeś, jaką mogłeś spełnić zbrodnię?!

EDWARD.

Szykuj się pan do wieży, tam będzie wygodnie!

ANTONI [z gorączkowym pośpiechem].

Tak!

[Do Gustawa].

Adwokacie!... proces... dziś niech się rozpocznie!
Wiem, że i tobie pilno, pisz skargę niezwłocznie!

[Do Makówki, wskazując na drzwi].

Tymczasem, precz ztąd!

MAKÓWKA [z oburzeniem].

Precz ztąd?! Oh! tego za wiele...

[Wolniej z przyciskiem].

Nie wyjdę, aż do sprawy dowodu udzielię.

ANTONI i GUSTAW.

Dowodu!

MAKÓWKA [j. w.].

Tak, dowodu czarnego na białém!...

CELINA.

Boże! [zbliża się do Adeli].

MAKÓWKA.

Słuchałem długo i długo milczałem,
Myśląc, że tak dalece złe się nie rozszerzy;
Lecz ponieważ zaszczytniej w swym domu niż w wieży,
Którą porządne imie byłoby splamione,
Muszę się bronić...

GUSTAW.

Słusznie.

[*Wszyscy słuchają z zajęciem*].

MAKÓWKA.

Otóż na obronę

Powiem tyle:

[*Do Antoniego*] Czy względem twojej córki, panie,
Miałem istotny zamiar... to jeszcze pytanie!
Kto wie, może to wybieg... choć ją bardzo cenię...
Wybieg, jaki radziła przyjaźń i sumienie...

EDWARD [*z ironią*].

Co? sumienie?...

MAKÓWKA [*nie zważając na Edwarda*].

Znalazłszy ślad, po którym sędzę
Łatwo dojść, kto zatrzymał zgubione pieniądze,
Pragnąłem bez skandalu, przyjaźnią wiedziony...

[*Wskazując kolejno na Edwarda i Gustawa*].

Tutaj powrócić stratę, tu honor skrzywdzony...

[*Spoglądając na Antoniego*].

A nie mając dość serca mówić wprost... cóż robię?
Powierzam smutną prawdę najbliższej osobie,
Pewny, że tajemnica pozostanie w domu,
Do pokrzywdzonych strata wróci pokryjomu,
I jakoś wszystko pójdzie bez rozgłośnej wrzawy...
Jeśli wybieg niezręczny, cel zawsze był prawy.
Ale gdy wam zabrakło rozwagi w tym względzie,
Kiedy chcecie skandalu, niechże dla was będzie...

Porządni ludzie.

[*Wymyje kartkę z pugilaresu*].

Oto jest: cóż powiecie sędziowie zawzięci?

[*Rozwija kartkę i niepuszczając z rąk, pokazuje*].

Kartka, jaką prawnicy piszą dla pamięci...

GUSTAW [*spojrzawszy na kartkę*].

Ręka mojego ojca!... tak!... więcj nie trzeba...

Ślad pewny!...

CELINA [*wydając krzyk*].

Ah!

ANTONI [*nie wiedząc co począć*], i ADELA.

Celino!

BOLESŁAW [*przy Celinie*].

Dziecko! w imie Nieba!

Uspokój się!

EDWARD [*spoglądając na kartkę*].

Na Boga! to rzecz niepojęta!

ANTONI.

To podejście!

GUSTAW [*czytając*].

„Z Ładzickim, jutro, do rejenta,

Względem summy Edwarda...” i data się zgadza!...

Proszę... [*chce odebrać kartkę*].

MAKÓWKA [*cofając rękę*].

Oddam, gdy wyższa zażąda jój władza...

ANTONI [*gorączkowo*].

Dobrze, tę sieć potwarczą... niechaj sąd rozplecie...

CELINA [*łkając*].

Oh! mój Boże!... ja umrę!... [*pada na krzesło*].

BOLESŁAW [*starając się uspokoić Celinę*].

Dziecię, drogie dziecko!

Ależ... [*n. s., z myślą*] Ah!... tak... inaczej onaby umarła...

[*Do obecnych, nie tracąc powagi*].

Eh! bodaj was!... olbrzyma zrobiliście z karła!

I ja także straciłem głowę razem z wami...

Celinko, tu nikogo zły zamiar nie plami:

Uspokój się!... To pismo choćby nie istniało,

Edward, zaręczam, sumnę odebrałby całą;

Ot! słówko, a domysły fałszywe ustaną...

To, co się wam wydało sprawą podejrzaną,

Jest trafem, jaki codzień wydarzyć się może...

Natychmiast wytłumaczę...

WSZYSCY [*zaciekawieni*].

Jakto?

BOLESŁAW.

A, mój Boże!

Depozyt przetrzymano w jak najlepszej chęci...

Milczałem, bo któż myślał co się ztąd wyświęci,

Lecz kiedy tak... oświadczam z podniesioném czołem,
Że te pieniądze, nie brat, ale ja przyjąłem...

WSZYSCY [zdziwieni].

Pan?

ANTONI [podobnie].

Ty?

BOLESŁAW [ściskając rękę Antoniego].

A ten się strwożył... zacne człowieczysko!...

[Wskazując na karteczkę, której Makówka nie schował jeszcze].

Toć tam nie ma imienia, a wszakże nazwisko

Mamy jedno...

[Do Gustawa] Ot, prawnik, przecież podrwił głowę.

GUSTAW [n. s.].

Kłamie!

CELINA [z wyrzutem].

Stryju!

BOLESŁAW [szczerze].

Żem nie wziął sobie, daję słowo!

I że oddam do grosza, pewni być możecie;

Tylko później: bo teraz...

[Do Antoniego] Mówilem ci przecie...

ANTONI [nieśmiało].

Rzeczywiście... zwierzałeś się z jakimś kłopotem,
Lecz nie jasno... boć byłbym pożyczył...

BOLESŁAW.

Wiem o tém...
Nie zwiódłbym się na sercu do pomocy skorém...

MAKÓWKA.

Toż pan i moją kasę zastałbyś otworem...

BOLESŁAW [*z ironią, wstrząsając go za rękę*].

A! jestem przekonany... z diabła zdarłbyś skórę,
Dla ratunku bliźniego... Znam pańską naturę...
Dziś dowiodłeś uczucia czystego jak złoto...
Ależ tu pośpiech na nie, tu chodziło o to,
Aby temu, co stracił ojcowiznę całą,
Na cięższą chwilę życia, choć coś ocalało...
Byłby miał jakby znalazł...

ANTONI [*cokolwiek ochłonnwszy*].

W istocie... z téj strony
Jest słuszność... z tego punktu pomysł rozważony...

BOLESŁAW.

Widzisz...

EDWARD [*do Bolesława*].

Eh! pański pomysł był podszeptem czarta!
Boleść panny Celiny stokroć więcej warta,
Niż tę trochę pieniędzy!... kocham cię i cenię,
Jednak...

CELINA.

Stryju, tu mniejsza o moje cierpienie,
Ale pan Gustaw...

BOLESŁAW.

Jakto?

CELINA.

Rozpacział tak srodze...

BOLESŁAW.

Cóż?... w dwa dni po pożyczce byłem do Włoch w drodze,
Nie wiedziałem, a później, wróciwszy nie rychło,
Zastałem go spokojnym: widać złe ucichło...
Gdybym znał prawo... jużcić... lecz się tém nie chwale,
I dalibóg o skutkach nie myślałem wcale!

GUSTAW [*chcąc zakończyć kłopot Bolesława*].

Nie wątpię... tak, tak... teraz w postąpieniu całym
I ja widzę mniej złego, niż pierwój widziałem...
Honor mojego ojca ocalony zawsze!

ADELA [*szczerze*].

Oh! to zagoi rany...

GUSTAW.

Chociażby najkrwawsze,
Ręcę pani!... ta chwila świętą mi jest chwilą!

ANTONI [*przyszedłszy do siebie*].

Widzicie, jak to często pozory nas mylą...
Doprawdy, żem z początku... bo téż taka skarga,
Taki zarzut!... nie dziwno, choć zmysły potarga!...

CELINA

[*biegnąc do ojca i okrywając go pieszczotami*].

Mój drogi, zacny ojcze!

MAKÓWKA.

Teraz państwo sami
Sądzcie, czym spełnił zbrodnię, czy mnie winą plami?
Myślę, żem nie zasłużył ani odrobinki
Na waszą niechęć...

[*Do Edwarda*] I na dotkliwe przycinki;
Popamiętam je... z nami nie tak prędko kwita...

EDWARD [*żywo*].

A! toś pan obrażony?...

MAKÓWKA.

Kwestja wysmienita!
Naturalnie!...

EDWARD.

Służę więc!

BOLESŁAW.

Hola, hola, chwaty!
Cóż to znów?... pojedynek?

EDWARD.

Choćby na armaty!

MAKÓWKA [*strwożony*].

Ależ ja...

EDWARD [*ciszej do Makówki*].

Nie, mój panie!... będę ci rad z duszy,
Za tyle uczciwości poobcinać uszy,
Lub traktat o przyjaźni wypisać ołowiem...
Bo postąpiłeś sobie jak... potem ci powiem!

MAKÓWKA.

Ależ ja pojedynku nie żądałem wcale!...

[*Cofa się na lewo*].

EDWARD.

Więc ja!...

ANTONI [*z powagą*].

Panie Edwardzie! wstrzymaj się w zapale,
Możesz narobić złego gorączką dziecinną...
Cokolwiek się tu stało, wyjść ztąd nie powinno...

[*Celina uspokojona siada przy Adeli i rozmawiają po cichu, lub uważają na ogólną rozmowę; Edward po chwili zbliża się do nich:*

Antoni bez przerwy mówi dalej].

Brat Bolesława niepomny na drażliwe skutki,
Postąpił nierozsądnie, acz z dobrej pobudki;
On zawsze roztargniony, w jego działań wątku
Brak rozwagi, logiki, brak tego porządku,

Bez którego nie jeden daleki bezprawia,
Często, w fałszywém świetle swoje wartość stawia.

GUSTAW [*znacząco*].

Oh! to prawda...

BOLESŁAW [*dobrodusznie*].

Dalibóg, to wszystko być może...

Ale honor...

GUSTAW [*szczerze, ściskając go za rękę*].

Nie wątpię o pańskim honorze.

MAKÓWKA.

Nikt nie wątpi.

ANTONI.

Lecz jeśli ta rzecz się rozmaże,
Złośliwi o istotnym przemilczą zamiarze,
I łatwo nas wydadzą na urągowisko...
Mówię *nas*, bo nosimy toż samo nazwisko,
Bo i jabym nie podniósł na świat śmiałych powiek.

MAKÓWKA.

Zapewne!... pan Ładzicki tak porządny człowiek...

GUSTAW [*n s.*].

Oba porządni...

ANTONI.

To też moją własną dłonią
Zniszczę fatalną kartkę.

MAKÓWKA.

He?

ANTONI [*do Makówki*].

Proszę cię o nią.

MAKÓWKA.

O tę notatkę?

ANTONI.

Tak jest.

MAKÓWKA.

Nie, łaskawy panie;
Ona moją obroną, więc przy mnie zostanie...
Brak logiki jest zgubny, miałem przykład świeży...
Gdybym ją zniszczył, mógłbym pofrunąć do wieży,
Gdzie, jak mówił pan Edward, zabardzo wygodnie...
O wypadek nie trudno...

[*Uderzając po kieszeni w której pugilares*].

A tém udowodnię,
Żem nikogo nie skrzywdził przez żadne potwarze:
Muszę kartkę zatrzymać— w najczystszy zamiarze...

ANTONI [*n. s.*].

Łotr!

BOLESŁAW [*z uśmiechem*].

Ha! może ma słuszość...

GUSTAW [*n. s.*].

Wywinął się gładko!

EDWARD [*stojący za krzesłami kobiet*].

On coś złego zamierza...

ADELA [*do Edwarda*].

Jakto?... z tą notatką?

MAKÓWKA [*spoglądając na zegarek*].

O! do licha! już późno... [*zbliżając się do kobiet*].

Lecz nim się oddalę,

Przepraszę rozżalonych.

[*Do Celiny*] Nie myśl pani wcale,

Żem się przy niezręczności złym kierował celem,

Byłem, jestem i będę waszym przyjacielem...

EDWARD [*niecierpliwie*].

Eh! do kroćset!

MAKÓWKA [*złośliwie*].

Powoli, Rafaelu miły!...

[*Do Celiny*].

Że podstępem dzisiejsze oświadczyły były,

Przysięgam!... Nigdy w życiu, niech mię Bóg uchowa,

Nie chciałbym być przyczyną przełamania słowa...

[*Z przyciskiem*].

Słowa honoru... na tém nikt mię tu nie złowi...

A twój ojciec, dał słowo panu Wacławowi,

Który do ślicznej rączki słuszne prawo rości,

[*Spogląda szyderczo na Edwarda*].

CELINA [*żywo do ciotki*].

Słyszysz?

EDWARD

[*półgłosem, patrząc z gniewem na Makówkę*].

Jakem żyw! ja mu pogruchoczę kości!

MAKÓWKA

[*dosłyszawszy groźbę Edwarda, kłania się wszystkim pospiesznie*].

Najniższy sługa! [*wychodzi*].

SCENA 7.

ADELA, CELINA, EDWARD, ANTONI,
BOLESŁAW, GUSTAW.

GUSTAW [*z ironią*].

Brawo! to mi przyjaźń czysta!

Na której szatan pewno najwięcej skorzysta!
Z myślą niezgodne słowo, z uczuciem oblicze,
Śliczny!... takich przyjaciół i wrogom nie życzę!

BOLESŁAW [*z uśmiechem*].

Lecz ponieważ mu z chęci najlepszych wypadło,
Zwrócić przedmiot rozmowy na niedoszące stadło,
Zakończmy zakochanych obawę uludną,
Z której tym nieborakom uwolnić się trudno.
No, mój bracie, wyraźnie powiedziałem rano,
Że przeszłość twój Celiny będzie oplakaną,

Gdy ją zmusisz do związku złych ojców zwyczajem.
Edward ją kocha szczerze, ona go nawzajem...

ANTONI.

W istocie... ale czy to szczerze przywiązanie,
W blasku pierwotnych uczuć długo pozostanie,
Ojcowskie serce jaśniej przeczuwa niż inne;
Wiemy, jak prędko gasną miłości dziecinne...
Zresztą, nim czas com wyrzekł, dobitniej wysłowi,
Są przeszkody co tamę kładą ich związkowi.

ADELA.

I jakież to przeszkody?

ANTONI.

Wszystkie równo cenię.

Mój honor... *[wskazując na Edwarda]*.

Jego talent... Celiny cierpienie.

Wacław najświętsze słowo otrzymał odemnie:

Gdybym taką przysięgę wykonał daremnie,

Gdybym ją złamał, powiedz kochany Edwardzie,

Czybym nie uległ najpierw twój własnej pogardzie?...

EDWARD *[zasmucony]*.

Oh! przecież...

ADELA *[żywo]*.

Co do słowa, bądź spokojnym o nie:

Jeżeli baron Wacław, swojej przyszłej żonie

Pragnie zapewnić szczęście, sam cię z niego zwolni.

EDWARD.

Niezawodnie, bo tylko nikczemni są zdolni
Wlec zmuszoną ofiarę do stopni ołtarza,
Gdzie tak często rachuba, Sakrament znieważa!

ANTONI.

Jeżeli zwolni, inną zawadę postawię,
O której ty wyrzeknij, panie Bolesławie.
Powiedz, czy talentowi w pierwszych sił rozkwicie,
Talentowi... co kiedyś... mógłby znakomicie
Wyrobić się, pracując swobodnie za młodu;
Zaraz na samym wstępie pięknego zawodu
Żona, dzieci, kłopoty, nie osłabiają ducha?

BOLESŁAW [*ciszéj*].

Ba! na śmierć! ale warjat rady nie posłucha:
Mówiłem mu to nieraz...

ANTONI.

Nie lękaj się, bracie:
Zdolności nie zabiję, choć tego żądacie.

BOLESŁAW [*żywo*].

Kto żąda?! [*do Edwarda*] Widzisz!...

EDWARD [*smutno*].

Widzę, że moje marzenia
Znikają, postać rzeczy całkiem się odmienia...
[*Do Antoniego*].

Nie! nie! ja pracą pańskie przeczucia zawiodę,
Przekonam, że zasłużę na taką nagrodę!

ANTONI.

Wierzę; lecz jeśli będziesz pracował przykładnie,
Z niezaniedbania sztuki, gorsze złe wypadnie:
Ulatując nad ziemię, artysta natchniony,
Dla miłości zawodu, zaniedbuje żony,
Ztąd rozdział: żona cierpi, a języki żwawe,
Jak najniewinniej szarpią jój uczciwą sławę;
Źli ludzie, w towarzystwach nie widząc ich razem,
Szepta, że każde innym zajęte obrazem...
Mamże popchnąć Celinę na plotek bezdroże?...
Potraćić ją w nieszczęście?...

EDWARD.

Nieszczęście!

CELINA [*ciszéj*].

Mój Boże!

Ulituj się nademną!...

ADELA [*starając się ją uspokoić*].

Celino! Celino!...

EDWARD.

Nieszczęście!... Oh! niech raczej na zawsze zaginą
Nadzieje, co zbawieniem zabłysły nademną,
Niżbym zatruił jój życie jedną chwilą ciemną!
Trudno!... los może lepszą przeznaczył jój drogę,
Co do mnie, nawet panu złorzeczyć nie mogę:
Byłeś mi dotąd ojciem serdeczną szczerotą,
W waszym domu nie czułem że jestem sierotą!

Warjat, kto w takim razie bliższe prawa rości...
Żegnam!... nie chcę być smutną gwiazdą jój przyszłości!
Grożące jój nieszczęście, dla siebie zostawię,
Dla niej... żal i współczucie... Panie Bolesławie,
Jedźmy do Włoch! gdzie zechcesz, byle dzisiaj jeszcze!
[*Wybiega*].

BOLESŁAW.

Aj! jak on to powiedział, aż mię przeszły dreszcze!
Biegnę za nim, bo gotów...

[*Wybiega za Edwardem, Gustaw odprowadza go do drzwi, od których wróciwszy, zatrzymuje się w głębi, tak, że Antoni sądzi iż wyszedł*].

CELINA [*z trwogą*].

Ciociu! ciociu droga!...

ADELA.

Bracie, dotąd milczałam...

ANTONI [*sucho a groźnie*].

Proszę cię, na Boga!
Nie ucz jój nie szanować rodzicielskiej woli!

CELINA [*ze stałością, tłumiąc łzy*].

Nie szanować... nie, ojcze!... chociaż serce boli,
Twój zakaz nigdy próżno nie przemówi do mnie;
Postanowiłam tylko szczerze i niezłomnie,
Nie wykonać przed Bogiem fałszywej przysięgi!
[*Odchodzi na prawo*].

SCENA 8.

ADELA, ANTONI, GUSTAW [*w głębi*].

ADELA [*zblizywszy się do brata*].

Słusznie, bo to grzech, przyznasz, nie mniejszój potęgi,
Niż grzech ojca, co niby troskliwy i czuły,
Frymarczy losem dziecka za marne tytuły!

ANTONI [*z gniewem*].

Kłamstwo!... przekonam o tém... a opór daremny!

ADELA [*z mocą*].

Jeżeli ją przymusisz, powiem: żeś nikczemny!

[*Odchodzi za Celiną*].

ANTONI [*uderzywszy nogą w ziemię*].

Przymuszę!... bo jój szczęście w ojcowskiej powadze!

GUSTAW [*zblizając się zwolna*].

Nie przymusisz pan.

ANTONI [*odwracając się i spostrzegając Gustawa*].

Jakto?

GUSTAW [*ze znaczeniem*].

Bo ja ci nie radzę!

[*Antoni patrzy zdziwiony i strwożony zarazem, Gustaw wytrzymuje go spojrzaniem, potem ukloniwszy się z ironią grzeczności, odchodzi*].

AKT V.

(Dekoracja taż sama).

SCENA 1.

ANTONI [*we drzwiach z prawej*].

Eh! moja panno siostró, nie gniewaj mnie dłużej!

[*Idzie na przód sceny i rzuca się na fotel*].

I tak od wczoraj, dotąd krew się we mnie burzy...

Gdybym miał mniej stałości, sądziłby gotowi,

Żem się uląkł... że...

[*Po chwili zamyślenia*] Jednak, zkąd adwokatowi,

Po całém wyjaśnieniu... hm!... [*żywiej*] To istna plaga!

Nie ustąpię!... nie!... tego mój honor wymaga!

A honor...

WOJCIECH [*meldując*].

Pan Makówka.

ANTONI.

A!... [*z ironią*] wyszło do pary!

Honor i on... i jego uczciwe zamiary...

[*Do Wojciecha*].

Proś!

[*Wojciech wychodzi*].

Może znowu knuje jakie zacne plany...

SCENA 2.

ANTONI, MAKÓWKA.

MAKÓWKA [*którego Wojciech wpuszcza*].

Sługa!

ANTONI [*nie wstając*].

Odkądże do mnie wchodzisz meldowany?
Znać, mój panie Makówko, po wczorajszej scenie,
Uczyniło cię trwożnym zbyt czyste sumienie.

MAKÓWKA [*filuternie*].

A! współniku przezacny martwisz się niezmiernie!...
[*Z westchnieniem*].

Lecz cóż? Do pięknych celów zawsze wiodą ciernie!

ANTONI [*z ironią*].

Do pięknych celów... ciebie!

MAKÓWKA.

Myślę, że nie błędę,
Pokrzywdzony sierota odzyska pieniądze...
Trudno o cel piękniejszy...

ANTONI [*serjo*].

Nie zaprzeczam, trudno...
Lecz ciernie, co cię kłuły, wyglądają brudno,
I walają dotkniętych niebacznie w twój drodze!

MAKÓWKA.

Panie Antoni! znowu udreczasz mię srodze!
Jako? Mógłżeś przypuścić, że się choć na chwilę
Względem twojej prawości tak grubo omyłę?
Że nie wiedziałem na kim winą odpoczywa?

ANTONI [*j. w.*].

I prawda wyszła na wierzch!

MAKÓWKA.

Wyszła jak oliwa!
Zresztą, gdyby ktokolwiek śmiał oskarżać pana,
Szkoda pracy, bo twoja uczciwość tak znana.

ANTONI [*z uwagą*].

Że niktby nie uwierzył!...

MAKÓWKA [*żywo*].

Nikt! a cóż dopiero
Ja, co cię znam najlepiej!... Mówiąc prawdę szczerą,
Choćby pana świat cały potępił w téj mierze,
Choćbyś się sam obwinił, jeszcze nie uwierzę!
I dam dowód, co błąd mój wczorajszy okupi.

[*Idzie w głąb po krzesło*].

ANTONI [n. s.].

Lis!... myśli że go nie znam!

MAKÓWKA [n. s., przynosząc krzesło].

Wilk, sądzi, żem głupi!

ANTONI.

Jakiż to dowód?

MAKÓWKA [siadając].

Wiedz pan, że gdyby w istocie
Najlżejsza plama kłamstwo zadała twój cnocie,
Gdyby zarzut tyczący pana Bolesława,
Stosował się do ciebie, jużbyś nie miał prawa
Do przyjaźni, szacunku i wiary człowieka,
Który przed samą myślą zdrożności ucieka.

ANTONI.

Czy ty o sobie mówisz?

MAKÓWKA.

Tak, współniku drogi,
Dziśbym już mijał zdaleka twego domu progi;
Lecz pewny, że twój honor nie ma skazy wcale,
Wiare w ciebie, silniejszym stosunkiem utrwale,
Jeśli się na to zgodzisz.

ANTONI [z ironicznym śmiechem].

No, no, śmielój, śmielój!

MAKÓWKA [*wstając*].

Proszę o rękę pańskiej siostry.

ANTONI.

He? Adeli?

MAKÓWKA.

Innej nie masz.

ANTONI.

Rozumiem!... i o pół miliona,
Które ze spadku stryja wniesie narzeczona.

MAKÓWKA.

I o piękną wyprawę...

ANTONI.

I obok wyprawy?...

MAKÓWKA

No, o ślubny podarek, jeśli brat łaskawy.

ANTONI.

Tylko tyle?

MAKÓWKA [*niby skromnie*].

A! sędzę, że i to za wiele,
Zwłaszcza gdy się u brata odbędzie wesele.

ANTONI.

Także z jego szkatuły...

MAKÓWKA.

Rozumie się...

ANTONI [n. s.].

Żmija!...

[*Do Makówki*].

A jeżeli ci panna Adela nie sprzyja?

MAKÓWKA.

Sprzyja! sprzyja!... siostrzyczka już nie bardzo młoda...
Czeka tylko okazji... zmarnować się szkoda,
Przyjdą zmarszczki jak bruzdy wśród rozkosznej niwy.

ANTONI [*przerywając*].

A jeśli ja się oprę?

MAKÓWKA.

Pomyślę żeś chciwy...

ANTONI [*żywo*].

Co?

MAKÓWKA.

Że pragniesz z majątku ogołocić siostrę.

ANTONI.

Na który ostrzysz zęby...

MAKÓWKA [*przez zęby*].

Gdy pan ma już ostre!

ANTONI [*zaledwie hamując gniew, żywo*].

Dość!... Ponieważ przekonać mam ochotę szczerą,
Jak dbam, co o mnie myśli takie jak ty zero,
Jeżeli moja siostra nie da ci odkosza,
Bierz ją: przy ślubie pięć kroć wyliczę do grosza;
Jeżeli zaś w affektach ku tobie osłabła,
I szeląga nie zyskasz i pójdziesz do diabła!

MAKÓWKA [*n. s.*].

Wątpię.

ANTONI [*dzwoni, Wojciech wchodzi*].

Panny Adeli proś na chwilę małą!

[*Wojciech odchodzi na prawo*].

MAKÓWKA [*z powagą*].

Jesteś wzorem zacności.

SCENA 3.

ADELA, ANTONI, MAKÓWKA.

ADELA [*wchodząc z prawej*].

Slucham, cóż się stało?

ANTONI [*poważnie, nieco złośliwie*].

Rzecz ważna: pan Makówka nie zmieniony wcale
W swoich uczuć ku tobie najczystszy zapale,
Za mojem pośrednictwem pragnie cię za żonę.

ADELA [*z radością nieprzesadzoną*].

Co słyszę?

MAKÓWKA.

To zamiary oddawna pieszczone...

ADELA [*spuszczając oczy*].

Przeczuwałam...

MAKÓWKA.

A wyrok?

ADELA [*spoglądając na Antoniego z kłopotem*].

Bracie...

MAKÓWKA.

Brat pozwoli.

ANTONI.

Czemu nie; wszakże jesteś panią twojej woli,
Celinka idzie za mąż. Wszechmocnemu chwała,
Piękna się nam fortunka po stryju dostała;
Twój przyszły ją podwoi przez uczciwą pracę:
Zaraz wam też po ślubie połowę wypłacę,
Bo cudza własność dla mnie nietykalna, święta!...
Pomyśl, człowiek porządny!..

MAKÓWKA [*patrząc na Adelę*].

Znów spuszcza oczęta:

Dobry znak...

ANTONI.

No, Adelko, wiem żeś nie od tego...

A czas...

ADELA.

Rozumiem...

MAKÓWKA [z przymileniem].

Latka nie pomału biega...

ADELA [z westchnieniem].

Czuję to!...

ANTONI.

Piękność wędnie...

ADELA.

Jak kwiatek poranny...

MAKÓWKA.

Tak, tak!

ADELA [z westchnieniem].

Niestety!

MAKÓWKA.

Wreszcie, tytuł stariej panny...

ADELA [żywo].

Nieznośny!

MAKÓWKA i ANTONI.

Więc?

ADELA.

Ha! jeśli oba nalegacie...

MAKÓWKA.

Nalegamy!

ADELA.

Cóż robić?... pobłogosław bracie!

[Przechodzi w środek].

MAKÓWKA [*padając na kolana przed Adelą*].

Pani!

ADELA [*wybuchając śmiechem*].

Ha! ha! ha!...

ANTONI.

Cóż to?

ADELA [*zaledwie stłumiwszy śmiech*].

A! moi panowie,
Przewyborni jesteście!

MAKÓWKA.

Jakto?

ADELA.

Co wam w głowie?

MAKÓWKA [*wstawszy*].

Szczęście, które nas wszystkich blaskiem swym otoczy!

ADELA.

Panie Makówko, bracie, spojrzycie mi w oczy;
Jaki mię w nich dodatek albo niedostatek,
Wskazuje na...

MAKÓWKA [*żywo*].

Małżeństwo?

ADELA.

Nie; na dom warjatek!

[*Do Antoniego, z wyrzutem*].

I ty, bracie, myślałeś... Ah! toć przecie sędzę,
Że gdybym chciała męża kupić za pieniądze,
Mając do rozrządzenia tak piękną gotówkę,
Pięciu kroćbym nie dała za pana Makówkę!

MAKÓWKA [*urazony*].

He!

ADELA [*serjo*].

Możesz się pan gniewać, wyszydzić mię nawet,
Ja tylko za obrazę oddaję wet za wet,
Boś zaśmiało uwierzył w ukończone dzieła,
Pan...

[*Z pogardą*] któregobym jeszcze zadarmo nie wzięła!

[*Antoni chce mówić, lecz Adela wstrzymuje go poruszeniem i mówi
dalej z uczuciem*].

Gdy nie dał Bóg, któremu myśli moje znane,
Pójść za mąż; starą panną do grobu zostanę:
Znać taka Jego wola... Pieniądz znaczy wiele,
Lecz widzę z nim przed sobą szlachetniejsze cele,
Niż szukając miłości, temu co ją skłamię
Oddać, niby zapłatę... jak za towar w kramie!
Tak, bracie!... nie zamyslałam zamknąć się w klasztorze,
Nie; lecz sercem i złotem, jeśli Bóg pomoże,
Tak do samego grobu rozrządzę oględnie,
Że i skarb nie zmarnieje i serce nie zwiędnie;
Że nikt, nawet ze sztucznej miłości kramarzy,
Z reszty dni stariej panny śmiać się nie poważy!

[*Wracając do zwykłego humoru, z głębokim ukłonem*].

Co wyraziwszy panom szeroko i długo...

[*Udając starość*].

Ide kupić tabaczki i klatkę z papugą!

[*Wybiega na prawo*].

SCENA 4.

ANTONI, MAKÓWKA.

ANTONI

[*po chwili, patrząc drwiąco na Makówkę*].

Hm!

MAKÓWKA.

Hm, hm!... proszę, proszę!...

ANTONI.

Podobno cię nie chce...

MAKÓWKA.

To mnie dziwi...

ANTONI.

I własnej miłości nie lechce...

MAKÓWKA [*wracając do zwykłego humoru*].

Ha! mniejsza z tém!... ja zawsze pragnę nieodzownie
Złączyć się z panem ściślej...

ANTONI.

Jakże?

MAKÓWKA.

Masz cukrownię,
Która pięknym procentem wywdzięcza się rocznie...

ANTONI.

Więc?...

MAKÓWKA.

Uczyń mię współnikiem.

ANTONI [*hamując oburzenie z ironią*].

Niezwłocznie?

MAKÓWKA.

Niezwłocznie!

Wszak takięj wzajemności moja przyjaźń warta...

ANTONI [*zaledwie się hamując*].

Wiész co?... mam chęć tém oknem posłać cię do czarta!

MAKÓWKA.

Czyś pan rozważył ściśle?

ANTONI [*j. w.*].

Bardzo, bardzo ściśle!

MAKÓWKA [*z zimną krwią*].

To ja znowu o panu źle sobie pomyślę!...

ANTONI [*j. w.*].

Nie lękam się, mam słuszną w opinii podpore!

MAKÓWKA.

Cóż znów!... ten niech się lęka na kim czapka gore.

ANTONI.

Tak!

MAKÓWKA.

Ale pański opór do obawy zmusza,
Żeby się ogień nie jał twego kapelusza...

ANTONI [*z oburzeniem*].

Co?

MAKÓWKA [*chyttrze*].

Widzisz pan... opinią kierują wypadki...
I jeśli nie zniszczymy téj drobnój notatki...

[*Wydobywa pugilares*].

Jeżeli ja adwokat pochwyć zwycięzko ,
Patent twój uczciwości zagrożony klęską...

ANTONI.

Czyż nie wiesz przeciw komu ta notatka służy?
Niszcząc ją, chciałbym tylko od plotek kałuży
Ustrzedz nasze nazwisko...

BOLESŁAW [*za sceną*].

Idźże precz, bałwanie!
Przecież nie jestem obcy...

WOJCIECH [*za sceną*].

Za chwilę śniadanie...

MAKÓWKA [*d. s.*].

Masz!... ten zawsze mi w porę!...

BOLESŁAW [*j. w.*].

Z bratem będzie lepsze...

[*Wchodząc mówi d. s.*].

Śniadanie!... do kroć djabłów, ja mu je dopieprzę!

SCENA 5.

ANTONI, BOLESŁAW, MAKÓWKA.

BOLESŁAW.

Bracie!... [*spostrzega Makówkę*].

A!... nie wiedziałem wielu was tu...

MAKÓWKA [*biorąc kapelusz z krzeselka*].

Wieluż?

Dwóch.

BOLESŁAW [*sucho*].

Ale jak uważam, wzięłeś pan kapelusz...
Nie przeszkadzam.

MAKÓWKA [*niezrozumiałwszy*].

Nie, panie; później rzecz odrobie.

BOLESŁAW [*j. w.*].

To też ja nie przeszkadzam, abyś poszedł sobie.

MAKÓWKA.

A!... grzecznie.

ANTONI [*ciszej*].

Odejdź.

BOLESŁAW [*pokazując drzwi*].

Proszę.

MAKÓWKA [*n. s.*].

Obadwaj wymowni...

[*Ciszej, do Antoniego*].

Za pół godzinki wrócę względem téj cukrowni,
A z tym trzymaj się ostro. [*odchodzi*].

SCENA 6.

ANTONI, BOLESŁAW.

BOLESŁAW [*po odejściu Makówki*].

Bracie, ja myślałem
Żeś lepszy; żłem cię poznał, i z sercem zbołałem
Przestaję wierzyć w pozór twojej dobrej sławy,
Bo postępujesz sobie jak człowiek nieprawy!

ANTONI.

Panie!

BOLESŁAW.

Obcy dla obcych winni być łaskawsi!

[*Wyjmując papiery*].

Spojrzyj, obok papierów co zostały na wsi,
A które znaleziono i dziś mi przysłano,
Najpierw, były dowody, po których ustana
Niezbyt miłe zatargi o puściznę stryja.

[*Podaje mu część papierów*].

ANTONI [*zdziwiony*].

Dowody!?!... [*siada i przegląda papiery bardzo uważnie*].

BOLESŁAW [*z ironią*].

Że mi do niej słuszne prawo sprzyja.

ANTONI [*ciągle przeglądając papiery*].

Tak, dowody... dowody... myślałem z początku...
Ale są... są... [*zaledwie powściągając nieukontentowanie*].

To dobrze!... jesteśmy w porządku...
Papiery gdzie potrzeba, jak trzeba, umieszczę;
Tylko, łaskawy panie, to nie dowód jeszcze,
Ażebyś poniewierał moją dobrą sławą!

BOLESŁAW [*rozwijając list*].

Mam dowód, co mi daje i do tego prawo!
Patrz... list dobrze ci znany, pismo twojej ręki...

ANTONI [*spogląda na list w rozstargnieniu*].

W istocie... są dowody... no! to Bogu dzięki!

BOLESŁAW [*uderzając w list, którego nie oddał*].

Znać konający ojciec polegając na tém,
Rzekł: że mi będziesz więcej niż rodzonym bratem.
Tój pewności miał prawo najświętsze, niezłomne!

ANTONI [*jakby nie wiedział o co idzie*].

Lecz...

BOLESŁAW.

Nie pamiętasz treści? Ja ci ją przypomnę;
Z wyrazów tego listu rzecz się jasno splata.
Twój ojciec, rządząc ziemią pewnego magnata,
Przez pomocnika swego usługę niedbałą,
Wpadł niewinnie w deficyt; ile brakowało
Nie wiem, ale tu stoi, że dziedzic bogaty,

Zbyt dumny, by acz wielkiej chciał dochodzić straty,
Nie przebacza niedbalstwa; z czego sens wynika:
Że pewnoby oddalił złego urzędnika;
Że złośliwe domysły po tej nagłej zmianie,
Odjęłyby mu razem chleb i poważanie.
Otóż, w takiej go chwili, jak treść uwydatnia,
Wydobyła z nieszczęścia cicha pomoc bratnia;
Tyś tylko o niej wiedział, szlachetny Antoni,
Bo ojciec twój, nie mogąc pióra trzymać w dłoni,
Ciebie, rad nierad z prawdą obeznał w chorobie!
Tyś pisał te wyrazy:

[Szuka i czyta, pokazując Antoniemu].

„Jeśli nie ja tobie,
„Twemu Bolesławowi, gdy los zbliży braci,
„Mój Antoni, grosz groszem, serce sercem spłaci!”

ANTONI.

Cóż zatém?

BOLESŁAW [z oburzeniem].

Co?

ANTONI.

Bo nie wiem, ciskasz na mnie gromy,
Których powodu dotąd nie jestem świadomy.

BOLESŁAW [j. w.].

Nie jesteś?! Ty, coś niby trwożąc się zgorszeniem,
Kalał cień mojej matki niecnym podejrzeniem;
Coś odmówił pomocy, kiedy udęczony,
Chciałem do Włoch pospieszyć dla jej czci obrony!
Co w haniebnym zamiarze...

ANTONI [*obrażony, przerywając*].

Ależ, mój kochany!...

BOLESŁAW.

Oh! dzisiaj zrozumiałem niegodziwe plany,
Spowite w uczciwości, w pięknych słówek kwiatki!
Dziś...

ANTONI [*j. w.*].

Jakto? ja kalałem pamięć twojej matki?
Nikt o niej złego słowa nie słyszał odemnie,
A com mówił, mówiłem do ciebie tajemnie;
Ogłędniejszego użyć nie mogłem sposobu,
Abyś ty, w obec wszystkich nie krzywdził jej grobu!

BOLESŁAW.

Ależ...

ANTONI.

Zaraz... rozbierzmy wypadki kolejną:
Wszak wtedy nie wiedziałem że akta istnieją,
Więc takiej nierozwadze stawiając przeszkodę,
Mniemałem, że tém właśnie wdzięczności dowiodę
Cieniom twojego ojca...

BOLESŁAW.

Wybieg doskonały!

[*Żywiej*].

Słuchaj: gdyby papiery nawet nie istniały,
Czyś nie wiedział, że jestem synem twego stryja?

Nie wiedziałeś, że najmniej rok dwudziesty mija
Od chwili, jakem objął wioskę po nim w spadku,
Bez zaprzeczenia krewnych: czyliż w niedostatku
Formalności, nie byłbym zagrożony stratą?...

ANTONI.

A! pozwól...

BOLESŁAW.

Może chciałeś dowodu i na to,
Że wiem o dobrodziejstwie mojego rodzica!...
Oh! zgrozą twemu ojcu spłonęłyby lica,
Przekląłby powrót z grobu do dziennego blasku,
Gdyby zobaczył wdzięczność... syna wynalazku!
Szlachetnym nieba darem jest wdzięczność prawdziwa,
W niewielu się też sercach wybranych odzywa!

ANTONI [*urazony*].

Bolesławie!

BOLESŁAW.

Dość tego!... Ta rzecz tobie obca...
Oto pomyślmy raczej o własności chłopca,
Któremu żeś pomagał... teraz się nie dziwię,
Chociaż go odepchnąłeś niezbyt litościwie...
Ale mniejsza!... Wiem że ci nie braknie pieniędzy,
Zbierzże wiadome dwakroć i złoż mi czémprędzej,
Ażebym Edwardowi powrócił takowe...

ANTONI [*zaledwie panując nad sobą*].

Edwardowi?

BOLESŁAW.

Tymczasem przynajmniej połowę,
Potém...

ANTONI [*j. w.*].

Jakto?

BOLESŁAW [*więcej z boleścią niż z ironią*].

Jak?... nie wiem!... ale znajdę sposób,
Abyś w obec ogółu i blizkich ci osób,
Pozostał w nieskażonych zasad aureoli...

ANTONI

[*wzruszony, nie wiedząc co ma powiedzieć*].

Wierzaj mi, bracie... bardzo... bardzo mię to boli...
Ależ...

BOLESŁAW.

Widziałeś, gdybym postąpił inaczej,
Celinaby skonała z wstydu i rozpaczyl...

ANTONI [*ze drżeniem*].

Celina! [*starając się panować nad sobą*].

Wierzę... wierzę... taki cios potwarczy...
Taki zarzut haniebny za truciznę starczy...

WOJCIECH [*meldując*].

Pan Gustaw!

SCENA 7.

ANTONI, GUSTAW, BOLESŁAW.

GUSTAW [*wchodząc, jakby d. s.*].

Nie mam czasu wyglądać za drzwiami
Pasportu! [*do obecnych*] A! panowie, jak uważam, sami:
Tém lepiej. [*Do Wojciecha*] Idź!

[*Wojciech wychodzi*].

Szanowny panie Bolesławie,
Zapewne cię rozgniewam, pewno przykrość sprawię;
Ale niech co chce będzie, powiem szczerze, głośno,
Że twoja nielogiczność staje się nieznośną!

BOLESŁAW [*bez gniewu*].

Aj! cóż znów?

ANTONI [*n. s.*].

Co to znaczy?

GUSTAW [*z wyrzutem, do Bolesława*].

Mój panie łaskawy!
Że tam panna Celina konała z obawy,
Że ją czynione ojcu zarzuty złowieszcze
Przyprawiły o mdłości, kolki, spazmy, dreszcze;
Żeś się obawiał wkrótce być na jój pogrzebie,
Godziłoż się grzech cudzy przyjmować na siebie?!

BOLESŁAW [*zmieszany*]

Jakto cudzy? Mówilem...

GUSTAW.

Najpierw, z mojej strony
Jesteś pan na szkaradny proces narażony,
Bo choćbym krył dla ciebie najżyczliwsze chęci,
Muszę głośno zmyć plamę z ojcowskiej pamięci;
Jeśli się będziesz gmatwał, gorzej, bo wśród świata
Mogą powstać domysły, żeś ratował brata;
Żeś przyjął winę, którą spełnił pan Antoni...
Lecz gdy go znana prawość charakteru broni,
Znów przepadłeś!...

BOLESŁAW [*j. w.*].

Na Boga!... adwokacie drogi!

GUSTAW

[*z uśmiechem, przyjaźnie biorąc go za rękę*].

No, no, panie występny!... nie umieraj z trwogi;
Acz nie szkoda, bo choćbyś umarł zgięty wiekiem,
Nie zostaniesz do śmierci porządnym człowiekiem!
Pieniądze się znalazły!

ANTONI i BOLESŁAW.

He?

GUSTAW [*z uśmiechem, do Antoniego*].

Tak, panie miły!

Są teraz w dobrych rękach...

BOLESŁAW [*mimowolnie*].

A gdzież one były?

GUSTAW.

W złych!... właśnie wczoraj po tej nieszczęśliwej chwili,
Gdyśmy się o Edwarda wszyscy zasmucili,
Wpadłem na trop, co żadnym podstępem nie ludzi...
Te pieniądze, zatrzymał jeden z owych ludzi,
Których czart spisał listę, a których na ziemi,
Łatwowierni mieszają z ludźmi porządnymi,
Dając bez przekonania to uczciwe miano.
Są oni ową miedzią lśniąco-pozłacaną,
Którą złotem zwie tylko niewinny bluźnierca,
Co o kamień probierczy nie dotarł jój serca!

BOLESŁAW.

Do licha!... któż to taki?

ANTONI [*nieśmiało*].

Powiedz, adwokacie,

Bo...

GUSTAW [*z uśmiechem*].

Niecierpliwość?... prawda?... obadwaj go znacie...
Ja go podejrzywałem... lecz bez przekonania,
Dowodu, który łotra zwać łotrem nie wzbrania,
Nie mogłem go potępić; ale trop w trop skrycie
Szedłem za nim, badając słowa, czyny, życie,
I dziś jestem u kresu, dziś wiem że nie błędę!

Najpierw u tego pana bóstwem są pieniądze;
Lecz je zbiera tak niby przyzwocie, gładko,
Że w nim chciwość ochrzcono uczciwością rzadką;
Dalej, filantrop, kocha drużynę ubogą,
Słowem, wspiera tłum biednych... uczynkiem nikogo!

BOLESŁAW [*n. s., patrząc na Antoniego*].

To nie on; przecież Edward...

[*Antoni ociera pot z czoła*].

GUSTAW [*do Antoniego*].

Co? czy tu gorąco?

ANTONI [*wzruszony*].

Nie... nic... kończ pan tę serję badań zajmującą...

GUSTAW.

Otóż dalej, choć spadku nie zagarnął jeszcze,
Chociaż nigdy fortuny nie pochwycił w kleszcze,
Zrobił wielki majątek; a ja powiem szczerze,
W zbyt szybki wzrost majątków bynajmniej nie wierzę:
Te skrytych źródeł skarby, osłonięte nocą,
Świecą podstępem, lichwą, lub krzywdą sierocą!

BOLESŁAW.

Niezawodnie!

GUSTAW [*żywiej*].

Nareszcie, Wszechmocnemu dzięki,
Ujrzałem ślad piśmienny, ślad znanej mi ręki;

Więc dzisiaj, oczy w oczy, choć się będzie zżymał,
Powiem mu:

[*Z mocą, wzrokiem i gestem wskazując na Antoniego*].

Tyś pożyczkę nieprawnie zatrzymał!

BOLESŁAW [*ogłędając się na drzwi z prawej*].

Ah! przez Boga!

ANTONI [*patrząc na prawo, prawie bezsilnie*].

To napaść, to potwarz zdradziecka.

GUSTAW [*z energią, ciszej*].

Ciszej!... ja także nie chcę śmierci twego dziecka!
Lecz bądź co bądź, położę warunek jedyny:
Przychyłość dla Edwarda, dla biednej Celiny,
Ochroni cię od hańby; a cierpka nauka
Może głosem poprawy do serca zapuka!

ANTONI [*j. w.*].

Celina!...

GUSTAW.

I rzecz całą w ten sposób ułożę,
Aby nikt nie ucierpiał na czci i honorze...
Lecz gdybyś...

SCENA 8.

BOLESŁAW, ANTONI, EDWARD, GUSTAW.

EDWARD [*wchodzi wzruszony*].

A!... przepraszam... przebywam te progi
Raz ostatni...

[*Idzie do Gustawa i bierze go z uczuciem za rękę*].

Gustawie! mój Gustawie drogi!
Wiem o wszystkim!

GUSTAW.

Co?

BOLESŁAW.

O czém?

EDWARD.

Przed blizką podróżą,
Pobiegłem, nim się na mnie wierzyciele zburzą,
Zapewnić ich, że wkrótce należność odbiorą;
Lecz pierwszy, co miał rewers na sumę dość sporą,
Zniszczył go, oświadczając, że już zapłacony.
Domyśliłem się, z której dobrodziejstwo strony,
I lubo niezbyt wielkie, boć widzicie sami,
Że tu ściany pokryte mojami pracami,
Które skromniej cenilem niż kramne obrazki,
Wzdrygnąłem się na samo przypuszczenie łaski
Od człowieka, co tyle zadał mi boleści!...

Przyrzekłem więc policzyć za dziesięć czterdzieści,
Byle natychmiast summę za mnie zapłaconą,
Do pana Ładzickiego, z kąd wyszła, wrócono.
Wierzyciel nie chciał; wtedy wydała się sprawa,
Bo wśród sporu wybiegło nazwisko Gustawa!

GUSTAW [*zakłopotany*].

Cóż znowu?

EDWARD [*z uczuciem*].

To nie bogacz, co posiada krocie,
Nie! to sierota rękę podawał sierocie;
To wśród świętej przyjaźni, wśród miłości bratniej,
Biedny, skrycie z nim dzielił może grosz ostatni!
[*Rzuca się w objęcia Gustawa*].

GUSTAW [*do Edwarda*].

Cień mego ojca, więcej winien ci wdzięczności!

BOLESŁAW [*n. s., patrząc smutnie na Antoniego*].

To nie on!...

ANTONI [*po chwili, do Edwarda*].

Tak... tu przyjaźń nie na chwilę gości...
Lecz gdyby nie adwokat, niechaj mi pan wierzy...

EDWARD [*żywo*].

A!... chciałem tylko oddać co komu należy,
I dlatego tu przyszedł... co boli, niech boli...
Od pana nic nie żądam!... [*chce odejść*].

ANTONI [*zatrzymując go, ze drżeniem*].

Powoli!... powoli!...

Może téż ten nie dobry, ten dumny, ten stary,
Ten srogi ojciec, w gruncie lepsze ma zamiary...

EDWARD.

Nie rozumiem...

SCENA 9.

BOLESŁAW, ADELA, ANTONI, EDWARD,
GUSTAW.

ADELA [*wchodząc z prawej z otwartym listem*].

No, bracie! nie bij o mur głową:
Pan Wacław, na żądanie, zwraca dane słowo!

ANTONI.

Co słyszę?!

ADELA.

Bez wyrzutów, list wcale nie ostry:
Patrz.

ANTONI [*zdziwiony, biorąc list*].

Na żądanie?... czyje?

ADELA [*z przesadnym ukłonem*].

Dobrodziejki siostry!

ANTONI [*przeczytawszy*].

Prawda... powrócił słowo... mogę więc bez winy...

BOLESŁAW [*który rozmawiał z Adelą*].

No, proszę!... ktoby myślał?

ANTONI [*jeszcze patrząc w list, do Adeli*].

Wołajże Celiny.

[*Adela odchodzi na prawo, Wojciech wchodzi głębią*].

WOJCIECH.

Pan Makówka!

GUSTAW

[*widząc niespokojność Antoniego, zbliża się ku niemu i mówi ciszej*].

Z tym, wszystko ja na siebie biorę.

SCENA 10.

BOLESŁAW, ANTONI, MAKÓWKA, GUSTAW,
EDWARD.

[*Zaraz po wejściu Makówki, Bolesław schodzi się z Edwardem w głębi, rozmawia z nim po cichu; twarz Edwarda wypogadza się stopniowo*].

MAKÓWKA [*spostrzegłszy obecnych*].

Aj!... może przeszkodziłem?

GUSTAW [*do Makówki*].

Nie, nie... w samą porę;
No, pieniądze już mamy, a zaś co do pana,
Przez którego notatka długo przetrzymana,
Po wczorajszej potwarzy, wyraźnie dowodzi,
Że ja w niedobrym celu wstrzymał pan dobrodziej,
Wyrzeczcie sprawiedliwość...

MAKÓWKA [*zdziwiony*].

Tak?

[*Filuternie*] Co bądź się stanie,
Podobno od processu lepsze pojednanie.

[*Wydobywszy notatkę chce ją oddać*].

Oto jest.

GUSTAW.

Nie, łaskawco; zachowaj ją sobie.

MAKÓWKA [*n. s., nieco zmieszany*].

Oj do diabła!... ten gotów... [*drąc kartkę*].

Patrz pan, co z nią robię.

ANTONI [*ciszéj, do Makówki, z radością tłumioną*].

To źle! wszakże nią miałeś wystraszyć cukrownię...

MAKÓWKA [*żywo, do Antoniego*].

Ciszéj do stu piorunów! skończmy polubownie,
Dłoń w dłoni...

SCENA 11 i ostatnia.

CIŻ SAMI, ADELA i CELINA.

ANTONI [*spostrzegłszy córkę*].

Ah! Celina... no! wrócone słowo,
Więc przynajmniej postąpić mogę honorowo...
[*Idąc do Edwarda i biorąc go za rękę, aby połączyć z Celiną*].
Bo honor... [*wstrzymuje się nagle*].

Aj! do licha!... nie!... za pozwoleniem!
Nie mogę!... jest przeszkoda, wszyscy ją oceniem.
Dziś, kiedy los majątek wraca Edwardowi,
Złośliwi ludzie jeszcze rozgłosić gotowi,
Żem z chciwości...

MAKÓWKA [*który rozmawiał z Bolesławem*].

Z chciwości? Kto? pan?... a mój Boże!..
Ja pierwszy protestuję, rękę w ogień włożę...
Wreszcie opinia...

ANTONI [*szczerze*].

Prawda! opinia mnie broni.
[*Złączając Edwarda z Celiną*].

Masz!

EDWARD.

Celino!

CELINA.

Edwardzie!

ADELA.

Bravo, mój Antoni!

EDWARD [*do Celiny, z uniesieniem*].

Prawdaż więc? Dla nas szczęścia otwarte podwoje!?

BOLESŁAW.

Przez które wyjedziemy do Włoch wszyscy troje!...
[*Do Antoniego*].

Tak lepij!

ANTONI [*bez przesady, z powagą*].

Jeszcze słówko.—Cóż?... niebaczne głowy...
Antoni dumny, srogi? Nie, on honorowy,
[*Kładąc rękę na sercu*].

Bo prawość charakteru wysałem już z mlekiem!

GUSTAW [*n. s.*].

No! ten i w piekle będzie porządnym człowiekiem!

K O N I E C.



NB. — Gdzie wypada śmiech, mimo policzenia go w sylaby wiersza, artyści raczą się nie kępować, i śmiać się dowolnie.

Wielki miłośnik sztuki i literatury, który w sposób
wyjątkowo miły i interesujący opisał swoje doświadczenia



Wielki miłośnik sztuki i literatury, który w sposób

wyjątkowo miły i interesujący opisał swoje doświadczenia

Wielki miłośnik sztuki i literatury, który w sposób

wyjątkowo miły i interesujący opisał swoje doświadczenia

Wielki miłośnik sztuki i literatury, który w sposób

wyjątkowo miły i interesujący opisał swoje doświadczenia

Wielki miłośnik sztuki i literatury, który w sposób

wyjątkowo miły i interesujący opisał swoje doświadczenia

Wielki miłośnik sztuki i literatury, który w sposób

wyjątkowo miły i interesujący opisał swoje doświadczenia

Wielki miłośnik sztuki i literatury, który w sposób

wyjątkowo miły i interesujący opisał swoje doświadczenia

Wielki miłośnik sztuki i literatury, który w sposób

wyjątkowo miły i interesujący opisał swoje doświadczenia

Wielki miłośnik sztuki i literatury, który w sposób

wyjątkowo miły i interesujący opisał swoje doświadczenia

J. KEEVE
Introligator
Siodmowice





Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000966070



II 756767